



TARNOWSKI MAGAZYN INFORMACYJNY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ 31 stycznia 1981 r. Nr 5/66/

Cena zł 4

„Od lat już Wspólny Rynek boryka się z trudnościami z upłynięciem gór masła i mleka w proszku, wołowiny i cukru. Nadwyżki artykułów mleczarskich są najpoważniejszą bolączką rynku rolnego EWG i przedsięwzięcia zmierzające do ich likwidacji pochłaniają aż 40% budżetu Wspólnoty. W samym RFN zalega składy 140 tys. ton masła (tj. półroczna rezerwa dla Polski — p. ER). Również wywóz wołowiny z krajów Wspólnego Rynku jest subsydiowany. Tamtejsze źródła oceniają, że zapasy interwencyjne tego mięsa wynoszą obecnie 275 tys. ton”. (Rynki Zagraniczne 4.12.80)

Nie tylko Polska padła w ostatnich latach ofiarą anomalii pogodowych. Krajów należących do EWG również nie ominęły ostatnio powodzie, susze, wiatry i podobne katastrofy. Tymczasem w RFN czy Anglii nie bardzo wiedzą, jak ułłwnić wielkie góry masła! Hej, marzą nam się tłuste żółte i pachnące masłane góry, gdy stoimy w długich ogonach pod limitowaną „śniadaniówką” kostkę...

Przypomnijmy: w przeliczeniu na jednego mieszkańca zajmujemy 5 miejsce na świecie w produkcji globalnej mleka, 3 pod względem spożycia na głowę, a jest ono wysokie i wynosi więcej 440 kg mleka rocznie. Produkcujemy w Polsce około 17 mld mleka rocznie. Hodujemy jakieś 6 mln krów produkujących przeciętnie rocznie po 2760 litrów mleka. Moglibyśmy zwiększyć wydajność mleka z jednej krowy do 3,5 a nawet 4 tys. litrów rocznie. Sprawa jednak o tyle trudna jest do zrealizowania, że nie bardzo mamy czym te zwierzęta wykarmić.

A krowa, by zechciała dać mleko musi zjeść i to nie byle co.

Mleko należy do najwartościowszych artykułów spożywczych. Tłuszcz mleczny zawiera ponad 98% tłuszczów właściwych, 63% nasyconych kwasów tłuszczowych. Białko mleka należy do najlepiej trawionych. Względnie zdrowotne i ekonomiczne powodują, że nawet w krajach najzamożniejszych białko mleka stanowi 25% całkowitego białka w diecie i 40—70% spożywanego białka zwierzęcego.

W województwie tarnowskim skup mleka jest zdecydowanie nie wystarczający. W obsadzie bydła na 100 ha użytków rolnych zajmujemy 4 miejsce

Gorączka mleka

ELŻBIETA RINGER

w kraju, w produkcji mleka 22 miejsce na 100 ha, zaś w skupie uplasowaliśmy się na odległym 44 miejscu. Rocznie jedna tarnowska krowa daje przeciętnie 750 litrów mleka. Śmiesznie mało w stosunku do przeciętnej krajowej, już i tak przeciętnej w porównaniu do innych państw niedużej. Przemysł mleczarski w woj. tarnowskim skupuje tylko 29% produkcji globalnej mleka, 71% zostaje na wsi. Proste rolnictwo i hodowla jest dzisiaj nieopłacalna. Koszt produkcji 1 litra mleka klasy A (zawierającego ok. 3,5% tłuszczu i ok. 3% białka) wynosi minimum 10 zł. Na skupie za ten sam litr mleka rolnik dostaje znacznie niższą cenę.

— *Dopóki nie podniesie się cen skupu artykułów żywnościowych sytuacja się nie zmieni* — mówi prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej w Tarnowie Eugeniusz Huczek. — *Podnieść ceny, a rynek po roku, najwyżej 2 latach będzie zarzucony produktami spożywczymi. I chłoporobotnik zajadłby się gospodarstwem z pożytkiem dla siebie i dla nas.*

W województwie tarnowskim jeden dostawca sortduje około 3 tys. litrów mleka rocznie. W ubiegłym 80 roku zakupiliśmy z sąsiednich województw 6 mln litrów. Gdyby nie pomoc Tarnobrzkiego i Zamojskiego pokryłoby woj. tarnowskie własną produkcją mleka niewiele ponad połowę potrzeb rynku.

Dzisiaj „biały problem” stał się szczególnie ważki i palący. Wzrósł w zawrotnym tempie popyt na mleko. Zrozumiałe, gdy właśnie mleko, przetworzy (CIĄG DALSZY NA STR. 7)



168 godzin

kraj

Od poniedziałku do niedzieli 19 I-25 I

● „Można straty wynikłe z reformy czasu pracy oszacować w przybliżeniu, traktując jako punkt wyjścia projekt planu na br., który opracowano na podstawie wariantu „co druga wolna sobota”. Obliczeń tych dokonano we wszystkich resortach. Wynika z nich, że w razie dodania jeszcze dwóch wolnych sobót w miesiącu, nastąpi zmniejszenie produkcji przemysłowej o wartości ok. 200 mld zł, w tym dostaw na rynek o ok. 75 mld złotych, dostaw na eksport o wartości 3,5 mln zł dewizowych oraz produkcji budowlano-montażowej o ok. 27 mld zł. W konsekwencji nastąpiłoby zmniejszenie dochodu narodowego o ok. 75 mld złotych.” — oto fragment wypowiedzi wiceministra Pracy, Plac i Spraw Socjalnych P. Karpiuka. Sobota, 24 stycznia była kolejnym dniem społecznego konfliktu. Poprzedziły ją strajki ostrzegawcze w wielu regionach kraju. Premier Józef Pińkowski spotkał się w czwartek 22 bm z przedstawicielami Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, z jej przewodniczącym Lechem Wałęsą. Tematem rozmów były sprawy związane ze skracaniem czasu pracy.

● Kobiety stanowią 51,4 proc. ludności Polski i ok. 46 proc. ogółu zatrudnionych w gospodarce narodowej. Problemy społecznej i socjalnej sytuacji kobiet polskich oraz zadania ruchu kobiecego w procesie socjalistycznej odnowy ży-

cia kraju były tematem plenarnego posiedzenia Krajowej Rady Kobiet Polskich w Warszawie.

● W roku 1980 produkcja przemysłowa nie osiągnęła poziomu założonego w planie. Nastąpił dalszy spadek społecznej wydajności pracy, oraz wykorzystania majątku produkcyjnego. Ocena wyników rolnictwa wskazuje, że produkcja roślinna spadła o 15,2 proc., zaś produkcja zwierzęca o 3,3 proc. — Ocenie realizacji zadań społeczno-gospodarczych w ubiegłym roku poświęcone było posiedzenie Rady Ministrów z 19 bm.

● Odbyło się posiedzenie Rady Państwa, która rozpatrzyła sprawozdanie prokuratora generalnego z działalności Prokuratury PRL w 1980 r. Ogólna liczba przestępstw w minionym roku zbliżona była do liczby przestępstw w roku 1979, ale nastąpił, zwłaszcza w drugim półroczu wyraźny wzrost niektórych groźnych przestępstw kryminalnych, takich jak zabójstwa (wzrost o 18 proc.) napady rabunkowe (wzrost o 13 proc.), napady rabunkowe i włamania do obiektów prywatnych. Wzrosła też ilość przypadków spekulacji i przestępstw drogowych.

● Eksploatacja ropy w kopalni „Karłino” przebiega w dobrym tempie, mimo awaryjnej sytuacji. Na godzinę wydobywa się przeciętnie od 20 do 30 ton ropy. Trzeci pociąg z ropy wyjechał z Karłina w czwartek 22 bm.

świat

● 19 bm. zakończyła wizytę we Włoszech delegacja KKP NSZZ „Solidarność”. Przedstawiciele „Solidarności” przyjęli papieża, który m. in. powiedział: „Powołanie „Solidarności” jest wydarzeniem doniosłym. Wskazuje na gotowość wszystkich w Polsce ludzi pracy — i to pracujących w różnych zawodach, również inteligentów, a także ludzi pracujących na roli — do podejmowania solidarności odpowiedzialności za godność i owocność pracy wykonywanej przy tyłu różnych warsztatów naszej ojczystej ziemi. Wskazuje również na to, że nie ma — bo też nie powinno być — sprzeczności pomiędzy tego rodzaju samorządzą inicjatywą społeczną ludzi pracy, a strukturą ustroju, który odwołuje się do pracy ludzkiej jako podstawowej wartości życia społecznego i państwowego. (...)”

Myszę, że u podstaw waszej wielkiej inicjatywy, która zrodziła się w ciągu sierpniowych tygodni na Wybrzeżu i w innych wielkich miastach polskiej pracy, tkwił jakiś zbiorowy zryw do podniesienia moralności społeczeństwa, bez niej bowiem nie

może być mowa o żadnym prawdziwym postępie”.

● 20 bm. Ronald Reagan — jako 40 prezydent USA — objął najwyższy urząd w tym państwie.

● Agencje zachodnie zwracają uwagę na artykuł Andrieja Gromyki opublikowany w przeddzień inauguracji prezydentury Reagana na łamach czasopisma „Kommunist”. Gromyko zadeklarował gotowość normalizacji stosunków radziecko-amerykańskich i zaapelował o ratyfikację układu SALT II. Agencje omawiają także artykuł „Izwestii” zawierający ostre uwagi krytyczne o nowym gabinecie Reagana. Zdaniem dziennika jest on rządem „milionerów dla milionerów”.

● Zakładnicy amerykańscy przetrzymywani w Iranie od 4 lipca 1979 r. zostali zwolnieni. Odpowiednie porozumienie podpisano w Algierii, która pośredniczyła w negocjacjach Waszyngtonu z Teheranem. USA zobowiązały się do transferu i depozytu w Banku Anglii kwot irańskich zamrożonych w USA (ok. 9 mld dol.), do umorzenia wszelkich sankcji i skarg wymierzonych przeciwko Iranowi oraz będą zmierzać do uregulowania w ciągu 6 miesięcy wszelkich problemów spornych istniejących między Stanami Zjednoczonymi a Iranem.

Minął tydzień...

„...ZAPRASZAMY W PONIEDZIAŁEK”

PONIEDZIAŁEK: Dyskusja nad projektem podstawowych założeń reformy gospodarczej rozkręciła się na dobre. Głos zabierają nawet satyrycy. Jacek Fedorowicz z właściwą sobie błyskotliwością w poniedziałkowym magazynie „60 minut na godzinę” skrytykował punkt 69 mówiący o metodach powoływania dyrektora. W sposób nie pozostawiający cienia wątpliwości udowodnił, że nowe założenia nie dają samorządowi praktycznie rzecz biorąc żadnej gwarancji wpływania na to, kto będzie kierował przedsiębiorstwem.

WTOREK: Ludzie żyją jak w bydlęcym wagonie, czasami w jednym pokoju bez wygod mieszka kilkanaście osób. Przychodzą do naszej redakcji. Cóż możemy im powiedzieć? Że tarnowska fabryka domów jest jeszcze w powijakach, że mają zacisnąć zęby i czekać, a może to, że w porozumieniach gdańskich zagwarantowano skrócenie czasu oczekiwania na mieszkanie do 5 lat. Tylko kto w to uwierzy? Dramatyzm sytuacji tych rodzin potęguje fakt, że jest wiele mieszkań pustych. Czasami stoją tak całymi latami. Prowadzona jest obecnie szczegółowa ewidencja takich mieszkań. Oficjalnych danych jeszcze nie znamy. Nieoficjalnie mówi się o 300 mieszkańach. W samym Tarnowie!

ŚRODA: Pani Czesława Rysińska zaproponowała nam rozprowadzenie akcji zbierania kapsli z butelek po mleku i po wodce. Płynny przechowywane w obu rodzajach butelek niewiele poza powszechnością spożycia mają ze sobą wspólnego, ale za to kapsle wykonane są z identycznego materiału — aluminium. Ten drogi (wyprodukowanie kilograma kosztuje 32 zł) metal stał się ostatnio bardzo głośny dzięki decyzji likwidacji Huty Aluminium w Skawinie. Pomysł zbierania kapsli może się wydać dość kontrowersyjny, ale liczby wskazują na jego rozsądne podstawy. Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska potrzebuje 20 ton folii aluminiowej rocznie na opakowanie masła — dostała 8,2 tony, na kapsle do maślanek potrzebne są 2 tony — jest 100 kg, do kefirów też 2 tony — jest 200 kg, na opakowanie twarogów 4 tony — przydzielono 2,8 tony na cały rok. To proste zestawienie i informacja, że import aluminium ma znacznie wzrosnąć przekonuje przynajmniej mnie, iż skórka warta jest wyprawy.

CZWARTEK: Od godziny 11 trwały plenarne obrady Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet. Pani Krystyna Krukiewicz sędzia Sądu Wojewódzkiego przedstawiła zebraniem raport o sytuacji dzieci w środowiskach wiejskich. Zbadano warunki życia 3.525 dzieci. Dane o szkolnictwie: 43 dzieci nie realizowało obowiązku szkolnego, a 90 było opóźnionych w nauce o 3 lub więcej lat. Niewesoła jest również infor-

macja o stanie zdrowia: u 23 dzieci stwierdzono trwałe inwalidztwo, a 110 jest przewlekle chorych. 1593 dzieci żyje w nieodpowiednich warunkach mieszkalnych. 327 zagrożonych jest demoralizacją, za jedną z głównych przyczyn tego zjawiska można uznać alkoholizm rodziców. Statystyka jest bezwzględna i „niestety” rzetelna — 771 ojców jest nałogowymi alkoholikami. Spośród nich leczy się z tej choroby tylko 15. Wnioski proszę wyciągnąć samemu.

PIĄTEK: Znowu sprawy mieszkaniowe. Przyszedł do redakcji mieszkaniec Tarnowa. Od 8 lat ma uciążliwego sublokatora. Chce się go pozbyć, nie jest to niestety łatwe. Na dowód swoich słów przyniósł plik sądowych pism. Wszystkie decyzje są odmowne. Interweniował u prezydenta miasta i w Wydziale Spraw Mieszkaniowych też bez skutku.

SOBOTA: Drugi w tym roku dzień próby. NSZZ „Solidarność” uznała sobotę za dzień wolny od pracy. Rząd za roboczy. Rozmowy na najwyższym związkowym i rządowym szczeblu nie doprowadziły do kompromisu. W konsekwencji w naszym województwie zgłosiło się do pracy 35.800 osób (w tym 29 tys. zatrudnionych w produkcji), a powinno pracować 94.500 osób, 44 zakłady na 663 w ogóle nie podjęły pracy np. Polmożbyt, Tarnoskór, Telpod-Zabno. W Zakładach Azotowych na pierwszej zmianie pracowało 1950 osób — 27% załogi, w tym 1100 osób zatrudnionych w ruchu ciągłym. W Ponarce pracowało 8% załogi, w dębickim Stomilu 18%, w Tarnolu 13,5%, w brzeskim FOB 13%. ZPH Bochnia 58%, w tarnowskich Zakładach Mięsnych 61%, a w Zakładach Mięsnych w Dębicy 19%. WPK, PKS i PKP pracowały normalnie, do pracy nie zgłosiły się tylko służby pomocnicze. Ogólna frekwencja w całym województwie wyniosła 62,5%.

Nie zanotowano żadnych incydentów, wszędzie było spokojnie. Sprzed sklepów znikły kolejki, natomiast w witrynach białaty karteczki: „Wolna sobota — zapraszamy w poniedziałek”.

PRZEMYSŁAW KONIECZNY

SPROSTOWANIE

W numerze 2 „TeMI” z dnia 17 stycznia 1981 r. do publikacji pt. „18 stycznia 1945 r.” wkradł się błąd. Pan Eugeniusz Sit był członkiem PPS, a nie, jak podaliśmy, PPR, natomiast Jan Kalka należał do PPR, a nie do PPS. Za pomylkę serdecznie przepraszamy.

GRA W WOLNE SOBOTY

Wolne soboty stały się tematem numer jeden, wywołując wiele emocji, sporów, doprowadzając do konfliktu. Sprawę trzeba rozstrzygnąć i dobrze by było, abyśmy wybrali rozwiązanie najbardziej optymalne — dla wszystkich i dla każdego. Droga do takiej decyzji wymaga odrzucenia emocji i spokojnego rozważania różnych wariantów, wraz z konsekwencjami, które niosłoby ze sobą ich wprowadzenie.

„Życie i Nowoczesność” kierowany przez Stefana Bratkowskiego, dodatek „Życia Warszawy”, zorganizowało grę symulacyjną w wolne soboty, w której uczestniczyli: Wojciech Gilewski z „Solidarności”, Stanisław Kujawski z Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych oraz naukowcy — specjaliści z zakresu ekonomii, organizacji i zarządzania, prof. Andrzej Koźmiński i doc. Andrzej Zawislak a także zajmujący się polityką społeczną prof. Jan Rosner. Goście dyskutowali nad 4 wariantami skracania czasu pracy, rozważając konsekwencje decyzji i reakcje partnerów uczestniczących w tej sprawie.

Rozpatrzone następujące konsekwencje

przyjęcia któregoś z wariantów: ● uciążliwość życia codziennego; ● skutki gospodarcze: poziom produkcji, wydajność pracy; ● styl życia i model konsumpcji; ● skutki społeczne i polityczne. Partnerami tych decyzji (i oczywiście konsekwencji) brany pod uwagę w grze byli: ● władze związkowe; ● władze państwowe; ● rodzina; ● robotnicy i chłop-robotnicy; ● pracownicy, którzy muszą pracować w wolne soboty; ● wierzyciele państwa.

„Życie i Nowoczesność” opublikowało rezultaty tej gry. Wydaje nam się, iż naszych Czytelników, tych, którym nie udaje się dotrzeć do „ZiN”, też zainteresują te rozważania, są bowiem dobrym punktem wyjścia do zastanowienia się nad najlepszym rozwiązaniem tej kwestii. Dlatego też postanowiliśmy zapoznać Państwa z nimi.

WARIANTY

Rozważano 4 warianty: rządowy, „Solidarności”, wariant zaproponowany przez doc. A. Zawislaka i wariant wynikający z projektu reformy gospodarczej.

Wspólna narada działaczy PZPR i ZSL

Nie ma skutków bez przyczyn

Wspólne posiedzenie sekretarzy komitetów gminnych i miejsko-gminnych PZPR z prezesami gminnych kół ZSL, utworzył (wzorem podobnej narady w Warszawie) referat prezesa WK ZSL, Stanisława Partyły. Tezy jego wystąpienia można streścić w następujący sposób:

— w naszym województwie dyskusje ludowców koncentrują się nad sposobami nadania rolnictwu należnej mu rangi.

— przyczyn trudności należy szukać nie tylko w konkretnych błędnych decyzjach, ale i w niewłaściwych strukturach organizacyjnych.

— znaczenie organów przedstawicielskich na wsi musi poważnie wzrosnąć.

— zasady współpracy międzypartyjnej wszędzie muszą być rozumiane jednakowo.

— bardzo często wielu działaczy politycznych uważało, że im więcej ziemi przejdzie z sektora prywatnego do uspołecznionego tym lepsza będzie ocena ich działalności. Tymczasem nie było i nie jest obojętne jakimś środkami osiąga się efekty.

— propozycja Stanisława Gucwy wprowadzenia cen kroczących spotkała się z powszechną aprobatą.

— bez polepszenia dostaw przemysłowych środków produkcji rolnej nie będzie więcej żywności.

— nie wolno dyskryminować gospodarstw dwuzawodowych, należy im również pomagać.

— system kartkowy spowoduje intensyfikację samozaopatrzenia.

— samorząd wiejski skrupowany przepisami przestał praktycznie istnieć.

Wojewoda tarnowski Stanisław Nowak obszernie przedstawił sytuację rolnictwa w naszym województwie. Spadek pogłowia bydła i trzody jest większy od średniej krajowej, a w sposób wręcz zastraszający zmalało pogłowie krów i macior. Na zaopatrzeniu rynku odbije się to już pod koniec II kwartału.

Dyskusja była bardzo interesująca. Z braku miejsca możemy przedstawić tylko fragmenty niektórych wystąpień:

ANTONI RYBAK: — „Wojewoda powiedział, że za zakupione od Zakładów Miesnych dwa warchlaki i za zakontraktowanie choćby jednego dostaje się 200 kg paszy, więc ja sprzedam swoje prosieta i kupię nowe od państwa, by otrzymać paszę. Tylko nie wiem, komu jest potrzebna taka kombinacja”.

ROMAN PIETA: — „Decyzję zwolnienia z podatku gruntowego pól położonych ponad 500 m n.p.m. mocno skrytykowali rolnicy z Lipnicy Górnej. Przecież powinien się liczyć kat nachylenia stoku, gdyż on utrudnia wprowadzenie mechanizacji, a nie wysokość n.p.m.”.

JAN PAPIERNIK: — „Wojewoda powiedział, że samorząd przestał istnieć. Zmarł, wyjechał, czy coś podobnego? Nie, został uduszony! Dlaczego tak się stało, można by długo mówić”.

WŁADYSŁAW ŁODZIEN: — „Efektów zielonego światła dla rolnictwa jakoś nie widać. W naszym SKR jest 98 etatów umysłowych i 17 fizycznych. Zgnił hektar ziemniaków, gdyż Spółdzielnia nie miała środków by je zebrać, a rolnikom którzy w zamian za część pólno- chcieli pomóc w pracach nie pozwolono wejść na to pole”.

STANISŁAW STEC: — „Nie wiem kiedy odbudujemy gospodarkę, ale na pewno dłużej potrwa odbudowa moralna narodu”.

WŁADYSŁAW JAROSZ: — „Nie ma mowy o specjalizacji, jeżeli wszystkie jej rodzaje nie będą tak samo opłacalne. Taki sam zysk musi być z uprawy paszy jak z hodowli żywności”.

STANISŁAW GŁOS: — „Trzeba tworzyć z KC powiedzieć, że nie jesteśmy kopcuchami ze wsi galicyjskiej i potrzebujemy maszyn i innych środków do produkcji rolnej”.

Zebrań zakończyło wystąpienie wojewody, w którym ustosunkował się do części poruszonych problemów. Informację o sytuacji gospodarczej kraju przekazał zebraniom I sekretarz KW PZPR w Tarnowie Stanisław Opalko. (PK)

W ub. piątek o godzinie 10 do Sali Lustrzanej weszli przedstawiciele wszystkich najwyższych władz naszego województwa: przewodniczący WRN — Jan Zięba, I sekretarz KW PZPR — Stanisław Opalko, prezes WK ZSL — Stanisław Partyła, przewodniczący WK SD — Roman Wisor wojewoda — Stanisław Nowak, zaproszeni goście oraz delegaci. Rozpoczął się II Wojewódzki Zjazd Stronnictwa Demokratycznego. Już referat wprowadzający umożliwił zorientowanie się w jakim kierunku członkowie tej najmniejszej w Polsce partii politycznej będą zmierzali.

Myśli w nim zawarte rozwinął jeszcze bardziej następny referat nazwany „polityczno-sprawozdawczy”. „W dotychczasowej działalności SD w tym również w latach 70 niestety było odchodzenie od podstawowego ideologicznego i programowego principium Stronnictwa — przecistawiania się wszelkim nie demokratycznym formom sprawowania władzy politycznej jak też autorytarnym i autokratycznym sposobom kierowania życiem społecznogospodarczym na każdym szczeblu zarządzania. Odejście od tego principium było tym wyraźniejsze, im bardziej wiązało się z zabiegami o wyłączenie decydowania SD w sferze usług, kosztem rezygnacji z partycypowania w kierowaniu innymi sferami

DEMOKRACJA BYŁA
TYLKO W NAZWIE

ZJAZD SD

mi życia społecznego i gospodarki narodowej. Miało to swoje odbicie — ale i źródło — w nieprecyzyjnym określeniu się SD jako sojusznicej partii politycznej. Brak było również systematycznych prac nad promowaniem i propagowaniem ideologii SD”.

Dyskusja była krótka i sprawiła pewien zawód zebranym na sali obrad obserwatorom. Ani jeden mówca nie uczynił tego, co wydawało się normalną konsekwencją odczytania referatu — nikt nie odniósł zawartych w nim tez do sytuacji w swoim mieście czy swojej grupie zawodowej. Bardzo ogólny charakter dyskusji pozostawił pewien niedosyt. Nie dla wszystkich był jasny sens omawiania na zjeździe wojewódzkim polityki gospodarczej ZSRR lub też odczytywania obszernego artykułu z „Trybuny Ludu” na temat samorządności wiejskiej.

Ciekawsze fragmenty wypowiedzi cytujemy:

Marian Krzak — „Jak tu mówić o zaufaniu do władzy, jeżeli ten odnowiony aparat chciał za pomocą podatków zniszczyć nasze rzemiosło”.

Stefan Bielawski: — „Nie możemy zastąpić własnego programu akceptacją uchwał Zjazdu PZPR”.

Wiktor Rokita: — „Kryzys zaufania spowodowany jest niedemokratyczną ordynacją wyborczą do Sejmu i rad narodowych”.

Za najbardziej interesującą należy uznać wypowiedź Andrzeja Borezyka, który zarzucił władzom Stronnictwa bierność i brak siły przebiecia. Tłumaczenie, że oni mówili tylko ich nie słuchano uznał za nie wystarczające. Podał przykłady ośmieszania w Biuletynach SD Lecha Wałęsy (za błędy językowe) i „Solidarności” (za śpiewanie hymnu a nie Międzynarodówki). Gdy tymczasem to właśnie od tego związku zawodowego Stronnictwo musi się uczyć co znaczy demokracja i autonomia.

W trakcie Zjazdu Krzyżami Kawalerskimi Odrodzenia Pałski uhonorowano Irene Marchewkę, Romana Orłowskiego i Stanisława Skrzyniarza. W programie przewidziano także wybór nowego przewodniczącego. To się jednak nie stało. O tym, kto będzie kierował Stronnictwem w województwie tarnowskim zadecyduje w najbliższym czasie Plenum WK SD. (PK)

168 godzin

region

● W czerwcu br. obok tarnowskiej Katedry stanie pomnik Jana Pawła II. W tym właśnie miejscu Karol Wojtyła przemawiał ostatni raz do wiernych przed swoim wyjazdem na konklawe do Rzymu. Autorem postumentu — 4,5 metrowej wysokości jest artysta-rzeźbiarz Bolesław Chromy. Będzie to drugi w kraju pomnik papieża.

● Wojewódzka Komisja Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych pozytywnie zaopiniowała zgłoszoną przez WK ZSL inicjatywę budowy w Tarnowie pomnika Wincentego Witosa. Czas na stawianie pomników nie jest najlepszy, ale lepiej późno niż wcale uczcić pamięć czołowej postaci polskiego ruchu ludowego.

● WOSiR wspólnie z Kuratorium Oświaty i Wychowania zapraszają na bezpłatne lekcje jazdy na nartach i łyżwach. Zajęcia prowadzone są na Górze Marcina i na lodowiskach przy ul. Warzywnej i Milej.

● W Bochni przed sądem Rejonowym stanęła bandycka szajka. Trójka młodych ludzi odpowiadać będzie za okradanie samochodów, wszczynanie bójek i spowodowanie śmierci Henryka W. — nauczyciela WF w jednej z bocheńskich szkół.

● I sekretarz KW PZPR w Tarnowie Stanisław Opalko w ub. czwartek spotkał się z aktywnym politycznym Dąbrowy Tarnowskiej.

● Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża organizuje w Tarnowie, Bochni, Dębicy, Zakliczynie i Wietrzychowicach kurs siostr pogotowia PCK. Po ukończeniu nauki pracę zapewniają terenowe punkty opieki. Wymagane jest tylko wykształcenie podstawowe.

● Roman Koziol zastępca członka KC PZPR, I sekretarz KZ w „Tamele” zrezygnował z pełnionej w KZ funkcji. Na jego miejsce wybrano Eugeniusza Zapartę, również długoletniego (jeszcze sprzed Jednoczenia) członka partii. Członkowie plenium opuszczając salę obrad stwierdzili: jeszcze nigdy nie byliśmy na tak milczącym i smutnym zebraniu.

● W niedzielę odbył się w Zakliczynie pierwszy, w kraju gminny zjazd delegatów reaktywowanego Związku Młodzieży Wiejskiej. (PK)



Z udanej zimy korzystają dzieci przebywające w woj. tarnowskim, na zimowisku zorganizowanym przez kołpałnię „Halemba”.

Fot. A. Piątkiewicz

Cwiczenia na równoważni

Ładne mi wesele

Prawde mówiąc, podobnie jak większość społeczeństwa — co do większości przekonany jestem w stu procentach, a łatwo to sprawdzić drogą plebiscytu czy referendum — mam już dość tego ustawicznego napięcia. Gdyby nie wierność dyscyplinie partyjnej i koncepcji dyktatury proletariatu ogłosiłbym zapisy do partii centrum i w cuglach osiągnąłbym zwycięstwo. Myślę, że jeden z tytułów w „Gazecie Krakowskiej” na temat wojennych sobót, brzmiały: „Stanowisko rządu spóźnione — „Solidarności” zbyt niecierpliwie” najlepiej oddaje istotę rzeczy. Na dobrą sprawę rozpacz ogarnia, kiedy czysta się w komunikacji rzecznika rządu, że proponowano „utworzenie stałej komisji mieszanej, złożonej z przedstawicieli rządu i NSZZ „Solidarność” dla systematycznego omawiania i kontroli realizacji porozumień oraz rozpatrywania istotnych spraw bieżących”. Od tego przecież wszystko powinno się zacząć i doprawdy obie strony sto dni temu powinny dojść do takiego wniosku.

Dlatego nie będzie komentarza na temat kolejnej soboty niosącej chaos w życie kraju. Notabene zadzwonił do mnie Jerzy Broszkiewicz i powiada, że jego dostawczyni mleka z podkrakowskiej wsi twierdzi, że najbardziej to są baby. Teraz bowiem chłopcy, już nie tylko na niedziele idą do knajpy, ale zaczynają w sobotę rano. A w poniedziałek odspijają. I cała robota spada na barki bab. A wódki jak dotychczas nie brakuje tylko na wsi i w stolicy. Tak się oto uwidoczniła łącz-

ność stolicy z terenem. Nawet Zakopane, miasto bądź co bądź powołane do życia w celu zbiorowej konsumpcji trunków, odczuwa niedostatek. Ładnie mogą wyglądać rekordy naszej kadry, nabierającej siły u podnóża Tatr, w takiej sytuacji.

Tymczasem w Tarnowie, donosi prasa stołeczna, a w ślad za nią regionalna (skąd ja znam tę kolejność?) powstaje w rychłej przyszłości pomnik papieża Jana Pawła II. Konkursu nie było, wygrałby bowiem Marian Konieczny — jak twierdzi Zarząd Okręgu ZPAP w Krakowie — który świeżo oprotetował decyzję sprzed półtora roku o powierzeniu twórcy Nike realizacji pomnika Wyspiańskiego na placu Szczepańskim. Prawdziwie artystyczna bezkompromisowość i niezawistość myśli objawiła się w tym proteście. By uniknąć podobnych sytuacji w Tarnowie, sugerowałbym Muzeum Diecezjalnemu, by choćby mini-makieta pomnika Chromo przedstawiło wiernym. Zresztą, bezprawnie się wtrącam, ale takie teraz czasy, że każdy wypowiada się w nie swoich sprawach. Dziennikarze poprawiają gospodarkę, rząd — związki zawodowe, „Solidarność” — kadre kierowniczą, a „TeMi” — NIK (jak twierdzi wojewoda). Kiedy osiągniemy już stan, w którym hutnicy wezmą się za wypiek chleba, a Smołewski sięgnie po kierownictwo „Fructona” odbędzie się bankiet, a korki strzelać będą pod sufit z rodzimego „perlistego”. Można przypuszczać, że wszyscy zostaniemy objęci zaproszeniem, jako że wszyscy zajęci jesteśmy poprawianiem drugich.

Najgorsze, że zdeaktualizował się nam i to w parę dni po 450. rocznicy urodzin sam Jan Kochanowski, który pisał: „Wsi spokojna, wsi wesola” itp. Ładne mi wesele.

STEFAN CIEPŁY

Komisja bada możliwości adaptacji

Gmach KW partii za mały, by pomieścić wszystkie specjalistyczne przychodnie!

Drugie już robocze spotkanie specjalnej komisji — powołanej dla zbadania możliwości adaptacji budowanego w Tarnowie gmachu Komitetu Wojewódzkiego partii, na cele służby zdrowia — odbyło się w czwartek 15 stycznia br. Wcześniej we wtorek, członkowie komisji zapoznali się ze stanem zaawansowania inwestycji przy ul. 1 Maja, obejrżeli dokumentację, spotkali się także z przedstawicielami inwestora, generalnego wykonawcy i podwykonawców.

Komisja zaproponowała wówczas m.in. by z programu kontynuowanych prac zabezpieczających wyłączono zasypywanie ziemią przestrzeni między przewiązkami. W razie bowiem podjęcia decyzji o innym przeznaczeniu budynku istnieje możliwość zaprojektowania tam np. garaży.

W czwartek 15 stycznia kierowniczka Działu Nadzoru i Organizacji Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego dr med. ANNA RUDOLF-SŁAWIŃSKA oraz Wojewódzki Specjalista Organizacji Ochrony Zdrowia dr med. HENRYK J. MANIAK poinformowali pozostałych członków komisji o aktualnym stanie bazy lokalowej przychodni specjalistycznych w Tarnowie. Jak wynika ze szczegółowego wyliczenia na 12 wojewódzkich przychodni specjalistycznych, jakie powinny być w każdym województwie zgodnie z obowiązującymi wytycznymi Ministerstwa Zdrowia oraz sejmowej ustawy o ochronie zdrowia z 1972 r., w Tarnowskim praktycznie istnieją tylko 3, a rolę pozostałych pełnią z konieczności poradnie, świadcząc niektóre tylko usługi. Przychodnie te i poradnie rozrzucone są po całym mieście, zajmują 10 różnych lokali najczęściej prowizorycznie zaadaptowanych na te cele. Łączna powierzchnia tych pomieszczeń wynosi 2508 m². Jak zaś wynika z obowiązujących wy-

tycznych dla prawidłowej organizacji wojewódzkich przychodni specjalistycznych potrzeba minimum 6700 m² powierzchni — tylko na gabinety, laboratoria, poczekalnie itp. A więc brakuje obecnie prawie 4200 m².

Dr Anna Rudolf-Sławińska oraz dr Henryk J. Maniak przedstawili program obrazujący potrzeby wojewódzkiego zespołu przychodni specjalistycznych. W skład zespołu wchodziłoby 12 przychodni specjalistycznych (a każda z nich skupia od kilku do kilkunastu przychodni), 2 działy diagnostyki oraz dział pomocy doraźnej — łącznie ponad 370 pomieszczeń o powierzchni 6700 m², nie wliczając korytarzy, wind, klatek schodowych, zaplecza gospodarczego, technicznego itp. Tymczasem jak wynika z ustaleń komisji powierzchnia możliwa do wykorzystania na ten cel w obiekcie przy ul. 1 Maja orientacyjnie wynosi około 6300 m². Tak więc jeśli zapadnie decyzja o przeznaczeniu obiektu na cele służby zdrowia przynajmniej dla dwóch przychodni i tak zabraknie tu jeszcze miejsca (ok. 400 m²). Po prostu potrzeby specjalistyczne są znacznie większe. Nie ma więc obawy, że gmach przeznaczony do adaptacji nie byłby w sposób właściwy w pełni wykorzystany.

Przy okazji warto zwrócić uwagę jeszcze na jeden bardzo istotny fakt, związany z propozycją umieszczenia tu zespołu wojewódzkich przychodni, o czym podczas obrad komisji mówił dyrektor WSZ dr med. ZDZISŁAW CIBOR. Otóż jeśli stworzyłoby się owe przychodnie, szczególnie zaś działy diagnostyki, to automatycznie szpital zyskuje kilkanaście a może i znacznie więcej łóżek i to bardzo niskim kosztem (koszt 1 łóżka w nowo w budowanym szpitalu wynosi dzisiaj 1200 tys. zł).

Dlaczego? Pacjent miałby bowiem możliwość wykonania wszelkich podstawowych badań w

przychodni, zanim jeszcze przyjęty zostanie do szpitala. Dzisiaj badania te, trwające nieraz kilka czy kilkanaście dni, robi się dopiero w szpitalu i w tym czasie pacjent zajmuje tam łóżko zanim jeszcze poddany będzie właściwemu leczeniu. Ponadto szpitalne laboratoria przeciążone są ogromną ilością badań, testów, analiz, co znacznie wydłuża czas oczekiwania na wyniki, a więc i na diagnozę. Jest więc realna możliwość złagodzenia nieco ogromnie trudnych warunków Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego.

Jak wiadomo wstrzymanie budowy gmachu KW nie oznaczało przerwania sił i środków na budowę szpitala wojewódzkiego ani też szpitala w Brzesku, gdyż generalny wykonawca obiektu przy ul. 1 Maja — „Chemobudowa” nie jest wykonawcą żadnej z tych inwestycji. Tak więc zaangażowanie środków w budowę zespołu przychodni specjalistycznych w niczym nie ograniczy tempa realizacji innych obiektów służby zdrowia w województwie, a dodatkowo zwiększy szansę za spokojenia najpilniejszych w tej dziedzinie potrzeb. Fakt ten mieć będzie zapewne ważne znaczenie dla ostatecznej decyzji wojewódzkich władz partyjnych w sprawie przeznaczenia obiektu.

Przy okazji warto wspomnieć o jeszcze jednej interesującej wypowiedzi — tym razem przedstawiciela „Chemobudowy” — na wtorkowym spotkaniu. Otóż generalny wykonawca obiektu prawdopodobnie mógłby jeszcze w bieżącym roku podjąć dalsze prace na obiekcie, dotychczas nie przewidziane programem zabezpieczenia budynku, jeżeli przynajmniej na kwartał wcześniej określi się ich zakres. Tak więc jeśli władze wojewódzkiej organizacji partyjnej podejmą decyzję dostatecz-

(CIĄG DALSZY NA STR. 11)

Przed IX Zjazdem PZPR

Refleksje na temat ORDYNACJI WYBORCZEJ

Wielu nieuczciwych ludzi nadal dzisiaj kompromituje naszą partię, pozostając w jej władzach hamując proces odnowy. To powoduje, że nadal wiele podstawowych organizacji praktycznie nie pracuje. Od sierpnia nie mieliśmy normalnego zebrania — bo nie przychodzi nawet połowa towarzyszy. Oni już (a może jeszcze) nie wierzą, że w partii rozpoczęła się prawdziwa odnowa. A kiedy czytają w prasie sprawozdanie z Plenum KW „Od odnowy nie ma odwrotu” — to się już nawet nie śmieją — pisze rozgoryczony towarzysz z jednego z tarnowskich zakładów w liście do „TeMI”. I zgodzić się muszę z tymi gorzkimi uwagami. Nie zgadzam się tylko z jednym — nie możemy dzisiaj, tak jak dotychczas, czekać na instrukcje, wytyczne, choćby w sprawie kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Nie wolno nam czekać, aż nasze podwórko uporządkują władze centralne. Odnowa zaczęła się w szeregach klasy robotniczej — musi więc być przede wszystkim w partii działaniem oddolnym. Nietrudno znaleźć dzisiaj przykłady zdrowego, twórczego działania w wielu POP, czy zakładowych organizacjach — choćby w „Ponarze” czy „Tamelu”. Co prawda nie przyniosły one jeszcze wszędzie widocznych zmian — ale ruch ten trwa. Niestety, ostatnie lata nie sprzyjały rozwijaniu się autentycznego życia politycznego w partii, nie rozwijały politycznych i organizatorskich talentów. Dzisiaj niewielu towarzyszy potrafi w słusznej sprawie posłużyć się statutowymi uprawnieniami, niewielu towarzyszom znany jest także nowy „Regulamin wyborów władz i delegatów w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej” z grudnia 1980 r. — efekt pracy VII Plenum KC. A są to podstawowe dokumenty umożliwiające przeprowadzenie podstawowych i niezbędnych dla dobra partii działań właśnie w duchu dobrze rozumianej odnowy. To właśnie brak politycznego doświadczenia czyni nas często bezsilnymi i stawia na pozycjach przegranych.

Zgadzam się z tym, że potrzeba nam wyboru nowych władz na wszystkich szczeblach. IX Zjazd wybierze władze centralne. A pozostałe? Potrzebna jest, jak stwierdzono na VII Plenum KC, demokratyzacja życia wewnątrzpartyjnego. Pewne pozytywne przejawy można zauważyć już w nowym „Regulaminie wyborów...”, o dalszych zadecyduje nadzwyczajny zjazd. Póki co, uczmy się statutu, uczmy się korzystać z innych partyjnych dokumentów. Skoro partię uznajemy za swoją, skoro chcemy realizować jej szczytne ideały — musimy uczyć się politycznego abecadła. Nie było tak nigdy i nie jest, by bez politycznej walki zwyciężały szlachetne idee.

Wracając zaś do listu towarzysza i wniosków wielu organizacji partyjnych domagających się wyboru nowych władz (tak też poprzez wybory,

niejako odnowienia mandatu zaufania niektórym członkom władz) przytoczę punkt 40 statutu PZPR: „Konferencję wyborczą (wojewódzką, gminną, miejską, dzielnicową) lub gminne zebranie wyborcze zwołują odpowiednie komitety w terminie ustalonym przez Statut lub wcześniej za zgodą lub na polecenie wyższej instancji, bądź na żądanie co najmniej 1/3 ogółu liczby członków danej (wojewódzkiej, miejskiej, dzielnicowej, gminnej) organizacji partyjnej”.

W „Regulaminie wyborów...” duże liczebnie organizacje zakładowe (gdzie liczba członków i kandydatów przekracza 400) traktowane są (jeśli chodzi o zasady wyborcze) jak organizacje wymienione poprzednio (w p. 40 Statutu). A więc wybory delegatów na konferencje zakładowe, wybory władz organizacji zakładowej mogą się odbyć przed upływem kadencji, jeśli zażąda tego co najmniej 1/3 członków zakładowej organizacji. Nie jest to jedyny przypadek, kiedy dochodzi do wcześniejszych wyborów. Zgodnie z p. 43 Statutu konieczność wyboru nowych władz (Plenum KM-G, KG a więc i KZ — jeśli konsekwentnie w myśl „Regulaminu” traktować organizacje zakładowe) organizacji zakładowej, miejskiej, gminnej czy wojewódzkiej zachodzi wtedy, gdy w aktualnym składzie osobowym danego komitetu brakuje (wskutek zmian personalnych czy rezygnacji) przynajmniej 1/5 składu komitetu wybranego na ostatniej konferencji.

Na przykład jeśli w jesieni 1979 roku konferencja zakładowa wybrała 33-osobowe Plenum, a w ciągu roku z tego składu odeszło 7 towarzyszy (ponad 1/5 z 33) — należy przeprowadzić nowe wybory, a więc zwołać zakładową konferencję. I nie jest tu istotne, że w międzyczasie na miejsce ustępujących (lub odwołanych) towarzyszy powołano kolejnych 7 czy więcej (rozszerzając skład Plenum np. do 41 osób) nowych członków komitetu. Jeśli zaś chodzi o POP, OOP to przed upływem kadencji należy przeprowadzić nowe wybory egzekutywy POP, OOP, gdy zmiany przekraczają 50 proc. jej składu.

Opisane sytuacje, gdzie zmiany osobowe w składzie władz organizacji przekraczają ustalone wielkości (1/5 składu komitetu 50 proc. składu egzekutywy POP/OOP) automatycznie powodują konieczność (a nie tylko możliwość) przeprowadzenia nowych wyborów (nie wyborów uzupełniających). W tych wypadkach nie jest konieczne ani polecenie, ani też zgoda wyższej instancji na przeprowadzenie wyborów. Korzystając ze statutowych uprawnień można także wystąpić z wnioskiem do wyższej instancji o zgodę na wcześniejsze przeprowadzenie wyborów. Jeśli zaś chodzi o POP/OOP to wybory egzekutywy czy sekretarzy mogą się odbywać wszędzie tam, gdzie co najmniej 50 proc. członków podstawowej/oddziałowej organizacji par-

tyjnej zażąda tego. A więc wystarczy na zebraniu postawić wniosek i przegłosować, lub też na piśmie sformułowanym wniosku zebrać potwierdzające podpisy co najmniej połowy członków organizacji. Ta możliwość wynika ze stanowiska zarówno władz centralnych w ostatnim okresie jak i postulatów organizacji partyjnych i stanowi niejako precedensowy przypadek, kiedy w połowie kadencji (na razie tylko władz POP/OOP) zebranie ogólne członków organizacji może skorzystać z prawa cofnięcia swoim władzom mandatu zaufania. Myślę, że IX Zjazd powinien podjąć decyzję o konieczności uzyskiwania przez każdego z członków sekretariatu (a może i egzekutywy) wotum zaufania na plenarnym posiedzeniu Komitetu lub też odpowiednio na zebraniu ogólnym członków POP/OOP co roku. Z wnioskami takimi występowało wiele organizacji partyjnych zwłaszcza w Krakowie. Obowiązujący „Regulamin wyborów...” usuwa także szereg innych wątpliwości.

Na zakończenie chciałbym przedstawić kilka jeszcze osobistych uwag na temat postanowień „Regulaminu”. Zgodnie ze statutem „wybory do władz partyjnych są tajne. Głosowanie odbywa się na poszczególnych kandydatów przy czym wszyscy członkowie partii (delegaci) mają prawo zgłaszania kandydatur, a także prawo wysuwania sprzeciwów i zarzutów do zgłoszonych kandydatów” i zasada ta nie jest konsekwentnie stosowana w „Regulaminie”. Otóż dopuszcza się w nim możliwość (p. 26) przeprowadzenia wyborów egzekutyw i I sekretarzy KW, KM, KD, KM-G, KG, KZ i KS, I sekretarzy POP i OOP oraz grupowych partyjnych w sposób jawny, jeśli opowie się za tym ponad 50 proc. uprawnionych do głosowania. Moim zdaniem nie powinno się tworzyć takiej możliwości. Zgodnie z „Regulaminem” I sekretarza wybiera się spośród 2 kandydatów — nie może więc być już sytuacji, że kandydować będzie na tę funkcję tylko jeden towarzysz. Wyboru dokonuje nowo wybrany komitet (a w POP/OOP — zebranie). Myślę, że I sekretarz wybierany powinien być tam gdzie jest to możliwe przez ogólne zebranie organizacji, a w wypadku organizacji bardzo licznych — przez delegatów na konferencję, nie zaś tylko przez Plenum.

Wątpliwość budzi także punkt 27 (cz. II) „Regulaminu” mówiący o jawnym wyborze sekretarzy spośród członków egzekutywy. W omawianym dokumencie mówi się także: „Należy ograniczać i łączenie funkcji partyjnych z kierowniczymi stanowiskami w administracji państwowej i gospodarczej na tym samym szczeblu działania, a także powierzanie jednemu towarzyszowi kilku funkcji partyjnych z wyboru”. Jest to sformułowanie zbyt mało precyzyjne, by w praktyce nie dopuścić do podobnych jak dawniej nieprawidłowości. Wydaje mi się, że sformułowanie zawarte w cz. II p. 1d „Regulaminu” także stwarza może wątpliwość: „do władz partyjnych oraz na delegatów na konferencje wyższego szczebla mogą w uzasadnionych przypadkach, za zgodą konferencji, wyrażoną w głosowaniu jawnym — kandydować członkowie partii nie będący delegatami”. Czyli możliwość „przywożenia w tecze” kandydatów istnieje.

Wątpliwości mam więcej, niemniej jednak uważam, że nowy „Regulamin” stanowi istotny element na drodze demokratyzacji życia wewnątrzpartyjnego.

ADAM JURCZAK

O ogromnych trudnościach i kłopotach polskiego rolnictwa wiemy od dawna. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że stan ten musi się zmienić. I to tak szybko, jak tylko jest to możliwe, gdyż od rychłego wyprowadzenia naszej gospodarki rolnej ze ślepej uliczki, w jaką została wpędzona, zależy w ogromnej mierze wyjście nie tylko z generalnego kryzysu ekonomicznego, ale też i z politycznych i społecznych napięć, nękających nasz kraj.

Dyskusja panelowa z udziałem przedstawicieli kierownictwa wszystkich resortów i instytucji partycypujących w realizacji programu żywnościowego, oraz dziennikarzy, zainteresowanych tą problematyką, a przybyłych z całego kraju, odbyła się 12 stycznia br. w Warszawie i przyniosła m. in. aktualną ocenę stanu i planowanego rozwoju usług produkcyjnych dla polskiej wsi i rolnictwa.

Temat jest ogromnie obszerny i skomplikowany, a zarazem nie do wyczerpania w jednym artykule. Obiecując więc Czytelnikom kilka publikacji w powyższej materii w najbliższych numerach „TeMI” — proponuję dziś garść informacji podstawowych, będących niejako punktem wyjścia do bardziej szczegółowych rozważań.

GOSPODARSTWA INDYWIDUALNE

Jak wiadomo w polskim rolnictwie sektorem zdecydowanie dominującym, w stronę którego zwracają się nasze największe nadzieje i oczekiwania jest indywidualna gospodarka chłopska. Skupia ona 75 proc. użytkowników rolnych. Dokładowa jej cechą jest bardzo znaczne rozdrobnienie (15 proc. gospodarstw o powierzchni 10–15 ha i powyżej, 25 proc. — poniżej 5 ha, i aż 60 proc. — to gospodarstwa liczące mniej, często dużo mniej niż 5 ha). Niepokojąco też kształtują się dysproporcje pomiędzy poszczególnymi gospodarstwami w sensie wyposażenia w techniczne środki produkcji. Jakby tego było jeszcze mało, ciągniki i maszyny rolnicze, znajdujące się w rękach chłopskich, charakteryzują się niskimi na ogół, niestety, parametrami technicznymi i w związku z nie wystarczającą produkcją, nadmiernym czasem ich eksploatacji. By nie być gołosłownym, od razu służę przykładem. Na ogólną, i tak stanowczo zbyt małą liczbę 360 tys. ciągników znajdujących się w rękach indywidualnych rolników, aż 180 tys. to ciągniki użytkowane więcej niż 10 lat, zakupione z kasacji w gospodarce uspołecznionej. Te cyfry muszą niepokoić.

Trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że w aktualnej sytuacji nasze rolnictwo indywidualne jest dopiero w początkowym stadium technicznej rekonstrukcji, a praktycznie rzecz biorąc na etapie traktoryzacji.

MECHANIZACJA I OBSŁUGA

Doprawdy niewesoło wygląda kwestia nasycenia rynku w absolutnie niezbędne maszyny towarzyszące, nie skorelowana w dodatku z produkcją narzędzi. Brak rzeczy tak podstawowych jak np. plugi, kultywatory czy brony.

Jedyną możliwością mechanizacji i obsługi produkcyjnej indywidualnej gospodarki chłopskiej są usługi kółek rolniczych. Niezwykle istotne polepszenie ich jakości i wyegzekwowanie dotrzymywania terminów jest aktualnie potrzebą chwili, gdyż od tego w wielkim stopniu zależy będzie wzrost i rozwój produkcji, tak roślinnej jak zwierzęcej w tym sektorze naszego rolnictwa. Jest to tym istotniejsze, że duża liczba gospodarstw prowadzona jest przez ludzi w podeszłym wieku, których potencjalni następcy migrowali do miast. Sprawa niebagatelną jest to zwłaszcza dla osób samotnych (np. wdów), a przede wszystkim dla tzw. chłopów-robotników, czyli osób dwuzawodowych, pracujących jeszcze poza rolnictwem. Mimo wszystkich niedostatków, głównie jakościowych, jednostki gospodarcze kółek rolniczych prowadzą dziś działalność usługowo-mechanizacyjną dla 2 i pół miliona gospodarstw indywidualnych, czyli dla ok. 80 proc. chłopów, pracujących „na swoim”.

Aby myśleć o poprawie i rozszerzeniu działalności SKR-ów w tym zakresie, rząd z uwagą studiuje m. in. kwestie takie jak: potencjał mechanizacyjny, zaplecze techniczne, sprawy dopływu fachowej kadry i kierunki rozwoju usług produkcyjnych. Trzeba tu uczciwie powiedzieć, że stan obecny nie napawa optymizmem.

REALIA DNIA DZISIEJSZEGO

Trudna sytuacja występuje nie tylko, co już podkreśliłem, w nasyceniu rynku indywidualnego w ciągniki i narzędzia; podobnie jest bowiem w SKR-ach. W skali kraju stopień ich zużywalności wynosi ok. 60 proc., a w niektórych regionach przekracza nawet 70 proc. Ogólnie zresztą wyposażenie techniczne SKR-ów jak i gospodarstw chłopskich jest ogromnie zróżnicowane geograficznie. Gdy jedno województwo ma stosunkowo sporo, inne nie mają prawie nic. Tarnowskie należy niestety do tych drugich. To stanowczo musi się zmienić.

Tempo rozwoju i mechanizacji gospodarstw indywidualnych nie zostanie jednak zwiększone nawet wtedy, gdyby za pomocą jakiejś dobrej wróżki (a jak wiadomo wróżki występują tylko w bajkach i to dla całkiem małych dzieci) uzdrowić ge-

neralnie nasze SKR-y. Kwestia jest o wiele bardziej skomplikowana. Dotyczy m. in. problemów takich jak regulacja stosunków wodnych, środków transportu, dróg dojazdowych, urządzeń do załadunku i rozładunku, magazynów i suszarni, całej sfery obrotu sprzętem rolniczym i częściami zamiennymi, a także modernizacji i zwiększenia zaplecza technicznego mechanizacji (warsztaty, stacje diagnostyczne, pogotowia techniczne, łączność bezprzewodowa, stacje paliw). Co do zaplecza technicznego wręcz paradoksalnie wygląda dziś na przykład kwestia warsztatów SKR z prawdziwego zdarzenia. 676 takich jednostek o powierzchni więcej niż 300 m kw. (co stwarza względnie nieźle warunki do realizacji zadań obecnego etapu) działa dziś w SKR-ach. Stanowi to 37 proc. potrzeb. Łącznością bezprzewodową dysponuje aktualnie tylko 970 SKR-ów, tj. 52 proc.

Sprawą chwili jest też problem paliw. I przy całej radości z karlińskiej ropy, nikt już chyba w Polsce nie ludzi się, że staniemy się rychło konkurencją eksportową dla Kuwejtu, czy Arabii Saudyjskiej, nie mówiąc już o rozwiązaniu własnego zapotrzebowania.

W roku 1980 zaplanowano budowę 245 stacji paliw gminnych i 151 stacji wiejskich, na ogólną pojemność 22.000 m sześć. Brak środków finansowych dla zrealizowania tego jednego z wielu „wspaniałych” planów poprzedniej ekipy, spowodował, że wykonaliśmy go „aż” w 30 proc. Wobec kolosalnych braków w zaopatrzeniu SKR-y podjęły też akcję regeneracji (zarówno dla potrzeb własnych jak i rolników indywidualnych). Regeneruje się więc np. zbiorniki do opryskiwaczy, rozmaite rodzaje wałów napędowych, elementy narzędzi uprawowych, a także — co bardzo istotne — ogumienie i akumulatory. Nie należy mieć jednak złudzeń, że regeneracja załatwi nam wszystko.

Warunki rozwoju i poprawy działań poszczególnych WZKR-ów i SKR-ów są bardzo złożone i zróżnicowane. Dlatego właśnie w najbliższej przyszłości szczególnie nacisk położony będzie na właściwy, szeroko konsultowany społecznie wybór kierunków działalności usługowej. Koncentracja środków, na tych właśnie preferowanych przez odbiorców kierunkach musi stać się tutaj zasadą naczelną i niepodważalną. Tylko takie podejście do tematu może wpłynąć w istotny sposób na podniesienie efektywności indywidualnych gospodarstw rolnych. Efektywności, o którą tak bardzo chodzi nam wszystkim.

MECHANIZACJA PRAC AGROTECHNICZNYCH

W działalności usługowej SKR-ów dominować będą (bo muszą) działania związane z powyższym problemem. Tak więc rozwijać się będzie usługi pionotwórcze, takie jak nawożenie mineralne i organiczne, wapnowanie i zabiegi chemicznej ochrony roślin. Większy nacisk położony zostanie na specjalistyczne usługi wykonywane przy użyciu sprzętu wysokowydajnego, związane np. ze zbiorami traw i zielonek i ich konserwacją, a także ze zbiorami zbóż, rzepaku, ziemniaków i buraków, parowaniem ziemniaków oraz mechanizacją upraw specjalistycznych dla danego regionu kraju. Równocześnie zwiększona zostanie działalność w zakresie usług uzupełniających w pracach uprawowych i pielęgnacyjnych, takich jak: orki, podorywki, siewy i inne. Generalnie rzecz biorąc należy podkreślić, że mechanizacja prac agrotechnicznych, obok zagadnień takich jak wzrastający popyt na usługi warsztatowo-remontowe i transportowe (zarówno przewozy piodów rolnych jak i środków produkcji), jest jednym z kamieni milowych na drodze uzdrowienia naszego rolnictwa, choć błędem byłoby pominąć milczeniem potrzeb w zakresie usług budowlano-instalacyjnych, czy podejmowania i rozwijania nowych usług np. z zakresu rekultywacji gruntów, czy pozysku wapna ze źródeł lokalnych i wielu innych jeszcze rodzajów usług.

PORA NA WNIOSKI

W informacji opracowanej przez Zespół Techniki i Usług, omawianej na relacjonowanej dyskusji w Warszawie podkreślono bardzo wyraźnie brak odpowiedniej korelacji pomiędzy działalnością resortów i poszczególnych zakładów, a ich klientem,

czyli rolnikiem. Stanowczo też musi ulec zwiększeniu, tak ilościowemu, jak asortymentowemu, produkcja ciągników i maszyn rolniczych. Nie mówiąc już o polepszeniu jej jakości. I niewiarygodnie brzmią w tym miejscu tłumaczenia przemysłu maszynowego o złej rzekomo eksploatacji maszyn przez użytkowników. Ciężkie i zmienne warunki glebowe są tutaj absolutnie przekonującym argumentem na to, by nie opowiadać bajek o konieczności oszczędności materiałowych. Zwiększenie produkcji z materiałów wytrzymałszych jest bezwzględnie konieczne, a złudność pseudooszczędności w tym zakresie, mam nadzieję udowodniły wystarczająco cytowane przeze mnie wyżej dane na temat niesprawnego sprzętu. Niezłym pomysłem zdaje się być propozycja, aby wprowadzić zasadę odpowiedzialności producenta za jego wyroby w pełnym okresie ich planowanego użytkowania.

Nie będzie też dobrze do czasu, gdy nie zmieniony zostanie groteskowy system dystrybucji części zamiennych, w wyniku którego przykładowo, aby zaopatrzyć się w część do sprzętu rolniczego trzeba zwrócić się bezpośrednio tylko do „Agromy” w Białymstoku. Części te muszą być sprzedawane przez wszystkie POM-y, SKR-y, czy GS-y. Zmieniony być musi również system szkolenia kadr dla potrzeb rolnictwa. Kambajnistę szkoli się tylko kilka tygodni, mimo że pracuje on ciężkim, skomplikowanym sprzętem w trudnych i zmiennych warunkach polowych. Tokarz natomiast na przykład uzyskuje prawo wykonywania zawodu dopiero po ukończeniu zasadniczej szkoły zawodowej, mimo że jego praca polega zasadniczo na wykonywaniu dosyć prostych czynności w zakresie obróbki metali.

Jak wiadomo nie od dziś, aby zainteresować ludzi pracą w jakiejś dziedzinie gospodarki (tu: w rolnictwie) należy umiejętnie i sprawiedliwie stosować system wynagradzania. Placa musi być adekwatna do wykonywanej pracy. Nie może być tak jak dzisiaj, że np. operator koparki (Fadroma), który wykonuje w zasadzie tylko jeden rodzaj pracy, pobiera 40 zł za godzinę, gdy kombajnista otrzymuje za ten sam czas roboty złotych 20 (w SKR), a traktorzysta pracujący w różnych warunkach terenowo-glebowych, od którego wymaga się w dodatku znajomości wielu maszyn rolniczych i umiejętności ich fachowej obsługi — dostaje 12 do 15 zł za godzinę.

Truizmem jest mówienie o konieczności szybkiego i dynamicznego rozwoju usług dla rolnictwa, jeżeli nie zabezpieczy się nakładów inwestycyjnych na zakupy sprzętu mechanizacyjnego, budowę i rozbudowę warsztatów naprawczych i ich kompleksowego wyposażenia. Nie może być odnowy rolnictwa bez budowy i rozbudowy istniejących gminnych i wiejskich stacji paliw. Należy, odpowiednio wyposażać zakłady usług chemizacyjnych i mechanizacyjnych. Przy całej złożoności sytuacji gospodarce kraju nie zrobimy ani kroku naprzód odkładając „na później” (to znaczy na kiedy?), palące potrzeby budownictwa mieszkaniowego i kwestie socjalno-bytowe załóg SKR-ów. Trzeba również poważnie zastanowić się nad zlikwidowaniem limitowania paliwa na usługi. Na koniec wreszcie należy pamiętać o tym, że nie ma i nie będzie prawidłowego i zgodnego ze społecznymi oczekiwaniami funkcjonowania mechanizacji rolnictwa, bez poprawy najszerzej pojętej infrastruktury, to jest konkretnie: melioracji użytków rolnych, intensywnej budowy dróg dojazdowych, zabezpieczenia urządzeń do transportu, załadunku, rozładunku, budowy magazynów i suszarni, stałego zabezpieczenia dopływu energii elektrycznej o odpowiednich parametrach i wreszcie zagwarantowania wystarczającej ilości paliw dla ciągników rolników indywidualnych w stacjach paliwowych na terenie danej gminy.

Jak już zaznaczyłem na wstępie, wymienione problemy to tylko te najważniejsze z wielu bolączek trapiących polskie rolnictwo. Niemniej jednak, nierozwiązanie ich lub przedłużenie dyskusji w miejsce działania, może jedynie pogłębić aktualną niewesołą sytuację. Rząd, a w każdym razie przeważająca liczba jego przedstawicieli, zdaje sobie z tego w pełni sprawę. By jednak reformę rolnictwa zrealizować, potrzebny jest wysiłek całego społeczeństwa.

A więc skonsolidujmy wysiłki — w marszu — bo na programy już nie czas. Było ich dość. Teraz potrzebna jest realizacja.

MAREK ŻELECHOWSKI

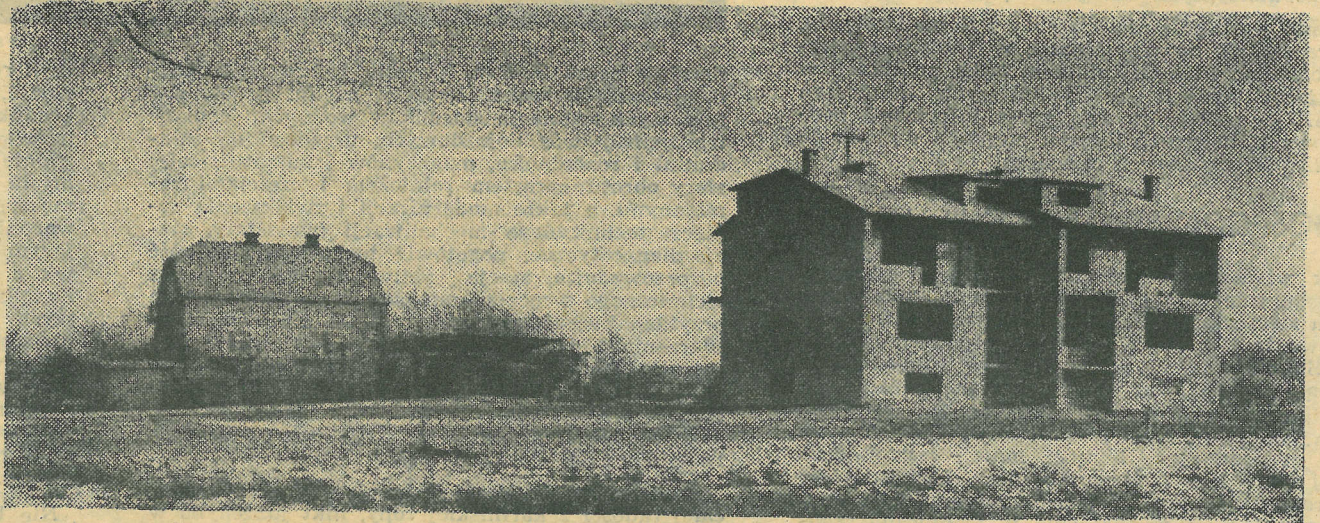
Krażyły i krążą po Tarnowie mniej lub bardziej prawdziwe plotki o niezwykle obfitych materialnych efektach sprawowania kierowniczych stanowisk przez pewne osoby. Podobno któremuś dyrektorowi wille postawili robotnicy będący na zwolnieniach lekarskich, podobno jeden pan dał córce w prezencie słubnym nie przysługujące jej mieszkaniu spółdzielcze, podobno komuś jakieś przedsiębiorstwo zaniżyło wartość wykonanych robót stolarskich w sposób wręcz skandaliczny itp. Przykłady można by mnożyć, lecz przecież nie o rozpowszechnianie plotek chodzi. Organa kontroli badają te sprawy i wyjaśniają w swoim czasie wyczerpująco. Tymczasem są fakty już udowodnione i nie mniej ciekawe.

Jak wydać miliony

W poddębickiej wsi Nagawczyna, w uroczym ozdobionym lusterkami domku jednorodzinnym mieszka pan Stanisław Zięba, który trudni się przewożeniem swoją półcieżarówką różnych towarów i do miana prominentów nigdy pretensji nie zgłaszał. Jest jednak znany, a to z tego, że jego zarobki wielokrotnie przekraczają średnią płacę w naszym kraju. Jak wszędzie złośliwi zazdrośni sąsiadzi mówią, że setkami to może on sobie cały dom wytapetować. Wysokie zarobki nie są rzeczą naganą, wszak sprawiedliwie, nie znaczy równo, i jeżeli ktoś jest bardziej pracowity i zaradny od innych, niech ma za to i wyższą zapłatę. Zaradność pana Zięby w lokowaniu zarobionych milionów była jednak tak wielka, że w końcu zainteresowała Najwyższą Izbę Kontroli.

Historia tej sprawy nie jest długa, zaczęła się 15 lutego ub. r., kiedy to naczelnik gminy Dębica mgr inż. Marian Łaska zezwolił na dokonanie podziału działki należącej do państwa Ziębów

na trzy części. Nowe działki zostały wyłączone z terenów upraw rolnych i przeznaczone na tereny budowlane. Data 30 kwietnia figuruje na notarialnym akcie sprzedaży wydzielonych działek budowlanych. Nabywcami była trójka dzieci dotychczasowych posiadaczy parceli. Nie byłoby w tej sprawie nic szczególnie ciekawego, przecież takie fikcyjne w gruncie rzeczy sprzedaże są zjawiskiem nagminnym (wysokie opłaty za darowiznę zachęcają do urządzania takich szopek) gdyby nie to, że dwoje spośród kupujących nie ukończyło jeszcze 18-tu lat. Urodzona w 1964 r. Irena „kupiła” od swoich rodziców 6,5-arową parcelę za 19.500 zł, a mający 8 lat Wiesław Zięba „zapłacił” swojej mamie i swojemu tacie za działkę 7-arową 21.500 zł. W obu przypadkach kupującym w imieniu nieletnich był Franciszek Byczkowski.



Fot. P. Konieczny

31 maja naczelnik gminy wydał decyzję nr 8381 (17, 18, 19) dopuszczającą budowę budynków mieszkalnych dla nieletnich i dla ich siostry Elżbiety Zięby mającej wtedy 18 lat. Kierownikiem wszystkich trzech budów został ich projektant mgr inż. Kazimierz Puchala — z-ca dyrektora Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Tarnowie (także autor projektu podziału terenów pod zabudowę mieszkaniową w Nagawczynie). Budowy, jak łatwo się domyślić postępowały żwawo, dzisiaj w stanie surowym zadaszone są już dwa domy — Ireny i Wiesława. Będą wykonane chyba jeszcze w tym roku. Wkrótce pewnie ruszy także budowa trzeciego budynku. Naczelnik przydzie-

lił Elżbiecie Ziębie 500 kg stali zbrojeniowej.

Tyle faktów, pozostaje teraz odpowiedzieć na dwa zasadnicze pytania: jak doszło do tego, że władze uznały za zupełnie naturalne, że dzieci budują sobie domki jednorodzinne? i co teraz z tym fantem (patrz zdjęcie) zrobić? Nikt w Urzędzie Gminy nie wie jak rozwiązać ten problem, wszyscy czekają na zalecenia z NIK-u, więc odpowiedzi na drugie pytanie na razie nie będzie. Niełatwe jest też wyjaśnienie pierwszej kwestii.

Naczelnik stwierdził, iż pozwolenia na budowę zostały wydane bezpodstawnie. W chwili gdy podpisywał decyzję niż inspektorka NIK-u. Zapytałem go, czy wydałby pozwolenie na budowę, gdyby wiedział, że osoby proszące o nie, nie są pełnoletnie. Kategoriecznie oświadczył, że w takim przypadku pozwolenie by nie wydał. W tym miejscu rodzi się wątpliwość prawa. Dlaczego wydano pozwolenia opierając się tylko na akcie własności ziemi? Przecież prawo budowlane mówi, że budynek może wznieść tylko ta osoba, która wy-

świadczył, iż nie wiedział o niepełnoletności Ireny i Wiesława Ziębów, gdyż wszystkie sprawy załatwiał w ich imieniu Stanisław Zięba i jego dorosła córka Elżbieta. Ponieważ w Nagawczynie słyszałem iż pan Drzał zna rodzinę Ziębów sformułowałem pytanie inaczej niż inspektorka NIK-u. Zapytałem go, czy wydałby pozwolenie na budowę, gdyby wiedział, że osoby proszące o nie, nie są pełnoletnie. Kategoriecznie oświadczył, że w takim przypadku pozwolenie by nie wydał. W tym miejscu rodzi się wątpliwość prawa. Dlaczego wydano pozwolenia opierając się tylko na akcie własności ziemi? Przecież prawo budowlane mówi, że budynek może wznieść tylko ta osoba, która wy-

każe się prawem do dysponowania parcelą. Akt własności nie jest więc dokumentem wystarczającym, tym bardziej, że nie ma w nim określonego wieku właściciela.

Przekroczenie przepisów nie jest bardzo poważne. Takiego przymiotnika nie można jednak użyć mówiąc o przekroczeniu norm społecznych... także i osoba projektanta, mającego nadzór nad budownictwem indywidualnym budzi posądzenie o dość interesowne wykorzystywanie swego stanowiska.

Protokół NIK-u kończy się stwierdzeniem, że Urząd Gminy nie od nabywców obowiązującej opłaty za zmianę przeznaczenia ziemi. W chwili, gdy ja byłem w Urzędzie, opłata była już naliczona. Jej wysokość zależy od klasy ziemi, jej powierzchni, rejonu, w którym działka się znajduje i od wyznaczonej za nią ceny. Opłaty te sięga-

ją czasami wielu tysięcy złotych, w tym przypadku tak się nie stało. Zaradność i dobre poinformowanie opłaca się. Cenę za ziemię ustalono tak precyzyjnie, że Wiesław i Elżbieta zostali całkowicie zwolnieni z opłaty, a Irena Zięba zapłaciła z tytułu zmiany przeznaczenia ziemi 30 zł.

Osób mających podobne kłopoty z wydaniem zarobionych milionów jest wiele. Jak rozwiązywali swoje problemy powinna już wkrótce ujawnić prowadzona przez NIK i Okręgowy Zarząd Kontroli Dochodów Państwa kontrola prywatnych inwestycji.

PRZEMYSŁAW KONIECZNY

„Szanowny tygodniku „TeMI”! Chciałbym z Wami porozmawiać w sprawie gospodarki żywnościowej, a zwłaszcza hodowli zwierząt. Nie wiem komu zająć chwilę czasu. Nie wiem czy zechcecie się tym zainteresować... Naprawdę zależy mi na tym. Z poważaniem Czesław Solak — Łętowice”.

Wybrałem się do Łętowic. Gospodarza nie było w domu. Okazało się, że on nie tylko uprawia ziemię, ale także pracuje jako ślusarz w Zakładach Azotowych i to już od 30 lat. Jest w zakładzie transportu kolejowego „Azotów” cenionym pracownikiem. Po pracy w „Azotach” poświęca czas na prowadzenie 2,96-hektarowego gospodarstwa. Od wielu lat jest kontrahentem tarnowskich Zakładów Mięsnych, którym dostarcza młode bydło rzeźne. Jest posiadaczem wieloletniej umowy z numerem 1. Z podpisanych kontraktów zawsze się wywiązuje, oddając corocznie 1—2 bukaty. W styczniu br. sprzedał sztukę ważącą 381 kg, a dwie dalsze stoją w stajni. Odda je w lutym i marcu. Równocześnie podpisał kontrakt na hodowlę dalszych 4 sztuk bukatów. Mimo że jest tzw. dwuzawodowcem, jest jednym z najpoważniejszych producentów mięsa wołowego w swojej wsi.

Teraz walczy o ziemię. Czuje się bowiem na siłach rozwinąć hodowlę. Gdyby dokupił lub wydzierżawił jeszcze ze 2 hektary, to mógłby hodować 10, a nawet, przy innym ustawieniu hodowli, 20 bukatów rocznie.

„Mam to dokładnie przemyślane — mówi. — Chodzi mi tylko o łakę, na której przez całe lato pastoby się hodowane bydło. Zakupiłem już elektrycznego pastucha, mam część materiału na ogrodzenie. Wybudowałbym tam wiatę oraz poidła. Na tej ziemi którą obecnie posiadam nie jestem w stanie zwiększyć hodowli i sprzedawać

więcej mięsa. Poczutem znowu szansę dla siebie. Wcześniej też próbowałem, ale nie z tego nie wyszło. Mam nadzieję, że teraz kiedy tak dużo mówi się o potrzebie rozwoju i intensyfikacji rolnictwa, otrzymam pomoc władz”.

Z początkiem ub. r. pisał do władz w tej sprawie. 20. 4. 79 r. dostał z Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Tarnowie negatywną odpowiedź. Zastępca dyrektora wydziału Maria Sytnik podpisała pismo, w którym m. in. czytamy: „Wg informacji Urzędu Gminy Wierzchosławic oby-

Rolnik szuka szansy

watel wraz z żoną pracuje w uspołecznionym zakładzie i równocześnie prowadzi gospodarstwo rolne. Ponadto chce obywatel wykupić część łąki Państwowego Funduszu Ziemi użytkowanej przez spółkę wodną. Jednak walne zebranie spółki wodnej nie wyraziło zgody na sprzedaż łąki... Wszelkich informacji i pomocy w zorganizowaniu gospodarstwa specjalistycznego udzieli gminna służba rolno UG”.

„Ta łąka, „na Kozłowie”, użytkowana przez spółkę wodną odpowiadałaby mi bardzo — mówi Solak. — Jest tam 2 hektary. Pozwoliłoby to na zwiększenie hodowli i zorganizowanie gospodarstwa specjalistycznego. Dlaczego mi o nią chodzi? Po pierwsze, bo nie ma we wsi ziemi wolnej, którą mógłbym kupić lub wydzierżawić. A po drugie, bo ta łąka nie jest właściwie wykorzystana. Spółka wodna zbiera z niej tylko trawę, którą sprzedaje różnym ludziom. Sama nie hoduje. A szkoda marnować tyle ziemi”.

Dlatego 19.12.79 ponawia swoją prośbę, w formie podania, do Urzędu Gminy w Wierzchosławicach. Przyję-

cie tego podania potwierdziła główna księgowa UG Zofia Kucharska. Na razie nie ma na nie odpowiedzi. Wygląda na to, że się gdzieś zawieszyło. Czesław Solak nie ma odpowiednich kwalifikacji i nie może prowadzić gospodarstwa specjalistycznego — twierdzi kierowniczka — nie ma też w Łętowicach wolnej do sprzedaży ziemi. Cała ziemia PFZ została już w gminie sprzedana rolnikom gwarantującym jej dobre zagospodarowanie.

Czesław Solak pokazuje dyplom ukończenia w roku 1961 w Technikum

Mechanizacji Rolnictwa w Zbylitowskiej Górze, kursu traktorzystów. Podczas tego kursu, któremu poświęcił wszystkie popołudnia przez 6 jesienno-zimowych miesięcy, poznał także tajniki uprawy roli, nawożenia, gleboznawstwa. Poza tym od dziecka, już przez 45 lat, pracuje w gospodarstwie. Ma ogromne doświadczenie, które zresztą procentuje w wynikach hodowli. Potrafił przy tym tak zorganizować gospodarstwo, aby mimo pracy w zakładzie funkcjonowało należyście. Sam bowiem skonstruował sobie ciągnik, a obecnie kończy przyczepę, a także wiele sprzętu pomocniczego.

2-skibowy plug jego własnej konstrukcji kosztował go około 1000 zł, podczas gdy w sklepie trzeba dać za niego 9300 zł. Zrobił nawet ładowarkę do obornika. Kosztem 45 godzin pracy i wkładem w materiał 2000 zł, skonstruował rozsiewacz do nawozów, który kosztuje 8100 zł. Tutaj wszystko notował dokładnie. Chciał się przekonać le sprzętu pomocniczego.

Dzięki własnej pracy ma prawie wszystkie maszyny. Brakuje mu tylko

roztrząsarki-grabiarki, na którą w grudniu ub.r. złożył podanie w UG. Jak nie przydzieli, będzie musiał i tę maszynę wykonać sam. A z przydziałem maszyn dla niego — jest przecież chłop-robotnikiem i nie-specjalistą — nikt się nie spieszy. Ostatnio jednak otrzymał ciągnik za co jest UG ogromnie wdzięczny, bo ten — skonstruowany przez niego — był pod ciągłym „obstrzałem” miejscowego posterunku milicji.

Naczelnik gminy Jan Mroz nie jest także przekonany, co do właściwości przepisów i wymogów kwalifikacji rolniczych. Jest to często wymóg formalny. Ale takie są przepisy i musi się ich przestrzegać. Sprawę Czesława Solaka przyrzekł jednak zbadać solidnie i popatrzyć na nią po gospodarstwu. Bo przecież komu, jak komu ale, naczelnikowi zależy najbardziej na rozwoju rolnictwa w gminie.

Mnie także wydaje się, że rolnikowi, który walczy o ziemię, ma tak wiele dobrych chęci i ogromne doświadczenie, co potwierdzają wyniki jego rolniczej produkcji, trzeba udzielić wszechstronnej pomocy. Jestem pewien że to się opłaci. Fakt, że Czesław Solak pracuje w zakładzie nie ma tutaj żadnego znaczenia. Należy on bowiem do tego typu ludzi, którzy wszędzie wykonują dobrze swoją pracę.

Takie inicjatywy, aby ich było coraz więcej, należy bowiem popierać. Są one przejawem zmian, jakie dzisiaj na wsi zaczynają zachodzić. Okazuje się bowiem, że rolnicy chcą coraz lepiej gospodarzyć. Trzeba im tylko stworzyć odpowiednie warunki.

Ale nie tylko przed rolnikiem stanęła szansa. Także przed władzą. Od tego jak obydwie strony ją wykorzystają zależy przyszłość gospodarki żywnościowej i to, jak bogato będzie zastawiony polski stół za dwa, trzy lata. Rolnik zaczął. Kiedy przyłączy się władza?

KYSZARD LIS

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

mleczne i tłuszcze białkowe stanowią jedyny substytut mięsa, tłuszczów zwierzęcych i roślinnych. Dlatego brakuje masła, tłustych białych serów, nie ma śmietany. Szokujące wydaje się oświadczenie prezesa Huczka, gdy dowiadujemy się, że w miesiącach jesienno-zimowych wyprodukowano o 50% masła (czyli 125 ton więcej) niż analogicznie w roku poprzednim. Dalej — mleka spożywczego było na tarnowskim rynku w stosunku do lat ubiegłych w minionym roku o 12% więcej (4 mln litrów), śmietany spożywczej o 15%, twarogów chudych i tłustych o 35%, a serów twardych o 40% więcej. Żle się dzieje w mleczarstwie nie tylko dlatego, że krowy obraziły się na rolników a rolnicy na kontrahentów. Poziom przemysłu mleczarskiego zatrzymał się w naszym kraju na etapie lat 30 tego stulecia, w stosunku oczywiście do krajów Europy Zachodniej. A że poprzednia ekipa rządząca była jak wiemy złym mecenasem przemysłu ciężkiego, w efekcie nie mamy ani stali ani mleka.

Na terenie województwa tarnowskiego pracuje 6 zakładów mleczarskich w Tarnowie, Bochni, Dębicy, Zakliczynie, Szczurowej i Tymowej. Każdy z tych zakładów zaopatruje wyznaczony obszar. Zaczniemy naszą wędrówkę po mleczarniach od Tarnowa, gdyż właśnie tarnowski przykład jest symptomatyczny dla całej reszty. Tarnowianie wypijają dziennie ok. 60—70 tys. litrów mleka, tego chudego o zawartości 2% tłuszczu. Mleko to nie może być bardziej kaloryczne — z czego robiłoby się masło i śmietanę? Tarnowianie kupują 5—6 tys. litrów śmietany, 4—5 ton twarogu i 2 tony serków homogenizowanych dziennie. Takie właśnie wielkości jest w stanie wyprodukować Zakład Mleczarski w Tarnowie. A przydałoby się rzecz jasna więcej nabiału. Niestety, nawet gdybyśmy topili się w mleku Zakład nie jest w stanie wyprodukować nic ponad to. Zdolności produkcyjne obliczone na 70 tys. litrów mleka na dobę wykorzystywane są w... 200%! Maszyny gonią resztkami sił. Ludzie też. Idziemy w głąb Zakładu. Platanina rur z całego świata. Holenderska linia butelkująca mleko pracuje już 7 lat bez remontu. Obok montowana jest druga linia do butelkowania, polska tym razem. — Nie udaje się nam jej uruchomić od miesiący, dziadostwo i tyle — mówi prezes Gołębek. W sąsiednim pomieszczeniu maszyna tłoczy białą serową maź do plastikowych pojemników — Do produkcji serków homogenizowanych także mamy jedną linię — pokazuje pan Gołębek. A twaróg robimy metodą tradycyjną, na pół ręcznie.

Po posadzkach spływa woda, zimno i wilgotno. Maszyny są głośnie i hałas nie do opisania. — Widzi pani jaki prymityw? Nie mamy odpowiednich magazynów, tanków. Pół biedy w zimie — skup mniejszy, najwyżej 200 tys. litrów na dobę — tę ilość mleka udaje się nam przepompować. Ale co mamy robić z mlekiem w szczytowych letnich miesiącach, gdy na dobę dostajemy i 450 tys. litrów mleka? Mleko się marnuje, a nam brakuje możliwości przerobowych. Przed całkowitym zniszczeniem surowca ratujemy się produkcją kazeiny.

Włos się jeży, gdy obliczymy, ile mleka tracimy z powodu nieodpowiedniej, ba, żadnej bazy technicznej. Miast przerabiać nadwyżki mleka na sery twarde i mleko w proszku pakujemy je lekką rączką w kazeinę. Kazeinę, której zjeść się nie da. Nie ma tarnowska mleczarnia oczyszczalni ścieków, kotłownia nie pokrywa potrzeb technicznych i grzewczych, a w halach zagęszczenie maszyn nie gwarantuje elementarnych warunków pracy i bezpieczeństwa. Od 5 lat Zakład nie może doprosić się rozbudowy. Tymczasem brak pomp, armatury, podstawowych urządzeń. Codzienne kontrole Sanepidu spisują protokoły o nieprzestrzeganiu w Zakładzie zasad higieny. — A co my mamy zrobić, jeśli nigdzie nie można dostać byle kolanka czy środków myjących — żali się prezes Gołębek.

Na rozbudowę i modernizację Zakładu Mleczarskiego w Tarnowie potrzeba około 1,5 mld zł. Kwota niewielka w stosunku do wagi tej inwestycji. Aby w tej chwili nasycić rynek tarnowski nabiałem Zakład musiałby przerobić 250 tys. litrów mleka dziennie. Dokumentacja rozbudowy Zakładów przewidywała wysokość produkcji wynoszącą 500 tys. litrów mleka na dobę. Tymczasem w planach inwestycyjnych mleczarnia w Tarnowie nie została ujęta.

Zakłady w terenie również są przestarzałe i ledwo żyją. Warunki pracy w bocheńskiej mleczarni ani o jotę nie różnią się od tarnowskich. Hałas i ciasnota. Zakład ten budowany był w 64 roku i już wtedy, kilkanaście lat temu możliwości produkcyjne nie pokrywały zapotrzebowania. Dzisiaj produkuje mleczarnia w Bochni 25 tys. litrów mleka, 2 tony twarogu, 2 tys. litrów śmietany, 500—1000 kg masła dziennie. O wiele za mało, jak na potrzeby rynku. O wiele za dużo w zderzeniu z wytrzymałością maszyn i urządzeń.

Zaś mleczarnia w Tymowej kwalifikuje się wręcz do natychmiastowego zamknięcia. Sam budynek usytuowany przy skrzyżowaniu ruchliwych szos pamięta czasy, jeśli nie króla Cwiczków, to w najlepszym wypadku Cesarza Franciszka. Swoją drogą jak to się dzieje, że wyprodukowana dziennie ilość 220 kg twarogów i 580 kg sera żółtego jest jadalna? W dojrzałym zła wilgotność i niedobra temperatura — to brak klimatyzacji. Cóż, piwnica. Sery trzeba przed ręcznym parafinowaniem myć, bo pleśniąją. Nowy pasteryzator, ale stara wirówka. Pasteryzatora nie można uruchomić, bo wirówka źle czyści mleko i brudy zatykają przewody. Często brakuje nieodwracalnej w produkcji, już i tak niedobrej pod względem chemicznym i mikrobiologicznym wody. Mleczarnia w Tymowej nie posiada naturalnie oczyszczalni ścieków. Placi więc wysokie kary. O warunkach socjalnych nawet nie wspomnę, powiem tylko, że żal mi pracujących tam kobiet.

Ten pobieżny rekonesans po mleczarniach w na-

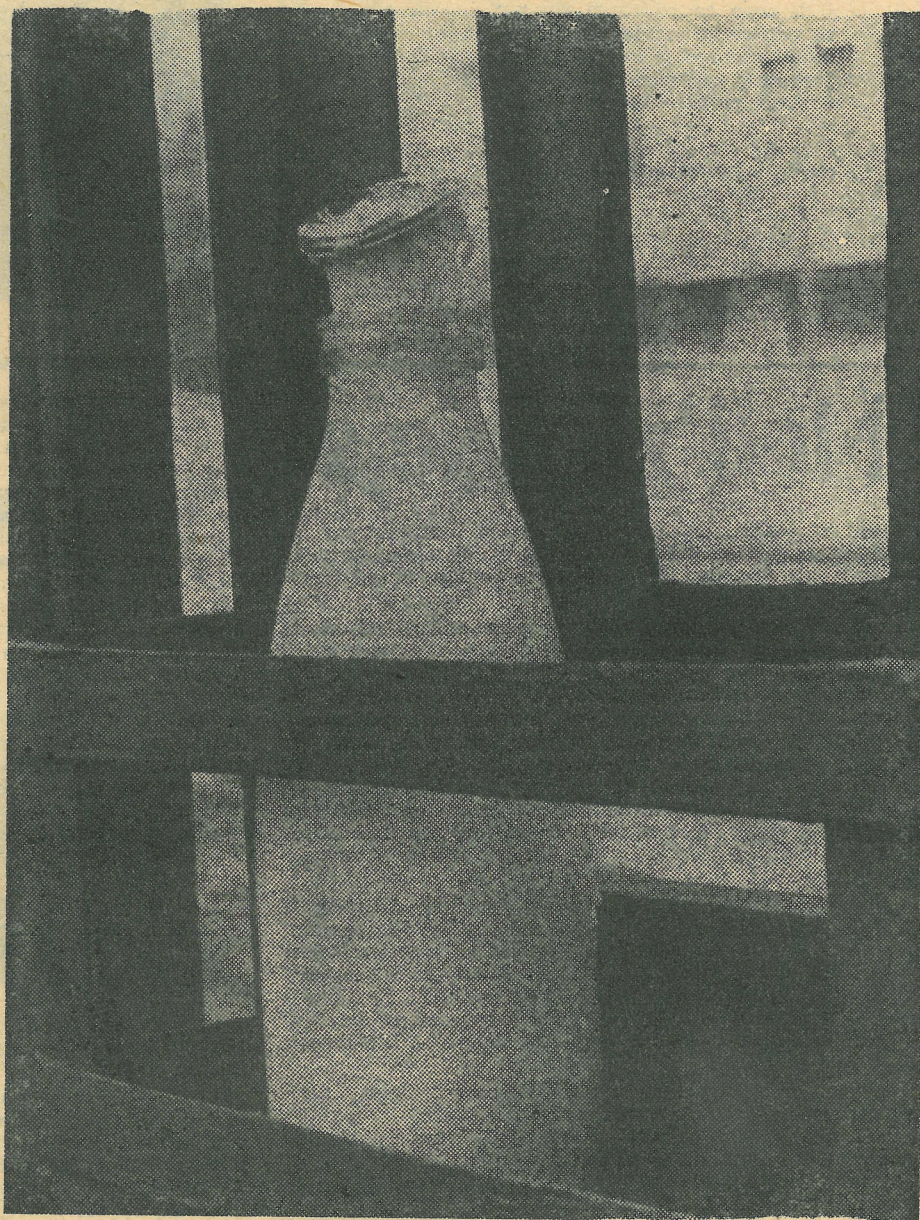
szym województwie wskazuje, że zakład mleczarski w Dębicy jest co najmniej dzieckiem szczęścia. Pomieszczony w dawnej plebanii?! po odbytych niedawno pierwszym etapie remontu zyskał jakby nowe siły. — Wymieniliśmy urządzenie parowo-wodne — mówi prezes — Jan Magdoń — zainstalowaliśmy całą nową aparaturę, agregaty butelkujące-myjące, zmodernizowaliśmy kazeiniarnię. Teraz przydałby się drugi etap remontu. Mamy w planie dobudować jednego skrzydła, gdzie chcemy umieścić komorę chłodniczą na 100 tys. litrów mleka. Chcemy założyć dwie linie butelkujące, myślimy o nowej twarożkarni, bo ta mieści się w piwnicy. Kobiety pracują w straszliwych warunkach. Wprowadziliśmy prasy własnego pomysłu, a odkąd założyliśmy pompę serwatka już się nie leje po nogach. Przeraza mnie myśl o tym, że mogłaby nawalić jedyna jaką posiadamy linia do mleka. Albo formierka. Rączki do Bozi, jak się zepsują. Fachowcy naprawią, ale jest przestój. Dziewczyny wtedy muszą dłużej pracować. Klienta także nie obchodzi, że ma-

cym od różnych dostawców znacznie się waha. Mniej i bardziej brudne mleko ulega wymieszaniu w Dębicy i jest to w tej chwili nieunikniona konieczność. Mleczarnia w Bochni skupuje przykładowo mleko od 18 gospodarstw specjalistycznych, zaś z 700 gospodarstwami podpisała umowy wieloletnie. Jeden punkt skupu daje kilka tysięcy litrów mleka dziennie, totalnie różnego.

W 1979 roku mleko było skupywane w kraju przez mleczarnie od ponad 1,5 mln producentów. Średnia ilość mleka dostarczana dziennie przez jednego producenta wynosiła 18 litrów wliczając w to gospodarstwa państwowe.

Jak już powiedziałam mleko nie lubi wycieczek. W większości wypadków jest odbierane z gospodarstw przez wozaków opłacanych przez mleczarnię — w Bochni pracuje na estacie 90 wozaków! Mleko czeka w bankach na wozaka przed domem. Potem konny wóz, gdy już objedzie całą wyznaczoną trasę wiezie mleko do punktu skupu. Tran-

G o r ą c z k a m i e k o



Fot. P. Konieczny

my tu wieczny kłopot z wodą, bo przecież podłączeni jesteśmy do sieci miejskiej. Dobrze chociaż, że mamy własną brygadę remontowo-budowlaną. Inaczej już dawno byśmy się z tym wszystkim wyłóżyli na obie łopatki.

Zakład w Dębicy skupuje dziennie ok. 30 tys. litrów mleka. By pokryć zapotrzebowanie okręgu, który zaopatruje powinien skupować dwa razy więcej. Ale techniczne możliwości zakładu mieszczą się w granicach 40 tys. litrów mleka dziennego przerobu. — Im mniej masła na rynku tym lepiej pracować — zwierza się prezes Magdoń — wtedy wszyscy nam pomagają i wszystko można załatwić — rurki, śrubki, gwoździe, kolanka. Często również w dębickiej mleczarni brakuje prądu. Godzina bez prądu jest równoznaczna stracie 5 godzin pracy zakładu. Potrzebne są w Dębicy agregaty prądotwórcze.

Wiemy już zatem, w jakich warunkach produkuje się masło, sery i jogurty. Opisane dotąd fakty jedynie w części oczywiście tłumaczą, dlaczego brakuje przetworów. Natomiast dlaczego mleko jest niesmaczne, warzy się, pieni, a nieraz po prostu cuchnie i bardziej przypomina lekko zabarwioną na białą cieć? Mleko ma różną wartość. Lepsze pochodzi z gospodarstw specjalistycznych. W zlewni podlega kontroli sanitarno-epidemiologicznej. Kłasyfikowane jest wg podziału A, B, C. Jest również nieoficjalna klasa Z — mleko zdyskwalifikowane, którego dalszy los bywa jednak rozmaity. Takiego odrzuconego mleka mamy około 10 proc. w upały trzykrotnie więcej. Do Zakładu Mleczarskiego w Tarnowie duże specjalne samochody cysterny przywożą mleko zebrane w 36 punktach skupu. Sieć punktów skupu rozbudowana dla potrzeb zakładu bocheńskiego zamyka się liczbą 22, a w okręgu dębickim liczbą 16. Mleko jest delikatne, wrażliwe na ataki drobnoustrojów. Mleko nie lubi podróżować, tymczasem droga od dostawcy do sklepu jest bardzo długa. Z ostatnich badań wykonanych w Instytucie Hodowli Bydła i Produkcji Mleka w Warszawie wynika, że ilość bakterii w mleku pochodzą-

sport taki trwa dłużej niż godzinę. Po drodze mleko oczywiście nie jest chłodzone. Można sobie wyobrazić, zwłaszcza gdy ciepło, w jakim stanie mleko dociera do punktów skupu. A same punkty skupu? W województwie tarnowskim lwia ich część nie posiada podstawowego wyposażenia — brak przede wszystkim urządzeń schładzających. Jedynie okręg dębicki znowu może się pochwalić — 6 punktów skupu wyposażonych jest w urządzenia do schładzania mleka, są zamontowane tanki i centralne ogrzewanie. Idźmy dalej. W punkcie, mleko od wszystkich dostawców zostaje zmieszane, a następnie cysterną przewożone jest do zakładów mleczarskich, gdzie podlega pasteryzacji, chłodzeniu itd. Należy dodać, że zanim mleko z cystern zostanie przepompowane rurami do odpowiednich pojemników też upływa sporo czasu. Przyczynia się do tego brak stanowisk do wyladunku mleka.

Mamy zatem jedną odpowiedź dlaczego mleko nie jest smaczne. Dorzućmy więc do fatalnej organizacji transportu jeszcze to co często w mleku laborantki i pracownicy mleczarni znajdują — ziemniaki, makaron, siersć, proszek IXI, kawałki rdzy ze starych konwi, a będziemy mieli pełny obraz katastroficznego wręcz stanu nie tylko tarnowskiego, ale polskiego mleczarstwa. Nie chcę tej wizji zacierać jeszcze bardziej wspominając choćby o nikłej działalności profilaktycznej weterynarzy, o lekceważeniu przez rolników podstawowych zasad higieny — niemal połowa krów choruje na zapalenie wymion tzw. chorobę brudnych rąk.

Mleczarstwo odkąd pamiętam zawsze było traktowane jak nikomu niepotrzebne piąte koło u wozu — skarżą się wszyscy moi rozmówcy. Czas wreszcie zdjąć różowe okulary i na to co się dzieje w przemyśle mleczarskim popatrzeć z mniejszym optymizmem. Bowiem mleczarstwo postawione jest na głowie. Teraz trzeba go osadzić na mocnych nogach. Mleko, ten prawdziwy biały skarb musi przecież dzisiaj wyżywić kilkadziesiąt milionów Polaków.

ELŻBIETA RINGER

Wierszem...

Mówić milczeć mówić

Gdy już wreszcie wszystko powiemy
zawsze będzie coś do powiedzenia
gdy jeszcze coś będzie do powiedzenia
nie wolno nam będzie przestać
mówić co jest do powiedzenia
gdy zaczniemy wreszcie milczeć
inni zaczną o nas mówić
co jest do powiedzenia
i nigdy nie ustanie
mówienie i mówienie o mówieniu

Bez mówienia nie ma niczego
jeśli tego co zdarzyło się nie opowiem
to zdarzenie wcale się nie zdarzyło
mówienie będzie kontynuowane
fragment po fragmencie
urywek po urywku

I nigdy nie stanie się całością
nigdy więc wszystko nie będzie

powiedziane

HORST BIENEK
ur. 1930 r.

Wiersz pochodzi z książki pt. „Poezja
XX wieku”.

Mali złodzieje

Moja sąsiadka, dwudziestoparoletnia dziewczyna po psychologii, jest szczęśliwa. Dostała pracę. Co prawda okresowa, ale dostała. Będzie detektywem w domu towarowym.

— Niech pan się nie śmieje — mówi mi na schodach. — Nie będę, oczywiście, nosić munduru czy pasa z pistoletem! Własna sukienka. Tajny detektyw musi wyglądać jak normalny klient. Musi jednak różnić się od niego bardziej wystrzoznym spojrzeniem, nie tyle na towary, ile na ludzi. Jeśli się wykaże kto wie, czy nie przyjmą mnie na stałe. Muszę się jednak wykażeć. To znaczy w moim rezerwie nie może być żadnych kradzieży... Na kursie, bo teraz chodzę na kurs, powiedziano nam, że musimy szczególnie zwracać uwagę na dobrze ubrane kobiety i dzieci. Dzieci kradną podobno najwięcej i najczęściej.

Pokazują mi takiego malucha w dyrekcji „Hertiego”. Na stole cały stos rzeczy: laika wraz z wyposażeniem, kasetka na wyroby jubilerskie, pistolet na kapsle, farbki wodne. Aż dziw, gdzie ten maluch mógł to wszystko ukryć. Kurteczka krótka, obcisłe dżinsy. „Tajny detektyw”, tym razem starsza, nobliwie wyglądająca pani w złotych okularach, sumuje cały ten dobytek: 130 marek (niemal 65 dolarów).

— Dlaczego to zrobiłeś — pyta surowo małego, który stoi teraz czerwony ze spuszczonej oczyma. Po policzkach spływają wielkie krople łez. Mały wzrusza ramionami. Nie wie. Leżało, więc wziął.

— Jak to, wziąłeś? Nikt ci nie mówił, że tego nie można robić? Ze za wszystko trzeba płacić?

— To było tak dla zabawy — mówi mały i przesuwając się ukradkiem w kierunku drzwi. Detektyw w okularach mówi, że zaraz zawiadomi ojca w pracy, aby przyszedł i odebrał sobie syna.

— Niech panu nie dzwoni — prosi płacząco — niech pani tylko nie dzwoni, bo znowu dostanę straszne lanie.

Pani w okularach może byłaby skłonna darować małemu ale nie jest sama. Poza tym musi — podobnie jak moja sąsiadka — wykażeć się jakimś rezultatem przed swoją dyrekcją „Hertie” nie płaci jej przecież za darmo.

— Nie, mój drogi — mówi po namyśle — tego nie mogę zrobić, zadzwonię do twojego ojca, gdyż tylko to może ci wyjść na dobre. Inaczej wyrośniesz nam wszystkim na złodzieja. W tym kraju musi być porządek — uspokaja siebie sama i wykręca numer podany przez chłopaka.

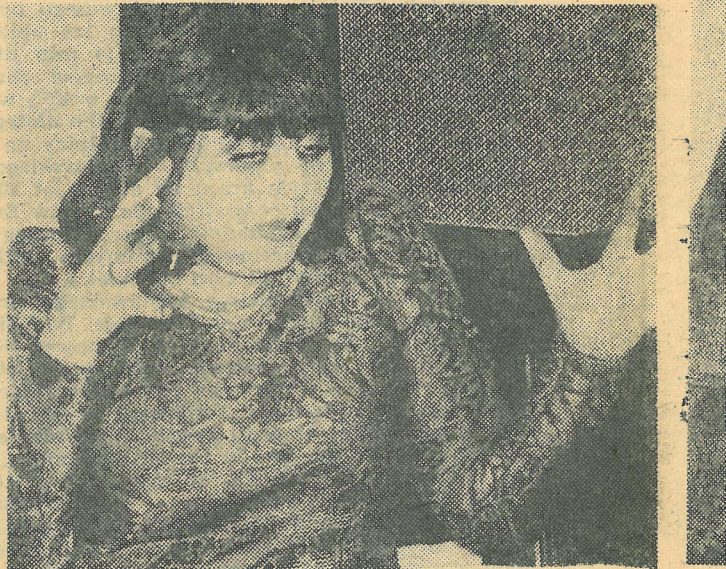
Według danych federalnego urzędu kryminalnego w Wiesbaden, instytucji, która zajmuje się wszystkim — od terroryzmu po kradzieże rowerów, tylko w 1979 roku zarejestrowano w całych Niemczech Zachodnich ponad 230 tys. kradzieży w sklepach i domach towarowych, których sprawcami w 36 procentach byli dzieci lub młodzież poniżej 18 lat.

Jak wielka byłaby owa liczba, nie ukazuje ona jednak bynajmniej całego problemu — mówią mi w bönńskiej dyrekcji „Hertiego”. Wspomniane 230 tysięcy kradzieży odnosi się bowiem jedynie do przypadków, odnotowanych przez policję. Przedsiębiorstwa, a więc domy towarowe, wielkie magazyny samoobsługowe, różnego rodzaju sklepy dla majsterkowiczów, nie mówiąc już o całej branży zabawkarskiej, szacują liczbę tego rodzaju przypadków znacznie wyżej. Niemal sto procent wyżej.

O tym, że owe szacunki nie są bezpodstawne świadczy m. in. wyniki badań, przeprowadzonych w szkołach RFN. Spośród ponad 2000 dzieci i młodzieży od pierwszej do dziewiątej klasy, które wzięły udział w anonimowej ankiecie, 48 procent przyznało, iż wie o tym — zna przynajmniej jeden przypadek — że dzieci zabierają bez zapłaty różne rzeczy w sklepach. 37 procent oświadczyło, że widziało na własne oczy, jak jakieś dziecko, dziewczynka lub chłopak, zabierali coś potajemnie i wychodzili ze sklepu, nie płacąc. Pozostali stwierdzili, że co najmniej raz zdarzyło się im wyjść ze sklepu bez uiszczenia należności.



KALINA JĘDRUSIK



Zdjęcia Jan Pękala

Jest rzeczą ciekawą, iż według opinii pani Brigide Rappin, która pełni rolę doradcy do spraw młodzieży przy dyrekcji policji w Stutgarcie, pochodzenie dziecka nie odgrywa w tym rodzaju przestępczości najmniejszej roli. „Najczęściej mamy do czynienia z dziećmi i młodzieżą, których niemal każde życzenie spełniane jest przez dom rodzicielski — mówi pani Rappin. — Pamiętam, jak zaszokowane było pewne małżeństwo profesorskie, kiedy dowiedziało się, że ich 15-letni syn, któremu na niczym w domu nie zbywało, został złapany z kilkumastoma „longplayami”, kiedy próbował niepostrzeżenie wymknąć się z domu towarowego”.

Horst Kuhn, który jest jednym z najbardziej doświadczonych i cenionych przez bönskie domy towarowe detektywów, stwierdza, że na to pytanie bardzo trudno dać odpowiedź. Często pewną rolę odgrywa tu chęć poprobowania zakazanego owocu i emocja, jaka się z tym wiąże: uda się, czy się nie uda? W innym wypadku zachęta jest po prostu okazja, jaką stwarza samoobsługa, wprowadzona w większości sklepów i domów towarowych w RFN. W jeszcze innym: chęć zdobycia pieniędzy na ki-

wielkich domów

no, dziewczynę czy nawet — jak to się nie tak dawno potwierdziło w przypadku znanego narkomana — na środki odurzające.

— Mamy również do czynienia ze zorganizowanymi, wieloosobowymi gangami młodocianych złodziei — mówi pan Horst Kuhn, wspominając o 12-osobowej bandzie 14- i 15-letnich wyrostków, którzy skradli towarów na sumę 12 tys. marek. Było im wszystko jedno, co zdobędą: ubrania, sprzęt sportowy, płyty, książki, kosmetyki, papierosy — kradli wszystko, co znajdowało się w zasięgu ich rąk.

Jak ich karać? Co grozi małym złodziejom w wielkich domach, kiedy zostaną przyłapani na gorącym uczynku? Moi rozmówcy z „Hertiego” twierdzą, iż nie ma tu jednej żelaznej reguły. Zależy, kto kradnie, co kradnie i czy jest to jego pierwszy wypadek w życiu.

Dla młodocianych, którym nie można udowodnić, że uczynili sobie z tego proceder i wykazują skrupuła — mówi mi pani w złotych okularach — sędziowie są na ogół łagodni. Zasadzają z reguły na karę pracy przymusowej w soboty lub niedziele w szpitalach, bądź domach starców. Czasami wyznaczają grzywnę po to, aby zmusić rodziców do większego zainteresowania się ich dzieckiem. W bardziej drastycznych przypadkach sądy sięgają również do bardziej ostrych kar, z których najsurowszą jest kara 5 lat pozbawienia wolności, bądź 5 lat pracy w charakterze pomocy w różnego rodzaju ośrodkach rehabilitacyjnych.

Staramy się jednak — zaznaczają wszyscy rozmówcy — jak najmniej karać, a jak najwięcej wychowywać. Robimy pogadanki w przedszkolach i szkołach, wraz z policją i parafiami organizujemy spotkania rodziców i opiekunów, w czasie których zwracamy uwagę, aby poświęć więcej uwagi temu, co robią ich dzieci w wolnym czasie, aby pozwalali dzieciom jak najwcześniej robić samodzielnie zakupy, a więc, aby poczuły się dorosłe i odpowiedzialne, aby wydzielano im ich własne „kieszonkowe”, którym nauczą się najrozsądniej gospodarzyć. Przestrzegamy również dorosłych przed przyjmowaniem prezentów, zwłaszcza drogich, od dzieci i apelujemy do nich, aby sami dawali swoim podopiecznym dobry przykład.

Dzieci chłoną wszystko bardzo szybko — mówi mi pani w złotych okularach — dlatego też ostrzegamy rodziców, aby przypadkiem nie chwalili się w domu jakimiś mactwami finansowymi, jakimś drobnym oszustwem wobec własnego przedsiębiorstwa ubezpieczeniowego czy własnej firmy.

Matka, która przy dziecku weźmie jakiś towar nie zapłaciwszy, nie może oczekiwać, aby jej dziecko nie zechciało wcześniej czy później pójść w jej ślady...

JULIUSZ SOLECKI

Biurokrac

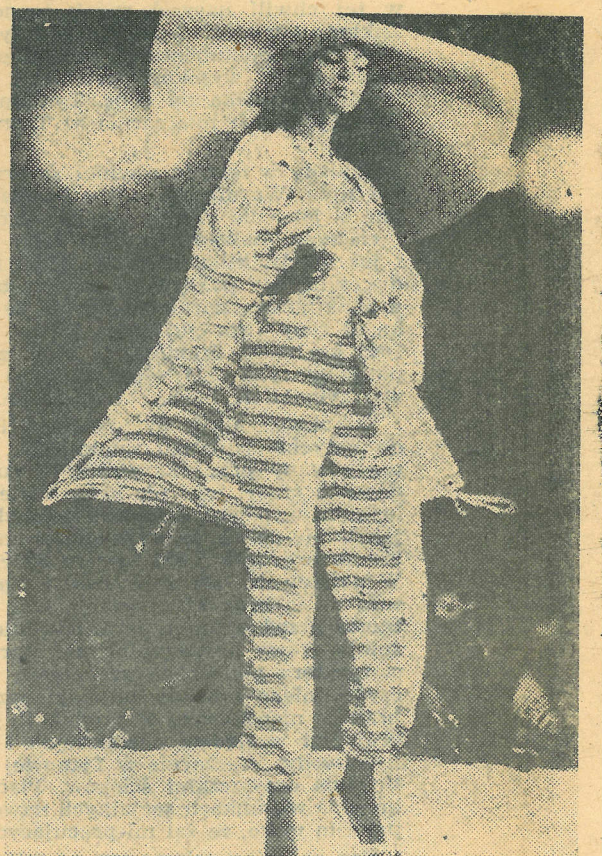
„Dawno, dawno temu”, a ściślej mówiąc przed czterdziema laty denerwującym naszych biurokratów opowiadankami o wspaniałej organizacji pracy w Szwecji, błyskawicznym załatwianiu większości spraw w tutejszych urzędach itp. Pamiętam na przykład, jaką grozę, a zarazem kompleksy budziła wówczas informacja, że wszystkie formalności, związane ze staraniem się o mieszkanie w sztokholmskim „kwaterunku”, zajmują... 3 minuty (wypełnione jedynie krótkiego formularza). Do stałego „repertuaru” należała także „story” o przedłużaniu prawa pobytu w Szwecji w charakterze korespondenta prasy polskiej. Mianowicie szło się wtedy raz w roku do Urzędu Imigracyjnego, gdzie śliczna paniąka w okienku brała paszport, przykładając odpowiednią pieczęć i było po wszystkim!

Ostatnio ze łzami rozrzewnienia przypomniałem sobie te piękne czasy, siedząc w roli „podejrzanego zbrodźnika” vis à vis komisarsa policji kryminalnej na posterunku w mojej dzielnicy i odpowiadając na dziesiątki pytań, nie mających kompletnie nic wspólnego z powierzoną mi po raz drugi funkcją skandynawskiego korespondenta PAP.

Od razu przy tym przeskrobałem. G przestuchiwał mnie kiego, co powiedział jonu, a jakże! Wyl tu nastąpiła moda u granicznych i naw Zygmunt Broniarek przejść...

Zeby jeszcze na żywanym pięknie czyło. Ale gdzie to ziołyże sążnisty for przedłużenie pobytu, to już po dwóch dzi wezwanie na o komisariat policji rządu Imigracyjnego cztery miesiące i policję, która — znowu wzywa delik pół roku albo dłu czątką pojawia się ma pieczęćka, na k najdłużej parę min Póki co zaś, nie łazi miesięcami z i szporcie, stwierdz „stara się o przedt

MODA Z RYZMU I PARYŻA





acja po szwedzku

ym wyjaśniam, że nie nie Groźny „policmajster” nie (z rejestracją wszystkich) na taśmie dyktacyjnej, dlatego, że taka wobec dziennikarzy zawet mój słynny kolega, lek musi co roku przez to

W tym przesłuchaniu, na-
z „interview”, się koń-
tam! Najpierwo trzeba
formularz — podanie o
ytu. Jeśli ma się szczęś-
óch miesiącach przycho-
owe „interview”. Potem
wysyła podanie do U-
ego. Tam leży ono trzy,
wraca z powrotem na
odczekałszy swoje —
kwenta. I wreszcie, po
tulej, — upragniona pie-
ię w paszporcie. Ta sa-
która kiedyś czekało się
minut.

niezadowolony korespondent
innym stemplem w pa-
dzającym jedynie, że
"uzupełnienie pobytu", co for-

malnie uniemożliwia mu np. uzyskanie
wizy wjazdowej do któregośkolwiek inne-
go kraju.

Próbowałem wielokrotnie dowiedzieć się o przyczynę wprowadzenia tej biurokratycznej ekwilibrystyki. Odpowiedzi otrzymywałem różne, ale żadna nie brzmiała przekonująco. Aż przed paroma dniami, będąc u pewnych szwedzkich znajomych, usłyszałem od pana domu: „Masz tutaj książkę, przeczytaj ją sobie, a już nie będziesz zadawał głupich pytań”!

Rzeczywiście, nie będę. Książka, napisana przez szwedzkiego prawnika, B. Tarras-Wahlberga, nosi smakowity tytuł „Zarządzić się na śmierć” i stanowi suchą, ale także wymowną analizę „środkowej twórczości” prawniczo-biurokratycznej w Szwecji w ostatnich 10 latach.

Żeby nie rozwodzić się nad treścią, przytoczę jedynie, że według dokumentacji zebranej przez autora, miejscowe organa i instytucje, uprawnione do kreowania aktów prawnych, wydały ich w latach 1970—79 ni mniej ni więcej tylko... 11 tys., nie licząc przepisów najniższego rzędu, takich jak zarządzenia wewnętrzne czy okólniki!

Oznacza to, że przez całe ubiegłe wieki mieszkańcy królestwa Szwecji byli uszczęśliwiani nowym przepisem prawnym co osiem godzin, a jeśli odliczyć czas na sen i odpoczynek prawodawców — co trzy godziny!

Tarras-Wahlberg relacionuje także skutki zakładania sobie przez Szwedów tego „gorsetu z paragrafów”. Skutek podstawowy: stale zmniejszająca się sprawność aparatu zarządzania i aparatu administracyjnego, coraz większe „zatory” w organizacji pracy na wszystkich szczeblach, coraz bardziej skomplikowane życie codzienne.

Kupiłem sobie tę książkę i cieszę się. Po pierwsze wiem dzięki niej, że „policmajster” nic nie ma ani do młode, ani do Broniarka, ani do innych żurnalistów, tylko po prostu musi zadawać głupie pytania, gdyż tak to sobie ktoś kiedyś wymyślił i zarządził. Po drugie zaś, nie mam już powodu do wybrzydzenia na naszą swojską biurokrację, a jej strażnicy nie mają powodu do kompleksów...

ANDRZEJ NOWICKI



Jak dzielny kuchcik pokonał chciwego ministra!

Wśród 507 deputowanych do Kongresu Ludowego, czyli Rady Narodowej pekińskiej dzielnicy Suanwu, wybranych w listopadzie br., znalazł się młody kucharz Czen Ai-Wu, w ostatniej niemal chwili wstawiony na listę kandydatów.

Ten skromny pracownik jednej z najlepszych i najdroższych restauracji w Pekinie zyskał ostatnio ogromny rozgłos. Prasa chińska kreowała go na jakiegoś współczesnego Dawida, który zwyciężył Goliata, i postawiła go za wzór do naśladowania!

Swoją sukcesję Czen w pewnej mierze zawdzięcza takim cechom charakteru, jak odwaga cywilna i upór, które w tym kraju od lat były raczej źródłem kłopotów, aniżeli tytułem do chwały. Ale jeszcze więcej zawdzięcza on przypadkowi. Po prostu był odważny wtedy, gdy... już było można i uparty wtedy, gdy należało. Słowem, trafił w dziesiątkę!

Podobnie jak wielu innych pracowników tej restauracji, Czerna irytował fakt, że licznie odwiedzający ów zakład dostojnicy, traktowani są w uprzywilejowany sposób; że za obfite zestawy „skarbów gór i przysmaków morza” oraz „drogie alkohole, placą symboliczne jedynie rachunki, jako za „obiady firmowe”.

Jednym z najczęstszych takich uprzywilejowanych klientów był minister handlu, Wang Lei. Nie tylko, że płacił zaledwie około 10 proc. ceny tego, co mu podawano, ale jeszcze wybrzydzał, wymyślał brutalnie personelowi i kiedy tylko pojawiał się, w całym zakładzie wybuchała panika. Kiedy zaś kierownik restauracji przez niedopatrznie nie pociągnął pani ministrowej normalną cenę za obiad, już nazajutrz musiał pieniądze zwracać i jeszcze ją za ów nietakt przeproszać!

Podezas jednak, gdy jego koledzy cierpieli w milczeniu, uważając, iż chodzi tu o zjawisko tak normalne i rozpowszechnione w calych Chinach, że próba wystąpienia przeciw niemu byłaby aktem szaleństwa lub w najlepszym wypadku „zawracaniem rzeki Jangcy kijem”. Czen Ai-Wu uznał, że nie można tego tolerować w okresie, gdy oficjalnie głosi się walkę z przywilejami i nadzwykczym stanowiącym.

„Jak mogliśmy uwierzyć w sukces programu modernizacji Chin, skoro mają go realizować tacy ludzie, jak Wang Lei?” — pytał zaskoczonych kolegów.

Zaczął więc pisać skargi, gdzie tylko się dało. W jed-
nych instancjach, po przeczytaniu takiego elaboratu, stu-
kano się palcem w czoło, w innych tłumaczono autoro-
wi, że o tym, co pisze, wszyscy dobrze wiedzą, ale tak
przecież było, jest i będzie i nic na to nie można pora-
dzić.

Wreszcie kolejna już skarga trafiła do komisji kontroli partyjnej przy KC, która tylko na taką gratkę czekała, by zademonstrować, iż tym razem walkę z nadużywaniem stanowisk traktuje się poważnie. Ostro napiętnowała ona postępowanie ministra, polecając mu wyrównanie nie dopłaconych rachunków za ostatnie dwa lata i złożenie publicznej samokrytyki!

W specjalnie z tej okazji podjętej uchwale komisja kontroli nakazała władzom miejskim Pekinu wypowiedzenie walki podobnym przejawom ukrytego łapownictwa i marnotrawienia pieniędzy państwowych. Z artykułów prasowych i listów które w tej sprawie posyłały się do redakcji gazet, można się było przekonać o rozmiarach tego zjawiska i różnorodności jego form. Uczestowanie za symboliczną opłatę należy do najpowszechniejszych, ale nie jedynych korzyści, czerpanych z tytułu stanowiska. Nawiasełn mówiąc, po Pekinie krąży spora lista takich „skąpych smakoszów”, na której figurują m. in. nazwiska najwyższych dostojników tego miasta.

Ala równie niemal rozpowszechnione jest „dawanie do wypróbowania nowych wyrobów” przemysłu spożywczego lub tekstylnego, sprzedawanie „spod lady”, rozprowadzanie deficytowych towarów tylko między uprzywilejowanych nabywców itp.

Komentator dziennika „Renmin Ribao” zwrócił ostatnio uwagę, że nawet państwowa instytucja, jeśli chce zbudować dom mieszkalny dla pracowników, musi się wiele razy okupić. Najpierw musi urządzić bankiet dla kierownictwa przedsiębiorstwa budowlanego i wręczyć odpowiednie podarki, bo inaczej nikt nie przystąpi do roboty. Natomiast po zakończeniu budowy nie wystarczy już sam bankiet i drobne podarki — oczekuje się prezentów w formie odstąpienia kilku mieszkań w tym bloku. Czeką na to dyrekcja wodociągów, bo bez tego nie podłączy wody, czeka elektrownia, bo nie popłynie prąd, czeka nawet komisariat milicji, bo nie wyrażą zgody na zameldowanie mieszkańców. Komentator „Renmin Ribao” wskazuje, że sprawy szasły tak daleko, iż objawy korupcji obserwuje się nawet w „dziedzinie kontaktów gospodarczych z zagranicą” i stwierdza, że zjawisko jawnego łapownictwa „poważnie zatruwa partię, państwo i całe społeczeństwo”.

W tej sytuacji odważny czyn młodego kucharza trafił na podatny grunt i zasiał na szeroki rozgłos. Dzielny Czen zapowiada, że w swej nowej roli deputowanego będzie „apelował do niektórych działaczy, by odzegnali się od biurokratycznych praktyk i od niezdrowych tendencji”.

„Happy end” byłby pełny, zwłaszcza, że wiele restauracji pekińskich uroczystie zadeklarowało, iż nie będzie już żadnych dostojników faworyzować, lecz traktować jak każdego klienta. Ale Czen Ai-Wu czyby się niewątpliwie lepiej, gdyby nie dostrzegł, że niektórzy stali klienci jego zakładu i wielu jego kolegów jakoś dziwnie z ukosa na niego patrzą. Klienci niepokoją się bowiem o to, czy w sytuacji, gdy restauracja tak bardzo naraziła się swemu resortowemu ministrowi, nadal otrzymywać będzie takie przydatne produkty, które są konieczne dla utrzymania poziomu jej kuchni...

Pracownicy żyją zaś w strachu, że z tego samego powodu nie dostaną przyobiecane go już hotelu robotniczego i dalej będą musieli gnieździć się kątem. Tak więc także i w Chinach nie wyhodowano dotąd róży bez kolców...

LUDWIK MYSAK

GRA W WOLNE SOBOTY

(CIĄG DALSZY ZE STR. 2)

NEGATYWNY WARIANT RZĄDOWY

W roku 1981 wprowadzenie co drugiej wolnej soboty, bez żadnych uwzględnienia i przy zachowaniu dotychczasowego czasu pracy w dniu roboczym. W następnych latach — dalsze zwiększanie dni wolnych. Handel: czynna sieć dyżurna sklepów spożywczych, sklepy przemysłowe otwarte tylko w niektóre wolne soboty. Szkoły: liczba wolnych sobót na razie, do czasu podjęcia centralnej decyzji, uzależniona od władz oświatowych.

B.

Wprowadzenie wszystkich wolnych sobót w miesiącu pod warunkiem, że dzienny czas pracy będzie przedłużony o pół godziny. Handel i szkolnictwo — funkcjonują na podobnych zasadach co w wariantcie A.

WARIANT „SOLIDARNOŚCI”

Wszystkie soboty są wolne, począwszy od 1981 r., a urlop wypoczynkowy skrócony do 22 — 23 dni roboczych. Handel: pracuje w pierwszą sobotę miesiąca normalnie, w następne soboty — do 13. To samo dotyczy usług. Szkoły: mają wolną co drugą sobotę. Pełna rekompensata w postaci wolnych dni lub pieniędzy dla tych, którzy muszą pracować w wolną sobotę.

WARIANT ZAWISŁAKA

Autor jest przeciwko wolnym sobotom. Proponuje natomiast wydłużenie urlopów (nawet do 3 miesięcy), albo skracanie dziennego czasu pracy. Formę — pozostawia do uznania poszczególnym branżom, bądź nawet zakładom pracy.

WARIANT REFORMY GOSPODARCZEJ

Ścisłe związanie załóg z wynikami ekonomicznymi zakładów pracy i oparcie ich ekonomiki o kryterium zysku. Na podstawie tych przesłanek załogi same będą decydować o długości tygodnia pracy.

Skoro już znamy dyskutowane warianty, zobaczmy jakie skutki ich wprowadzenia dostrzegli uczestnicy gry.

KONSEKWENCJE — UCIĄŻLIWOŚĆ ŻYCIA CODZIENNEGO

WARIANTY RZĄDOWE A I B

1. Przy obecnym stanie zaopatrzenia piątkowe zakupy przed wolnymi sobotami staną się koszmarem. Nasza najuboższa w Europie sieć handlowa — nie podoła.
2. Nie rozwiązana centralnie sprawa wolnych sobót w szkołach wywoła zamieszanie.

WARIANT „SOLIDARNOŚCI”

1. To samo co w punkcie 1 wariantu rządowego.
2. Centralnie rozwiązana sprawa wolnych sobót dla szkół pozwoli dzieciom i rodzicom na przemyślane zaplanowanie czasu wolnego.

WARIANT ZAWISŁAKA

1. Ten wariant jest przy dzisiejszej infrastrukturze w zasadzie najmniej uciążliwy, ponieważ ludzie sami decydują jak i kiedy chcą pracować.

WARIANT REFORMY GOSPODARCZEJ

1. Uciążliwość życia codziennego ogólnie się zmniejszy. Przede wszystkim dlatego, że powinno się poprawić zaopatrzenie i usprawnić funkcjonowanie sieci handlowo-usługowej. Handel i przemysł będą musiały dostosować się do potrzeb społecznych.

KONSEKWENCJE — SKUTKI GOSPODARCZE: POZIOM PRODUKCJI, WYDAJNOŚĆ PRACY

WARIANT RZĄDOWY A

1. Wolne soboty będą działały motywacyjnie w kierunku wyteżonej wydajności, ale na krótki czas (tak wykazały badania w innych krajach). W naszych warunkach, przy braku surowców i przerwach w dostawie energii wzrost wydajności będzie praktycznie zerowy.
2. Generalne zakłócenie rytmu pracy, zwłaszcza w początkowym okresie.
3. Energetyka zyskuje dwa kolejne dni nieobciążania mocy.
4. Zwiększy się produkcja gospodarstw robotniczo-chłopskich.
5. Poziom produkcji nie obniży się tak drastycznie jak w przypadku wariantu rządowego B czy też „Solidarności”.

WARIANT RZĄDOWY B

- Punkty 1—4 jak w wariantcie A.
5. Nauki medyczne traktują 8 godzin jako maksymalną granicę dziennego wysiłku fizycznego i umysłowego w dłuższych okresach czasu. Przekroczenie normy powoduje nadmierne zużycie sił biologicznych człowieka, wzrost wypadkowości i absencji chorobowej. Zyski ekonomiczne uzyskane drogą wydłużenia dziennego czasu pracy mogą się więc okazać pozorne.

WARIANT „SOLIDARNOŚCI”

- Punkty 1—4 jak w wariantcie rządowym A.
5. Gwałtowne skrócenie tygodniowego czasu pracy do 40 godzin spowoduje znaczne obniżenie produkcji i dalsze perturbacje w zaopatrzeniu.

WARIANT ZAWISŁAKA

1. W pewnych branżach i przemysłach długie urlopy pozwolą na dokonywanie generalnych remontów i konserwacji, które obecnie są zaniedbywane, powodując szybszą dewastację parku maszynowego.
2. Skrócenie dnia pracy może wymusić lepszą organizację pracy, jednak istnieje niebezpieczeństwo, że czynności przygotowawcze, które obecnie zajmują ok. 12 proc. czasu pracy, przy skróceniu dnia pracy np. do 6 godz. zabiorą ok. 16 proc. tego czasu.

WARIANT REFORMY GOSPODARCZEJ

1. Wariant sprzyja podniesieniu poziomu produkcji i wzrostowi wydajności.
2. Spowoduje zrezygnowanie z dyktandów na rzecz gospodarki opartej na powiązaniach rynkowych.

KONSEKWENCJE — STYL ŻYCIA I MODEL KONSUMPCJI

WARIANT RZĄDOWY A

1. Możliwości wzbogacania życia o wartości kulturalne, w naszych warunkach, przy braku książek, teatrów, kin — są teoretyczne. To samo dotyczy sportu masowego i turystyki. Alternatywa to: telewizja, alkohol, seks.

2. W wywiadach nt. wykorzystania 2 dni w tygodniu wolnych od pracy robotnicy mówili, że poświęcą je do kształcania. Badania wykazały jednak, że czas ten przeznaczają przede wszystkim na prowadzenie gospodarstwa domowego. Przy obecnych trudnościach jest to zrozumiałe.

3. W czasie wolnym wielu ludzi będzie i tak pracowało, wytwarzając różne dobra.

4. Dwie wolne soboty w miesiącu w zasadzie nie wpłyną w sposób decydujący na zmianę stylu życia.

WARIANT RZĄDOWY B

- Punkty 1—3 jak w wariantcie A.
4. Dla dojeżdżających i kobiet pracujących zawodowo przedłużenie dnia pracy spowoduje zubożenie codziennego życia rodzinnego i kulturalnego.

WARIANT „SOLIDARNOŚCI”

- Punkty 1—3 jak w wariantcie rządowym A.
4. Dwa dni wolne w tygodniu pozwolą kobietom pracującym zawodowo poświęcić przynajmniej jeden dzień na odpoczynek.

WARIANT ZAWISŁAKA

1. Skrócenie dnia pracy pozwoli na lepszą organizację życia codziennego. Ma to dodatkowy walor dla ludzi dojeżdżających do pracy i dla kobiet pracujących zawodowo.
2. Będzie więcej chętnych na wyjazdy zagraniczne i zorganizowane wyjazdy krajowe.
3. Przy znacznie wydłużonych urlopach wzrastają koszty utrzymania, bo urlop z reguły jest kosztowniejszy niż życie codzienne.

WARIANT REFORMY GOSPODARCZEJ

1. Przy dobrze zaopatrzonym rynku może wystąpić zjawisko pazerności, a przy złym zaopatrzeniu — zniechęcenie, powodujące w następstwie spadek wydajności.

KONSEKWENCJE — SKUTKI SPOŁECZNE I POLITYCZNE

WARIANT RZĄDOWY A

1. Częściowa lub całkowita akceptacja społeczna dla władzy realizującej postulaty zgłoszone przez związki zawodowe.
2. Możliwa intensyfikacja zjawisk patologii życia społecznego (alkoholizm, przestępczość, rozwody) z braku alternatywy zagospodarowania wolnego czasu.
3. Potrzeba demokratyzacji dostępu do przestrzeni, co oznacza konieczność rozwoju komunikacji masowej, a także udostępnienia terenów wypoczynkowych dla masowej turystyki.
4. Niezbędność zmian struktury zatrudnienia — przesunięcie pracowników z nadmiernie rozbudowanego aparatu administracyjnego do handlu, usług itp. Tylko w tym wypadku wolne soboty nie będą przepełniać grozą, zwłaszcza zagonionych pań domu.
5. Wprowadzenie co drugiej wolnej soboty jest rozwiązaniem doraźnym.

WARIANT RZĄDOWY B

- Punkty 1—4 jak w wariantcie A.
5. Wariant ten jest ostro krytykowany przez naszych wierzących, którzy uważają, że społeczeństwa, które ma 23 mld dolarów długów, nie stać na weekendy.

WARIANT „SOLIDARNOŚCI”

- Punkty 1—4 jak w wariantcie rządowym A.
- Punkt 5 — jak w wariantcie rządowym B.

WARIANT ZAWISŁAKA

1. Ten wariant szczególnie obnaża niedostatki naszej infrastruktury i będzie wymagał szybkiego i licznego przesunięcia ludzi z administracji do usług lub handlu.
2. Jeśli skracanie dnia pracy nastąpi do tzw. optimum czasu pracy, to poziom produkcji nie spadnie i wariant ten jest do przyjęcia dla naszych wierzących. Wydaje się, że więcej kontrowersji może wzbudzić wydłużenie urlopów.

WARIANT REFORMY GOSPODARCZEJ

1. Ten wariant nie ma racji bytu bez kompleksowej reformy gospodarczej.
2. Pracownik sam decyduje czy woli mieć więcej pieniędzy i mniej wolnych dni, czy na odwrót.
3. Zanim zacznie działać mechanizm samoregulacji w początkowym etapie mogą nastąpić zjawiska ogromnego różnicowania cen.
4. Dla naszych wierzących zagranicznych jest to rozwiązanie najbardziej satysfakcjonujące, ze względu na stosunkowo szybkie podniesienie poziomu produkcji.

SKUTKI NIEWĄTPLIWIE POZYTYWNE

WARIANT RZĄDOWY A

- Stopniowe skracanie czasu pracy nie spowoduje gwałtownego przeskoku, pozwoli gospodarce na powolne przygotowanie się do powszechnych wolnych sobót.

WARIANT RZĄDOWY B

- Wolne soboty.

WARIANT „SOLIDARNOŚCI”

- Satysfakcja społeczna.

WARIANT ZAWISŁAKA

- Różnorodność rozwiązań w obrębie tego wariantu — wzrost demokracji pracowników.

WARIANT REFORMY GOSPODARCZEJ

1. Wariant jest proefektywnościowy.
2. Pełna demokracja: każdy decyduje ile i jak chce pracować.

SKUTKI NIEWĄTPLIWIE NEGATYWNE

WARIANTY: RZĄDOWY A I B ORAZ „SOLIDARNOŚĆ”

1. Pięciodniowy tydzień pracy pogłębi przepaść między poziomem życia w mieście i na wsi.
2. Schematyzność rozwiązań nie uwzględni specyfiki różnych gałęzi gospodarczych.

WARIANT ZAWISŁAKA

1. Możliwość niedopasowania się różnych układów gospodarczych.
2. Zakłócenia w synchronizacji funkcjonowania takich dziedzin jak handel, komunikacja, transport, służba zdrowia itp.

WARIANT REFORMY GOSPODARCZEJ

1. Wariant ten nie zakłada stałego postępu w kierunku skracania czasu pracy. Przeciwnie, należy przy obecnym niskim stopniu mechanizacji spodziewać się nacisku na przedłużanie czasu pracy dla osiągnięcia wyższych zarobków.
2. Powodzenie wprowadzenia tego wariantu jest ściśle uzależnione od kompleksowej i bezzwłocznej realizacji reformy gospodarczej.

★

Tyle „ZiN”. Czytelnikom pozostawiamy rozważanie i wybranie najbardziej odpowiedniej wersji.

PS. W ub. tygodniu „Solidarność” zaproponowała inny wariant — pracę 8 godz. i w co 3 sobotę. Nie zmienia to w zasadniczy sposób zaprezentowanych rozważań.

Maria Kozackowa — „Kwiaty na śniegu“

Gdy za oknem szaro, wietrznie i zimno — miło usiąść w fotelu i poczytać chwilkę. Niech któregoś wieczoru lekturą tą będzie tomik poezji Marii Kozackowej „Kwiaty na śniegu”. Niemal rok temu zachęcaliśmy Państwa do przeczytania zbiorku „Boso po rosie” tejże poetki. Teraz doczekaliśmy się nowego tomiku a w nim wierszy głównie z lat 70-tych. Nowe wiersze, sprawy stare. Ale stare to nie znaczy niepotrzebne sprawy poruszane zawsze w poezji, a zwłaszcza w jej nurcie ludowym. Najogólniej mówiąc Kozackowa chciałaby przywrócić najistotniejszemu pojęciu ich właściwą wartość. A te najistotniejsze pojęcia to: miłość, dobroć, praca, Ojczyzna. W okresie ciągłej dewaluacji tych pojęć, może nie aż tak Różewiczowskiej, ale na miarę naszych czasów, pozornie humanitarnych, ale jakże niejednokrotnie okrutnych musi się uświadczyć do skutku powtarzać prawdy nie dla wszystkich niestety oczywiste. W ten sposób jak mi się wydaje rozumie swoją pracę twórczą Maria Kozackowa. Jej poezja oprócz walorów

estetycznych zdominowana jest apelowalnością. Ale jest też drugi równorzędny nurt — liryka osobista. Bardzo piękne wiersze, w których pobrzmiewa nutka nostalgii za dzieciństwem, za tyśmiacem drobnych czasów i nieważnych zdarzeń z odległych czasów, które nakładają się na wspomnienia.

Myszę, że każdy kto czyta wiersze Kozackowej może przywołać obraz tej właśnie łaki, podobnego kącika w polku, gdzie dawno, dawno temu snuło się marzenia o szczęściu, w każdym jest gdzieś w głębi taki wiersz. Bo czyż nie przewija nam się we wspomnieniach obrazek: (...)

„czy pamiętasz Syneczku
w sadzie nasz domek biały?
Za oknem z firaneczką
w ogródku malwy stały
Ty się kryłeś za glogiem,
By cię szukać wolać,
Ja krążyłam udając
że Cię znaleźć nie mogę

Czy pamiętasz Syneczku,
wiejskie słoneczne lato?
Ty zrywasz w zbożu maki,
A ja na miedzy stoję ...
Dawałeś mi te kwiaty
czekając na pieczęcie
i jak z wielkiego szczęścia
śmialiśmy się oboje”. (...)

(„Czy pamiętasz”)

Jest Maria Kozackowa malarką — pełno w jej wierszach barwy, światła, przyrody. Wychowała się przecież w Zaliptu, a więc od najmłodszych lat stykała się z przepiękną gamą kolorów, różnorodnością wzorów zaliptiańskich malowanek.

Znajdziemy u poetki również ton satyryczno-ironiczny. Satyra wymierzona jest w najbardziej nagminne przywary społeczeństwa — pijanstwo, różnorakie mody, snobizm, kumoterstwo itd.

Nie sposób wymienić tu wszystkich zagadnień obecnych w poezji Marii Kozackowej. Jest na to rada — przeczytać tomik: „Kwiaty na śniegu”. Być może pomoże nam ta lektura popatrzeć

na ludzi obok, trochę cieplej, a nasze wspomnienia nabiorą jasnionych barw. A może nauczą nas te wiersze czegoś na przyszłość?

(...)

„Bez chleba i książki
Przejść życia nie można,
Bierzemy ją w drogę jak słońce
Czy wiosna, czy jesień
Wciąż pomoc nam niesie
Jak serca przyjaciół gorące ...

Gdy komus źle w życiu
Bo brak mu na co dzień
Uśmiechu, pociechy i rady,
W tęsknocie i smutkach
Niech w książkach poszuka
Najmilszej dla siebie „ballady”.

(„Książkowa ballada”)

MARTA KOWALEWSKA

Maria Kozackowa — „Kwiaty na śniegu”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1980. Wyd. I. Nakład 3000 + 330 egz. Cena zł 20,—

Dziś bez żartów, jako że się zdenerwowałem.

„Gwiazdozbiory” budzą, jak mi wiele osób donosi, pewne zainteresowanie. Wnioskuje je także po listach napływających niekiedy od „oburzonych czytelników”. I choć daleki jestem od kwestionowania gustu młodych Czytelników (choćby oni sami mój gust mieli w głębokiej pogardzie) — przecież na podstawie głosów, listów itp. stwierdzam ze smutkiem przedziwne opinie pomieszanie. W czym nie byłoby nic złego, jako że zajmujemy się wspólnie niemożliwą do zobiektywizowania sferą odczuć, gdyby nie było w owym humbugu pewnych zadziwiających prawidłowości. Właściwie zaś — nieprawidłowości.

Idzie przede wszystkim o irracjonalny schematyzm pewnych opinii, sądów i gustów. Ludzie listy piszą — i choć autorzy różnią się od siebie prawdopodobnie, można by zaryzykować specjalną klasyfikację gustu i wyobraźni według owych pisanych słów...

Mówiąc jaśniej: nie idzie mi wcale o to, że ktoś nie lubi artystycznej działalności. Niemena — mam natomiast pretensję, gdy udaje mądrałę i operuje w rozmowie o tym artyście słowem „kontrowersyjny” czy jakimś innym nie nie znaczącym przymiotnikiem. Nie gwałci mnie niechęć do piosenek Maryli Rodowicz — denerwuje natomiast wygodny i głupi termin np. „trubadur w spódnicy” użyty do tej artystki...

Próbując uogólnić powiem, że najgorsze co może się zdarzyć w dziedzinie sztuki (nie tylko rozrywkowej zresztą) — to bynajmniej nie niezdolny artysta, nie niedoświadczony artysta konsumpcyjnego przezeń dzieła — lecz pewien charakterystyczny typ odbiorcy, który kieruje się gotowymi przepisami, opiniami, który „wie lepiej”. I który — to największe horrendum — wstydi się własnych odczuć.

Jest coś charakterystycznego w naszej publiczności estradowej, tej przy-

GWIAZDOZBIÓR

RODOWICZ



Fot. Jacek Weislo

najmniej której opinii poznać mogłem w czasie wieloletniego studiowania jej listów płynących do różnych redakcji. Publiczność ta mianowicie zawsze woli argumentować pozornie, błędnie po manowach niezrozumiałych niekiedy słów i terminologii, rzucić zasłyszane (acz nie zawsze zrozumiane) opinie — za-

miast szczerze wyznawać, iż coś lubi lub nie, iż się cieszy, smuci lub nudzi...

Wstydlivość uczuć? Chyba nie. Raczej uboczny skutek preparacji mózgu przez koślawą edukację i wredną propagandę. Raczej objaw społecznej pauperyzacji.

Uwierzyliśmy już w tak wiele słów, wciśnięto nam tyle ciemnoty — że choć się od czasu do czasu budzimy czy burzymy — owe lata ucisku na wyobraźnię i osobowość owocują właśnie m. in. owym defektem pozornego racjonalizowania uczuć. Już doprawdy mało kto pamięta, że przed pytaniem „dlaczego kocham” — trzeba postawić inne, ważniejsze: czy kocham (nienawidzę, szanuję itp.) miłośnika?

Czy Maryla Rodowicz, którą podałę w tytule tego felietonu ma coś do wyłożonej rzeczy? O tak, jeszcze jak!

Rodowicz jest powszechnie (co nie znaczy — przez wszystkich) lubiana. Ale też powszechnie jest odczuć pewnego skrepowania, gdy przyjdzie ulubienię Rodowicz zestawiać z artystami miary Niemena czy Demarezykówny. Artystami, o których wiadomo (pisało w gazecie) że są najwybitniejsi, choćbyśmy ich nie uwielbiali wcale jak Maryli. Gdy się ktoś czasem zdarzy, kto porówna twórczość Rodowicz z działalnością artystyczną jej starszych (nie wiekiem), bezspornych kolegów Artystów (z dużego „A”) — rodzi się pełne niepewności zażenowanie. Jak to, jak to?

Coś się zdaje się takiego porobiło, przynajmniej w naszym narodzie, że przyjemność, sympatia lub wręcz uczucie zdają się być przeszkodą do pełnej akceptacji, uznania. Gdy się kogoś lubi — przestaje się o nim myśleć, że jest ważny, wielki czy niezwykły. Jest tylko lubianym kochaniem; jak zaś takie coś na pomnik...

Rozwarła się zimna szczelina między oceną wartości i sentymentem. Potworne.

Maryla Rodowicz próbuje zupełnie świadomie tę szczelinę zasypać. Jest artystką estrady o wielkich artystycznych kwalifikacjach, także (a może nawet przede wszystkim) kwalifikacjach aktorskich. I połowę chyba swego aktorstwa zużywa przez cały czas na wykreowanie siebie „poza”. Poza piosenką, poza estradą, poza całym tym składem galanterii. Stara się istnieć w masowej wyobraźni jako żywy, ciepły, gotów do błędów, uczuć, lez — Człowiek.

Istnienie Maryli Rodowicz jest oczywiście. Wszyscy wiedzą wszystko o jej śpiewaniu, o jej życiu. W tym co nam daje nie ma żadnej tajemnicy, poza zwykłą tajemnicą Talentu. Jakże to inaczej niż na przykład u Demarezyk, która daje swym wiernym wyznawcom tylko Dzieło, skrywając wszystko inne w mrokach Krakowa.

Owa postawa Maryli jest jej wielkim oryginalnym walorem. Jest konsekwencją wyciągniętą z funkcji siebie samej w społeczeństwie. I jest próbą walki z wszechmocnym „szufladkowaniem”, autoratyzmem skojarzeń, dominacją stereotypu — jakie owo społeczeństwo objawia.

Uważam Marylę Rodowicz za artystkę równie wybitną jak Ewa Demarezyk, jak Czesiek Niemen, jak Wojtek Młynarski. Jest tylko inna. Próbuje — robiąc swe aktorskie miniaturki — zasypać tę zięjącą chłodem, lodowatą szczelinę, jaką w naszych duszach wyrąbały lata indoktrynacji i strojenia na tę czy inną falę. Próbuje zrobić cud: aby uczucie sympatii nie przeszkadzało nam w obiektywnej ocenie. By jakiegokolwiek uczucie nie przeszkadzało w myśleniu.

Mało tu było pewnie o twórczości, o karierze i dorobku Maryli. Niech to będzie wybaczone, wszak tyle już mówiono. Czy jednak nie za często właśnie o drobiazgach, gestach, pozorach?

JAN POPRAWA

Komisja bada możliwości adaptacji

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 4)

nie wcześniej i brzmieć ona będzie — TAK, to jeszcze w tym roku kontynuowana będzie budowa zespołu wojewódzkich przychodni specjalistycznych. Istnieje uzasadnione prawdopodobieństwo, że i niektórzy podwykonawcy podjęliby się w br. dalszych prac. W tym wypadku stracony czas należałoby także wliczać w koszt inwestycji.

W czwartek 22 stycznia komisja kontynuowała prace. Rozważano m. in. zgodność wykonanych dotychczas prac budowlano-montażowych obiektów z obowiązującymi w budownictwie służby zdrowia przepisami.

Kilka dni wcześniej inż. inż. Wiesław Jachimek i Andrzej Trybalski skonsultowali te zagadnienia ze specjalistami krakowskiego biura projektów zajmującego się projektowaniem obiektów dla służby zdrowia. Jak wynika z przedstawionej informacji — nie stwierdzono istotnych ograniczeń, które nie pozwalałyby na adaptację obiektów KW. Ważne jest również i to, że zachowana została by w niezmienionym kształcie zewnętrznym cała bryła

architektoniczna kompleksów budynków tak, jak to jest w dotychczasowym projekcie. Osobiście odniosłem wrażenie, że gdyby projektowano obiekty dla zespołu wojewódzkich specjalistycznych przychodni zdrowia — nie różniłyby się one od obecnie istniejącego kompleksu przy ul. 1 Maja. Członkowie komisji rozważali także możliwość wykorzystania obecnej hali widowiskowej. Pozornie najmniej kosztowne byłoby pozostawienie jej dotychczasowej funkcji — a więc sali konferencyjno-widowiskowej. Ale tylko pozornie, bowiem trzeba by wówczas z kompleksu obiektów wyłaczyć oprócz tej sali także wiele innych pomieszczeń — na szatnie, węzeł sanitarny, zaplecze, hol, garderoby, przebudować wejścia, odizolować ścianami tę część od pozostałych budynków. Tak więc z ogólnej powierzchni przeznaczonej do użytkowania dla służby zdrowia ubyłyby dalszych kilkaset metrów kwadratowych. Poza tym — jak sądzę — i tak nie mogłyby się tam odbywać głośne imprezy artystyczne ze względu na bezpośrednią bliskość lekarskich gabinetów, na same zaś konferencje szkoda chyba takiego obiektu. W tej sytuacji wy-

łączenie zespołu pomieszczeń jest niecelowe i praktycznie oznaczałoby poniesienie dodatkowych kosztów. Nie opłacałaby się więc skórka za wyprawę.

Przysłuchując się czwartkowej dyskusji odniosłem wrażenie, że najbardziej celowe byłoby wykorzystanie hali na kompleks gabinetów do fizykoterapii. Możliwe jest przedzielenie w poziomie hali i utworzenie dwu kondygnacji. Tym samym uzyskuje się dodatkową powierzchnię ok. 500 m². Na gorze jak i na dole zlokalizować wówczas można gabinety, sale gimnastyczne itp. A więc jest szansa, że przy takim wykorzystaniu tej sali w obiekcie przy ul. 1 Maja zmieszczą się wszystkie przychodnie specjalistyczne. I byłoby to chyba najbardziej logiczne rozwiązanie.

Na najbliższym spotkaniu (ostatnim chyba) 29 stycznia komisja otrzymać ma dodatkowe informacje niezbędne dla rozważenia ewentualnych kosztów adaptacji obiektów. M. in. chodzi o stan realizacji zamówień i zleceń na wykonanie określonych prac przez podwykonawców na dostawę materiałów, urządzeń i wyposażenia dla gimnastu KW partii.

Mam nadzieję, że już w następnym numerze „TeMI” będziemy mogli opublikować pełny tekst ostatecznej opinii komisji w sprawie możliwości i ewentualnych kosztów adaptacji.

ADAM JURCZAK

KORESPONDENCJA ■ KORESPONDENCJA

CIEMNO NA JASNEJ

Zwracam się z prośbą do Redakcji „TeMi”, aby na swoich łamach poruszyła niewdzięczny, ale bardzo istotny dla mieszkańców os. Jasna problem. Sprawa rozbiła się o dojście do bloków ul. Jasną w górę od ul. Słonecznej. Stan faktyczny wygląda tak, że przez „szczątki” ul. Jasnej przemieszcza się tysiące ludzi mając do dyspozycji jedynie wąską, ale za to bardzo błotnistą ścieżkę w dodatku pograżoną w ciemności. W miarę oddawanych do eksploatacji kolejnych bloków zwiększa się tłok na wspomnianej trasie oraz zwiększa się błoto, stan taki trwa już długo i nie nie wskazuje na to, że warunki dojścia ludzi do swoich mieszkań ulegną rychłej poprawie. Wiadomym jest, że na ul. Jasnej planowany jest tzw. „ciąg pieszy”, zanim jednak to nastąpi celowym byłoby wyrównanie „fragmentów” ul. Jasnej przy pomocy spychacza i utwardzenie jej żużlem z kotłowni. Takie prymitywne rozwiązanie na okres przejściowy byłoby i tak luksem w stosunku do panujących tam warunków. Pozostawienie w dalszym ciągu istniejącego stanu urąga wszelkim zasadom, a władzom bądź co bądź wojewódzkiego miasta na pewno chłuby nie przynosi to, że ludzie chcąc przebrnąć przez błoto i kałuże przyswajają sobie latarkami kieszonkowymi, niosąc na rękach dzieci, nchać wózki.

Ze planowanie i realizacja inwestycji nie idzie w parze z potrzebami ludzi, to przytoczę fakt niwelowania terenu i układania chodnika po drugiej stronie ulicy Słonecznej, który na razie nikomu nie służy i na dobra sprawę z tą inwestycją można by poczekać jeszcze parę lat, a siły i środki przeznaczyć tam, gdzie tego wymaga potrzeba.

Drugi taki kwiatek, to fakt, że wokół nieczynnej kotłowni przy ul. Słonecznej palą się potężne lampy (5 szt.) i to bez potrzeby, podczas gdy właśnie na Jasnej ludzie po ciemku nawzajem nachodzą na siebie. Do rozwiązania problemu wystarczyłoby przenieść tylko 3 sztuki i to o mniejszej mocy. Mam nadzieję, że jestem wyrazicielem opinii osiedla, że za Warszawą pośrednictwem problem zostanie rozwiązany ku ogólnemu zadowoleniu.

Czytelnik z os. Jasna

KOŁOWRÓT W DĘBICY

Chciałbym na łamach Waszego pisma zamieścić kilka zdań pod adresem Administracji Budynków Mieszkalnych w Dębicy, której przedstawiciele w sposób lekceważący odnoszą się do wniosków zgłaszanych do w/w administracji.

Pierwszy wypadek to wybiecie szyby w pokój przez pracowników brygady remontowej, którzy odnawiali blok nr 2 przy ul. Świerczewskiego. Zgłaszałem to przełożonemu w/w brygady, który kazał zgłosić w ABM, co też uczyniłem. Mimo kilkakrotnej interwencji telefonicznej, osobistej w Dyrekcji w/w instytucji, od maja 1980 r. szyby nie wstawiono. Liczę, że w pierwszą rocznicę, tj. w maju 1981 r. zostanie może wstawiona. (A zimno, mróz nie czeka).

Drugi przypadek dotyczy uszkodzonej pompy przy studni na ul. Wielopolskiej nr 16. Przez długie lata była studnia na kołowrót i dobra woda. Obecnie wprowadzono ulepszenia, wpuszczono pompę i aby wypompować jedno wiadro wody, to trzeba było 1/2 wiadra przynieść ze sobą, silny mężczyzna musiał 10 min. pompować. Przyjechali specjaliści, remontowali, po remoncie, aby podnieść ramię pompy, trzeba dwóch silnych mężczyzn, bo starsze kobiety po pierwszych próbach leżą oberwane na łóżkach. Nadmieniam, że z w/w studni w większości korzystają ludzie starsi, chorzy, emeryci i jako ćwiczenie rekreacyjne nie zdaje egzaminu, bo zbyt duża intensywność ćwiczenia. Może prawdziwi fachowcy zostaną skierowani do naprawy.

Trzeci przypadek dotyczy ograniczenia poboru mocy elektrycznej. Czytałem w Waszym piśmie zarządzenie wojewody tarnowskiego o ograniczeniu mocy elektrycznej, a w dniu 6. 12. 80 r. o godz. 8 na ul. Świerczewskiego, Marchlewskiego oraz w obrębie tych ulic świeciły się lampy oświetleniowe, nie miałem czasu sprawdzić jak jeszcze długo się świeciły, ale ktoś kto pełni dyżur w Zakładzie Energety-

cznym powinien o tym pamiętać. Wszystkie przypadki miały miejsce w Dębicy w ostatnim okresie.

Z całą odpowiedzialnością

RYSZARD KACZOR
Dębica, ul. Świerczewskiego 2/2

OGRZEWANIE

Zwracam się z uprzejmą prośbą o rozwiązanie problemu ogrzewczego mieszkań mojego oraz lokatorów mieszkających w tymże bloku, na naszą korzyść zagwarantowanego umową o najem lokalu. Od czasu kiedy zaczął działać w tym roku system ogrzewczy temperatura powietrza w moim mieszkaniu i mieszkaniach moich sąsiadów nie przekraczała 12 st. C (wcześniej ogrzewałem mieszkanie we własnym zakresie — elektrycznie). Ponieważ jestem członkiem komitetu osiedlowego „Strusiny” i zwracając się do mnie współlokatorzy naszego bloku o interwencję w sprawie ogrzewania, dlatego sytuację tę zgłaszałem trzykrotnie na telefon 80-425. Trzecia interwencja spowodowała podwyższenie temperatury do 16 st. C na przestrzeni doby (pomiar termometrem domowym) a w następne dni temperatura spadała do opisanej poprzednio (12 st. C).

Przestałem więcej interweniować zając sytuację TSM wobec WPEC oczekując na wyregulowanie ogrzewania przez porozumienie w/w przedsiębiorstw. Dnia 8.12.80 r. zostałem poinformowany, że następnego dnia mam udostępnić mieszkanie w celu regulacji ogrzewania, po której kaloryfery utrzymują najwyższą temperaturę w górnej krawędzi, natomiast niżej są zupełnie zimne. Temperatura w mieszkaniu utrzymuje się w granicach 10—11 st. C. Biorąc pod uwagę zdrowie mojej rodziny włączam ok. godz. 5.00 grzejnik o mocy 2000 W, aby nie narażać moich dzieci na choroby. Od czasu kiedy uruchomiono ogrzewanie (nie licząc wcześniej) zużyłem ok. 900 kW na ogrzanie mieszkania na kwotę ok. 800 zł. Oszczędność energii!

W 1977 r. otrzymałem przydział na mieszkanie w bloku przy ul. Dzierżyńskiego 46A/33A (11 piętro) i zobowiązałem się bezinteresownie pełnić domowe pogotowie dzwigowe po godzinach służbowych w dni powszednie i święta, ponieważ takie nie istnieje. Nie licząc korzyści finansowych jakie mógłbym uzyskać za formalnie zorganizowane pogotowie dzwigowe, jedynie pragnę aby TSM i jej WPEC wywiązały się ze swoich obowiązków wobec mnie i wszystkich moich współlokatorów. Jeżeli TSM nie wykona wszystkich zobowiązań wobec mnie i współlokatorów, to ja zrezygnuję z pełnienia nieoficjalnego pogotowia dzwigowego i pozostawię mieszkańców osiedla bez opieki po godzinach służbowych. Nadmieniam, że roczny mój czynsz za c.o. wynosi ok. 1.800 zł, co w stosunku do sezonu ogrzewczego wynosi miesięcznie ok. 300 zł. Proszę o obiektywne i zrozumiałe rozpatrzenie mojej i współlokatorów interwencji a zarazem jeżeli TSM i WPEC wywiąże się z warunków umowy to ja w dalszym ciągu będę pełnił społecznie domowy dyżur pogotowia dzwigowego.

STANISŁAW SKRZYPEK
Tarnów

ul. Dzierżyńskiego 46A/33A

NAWRACANIE NIEWIERNYCH

Od wielu wieków nasz kraj słynął w całym świecie z daleko posuniętej tolerancji religijnej. Nie było u nas Świętej Inkwizycji, stosów i mordów dla wiary i w imię wiary.

Wszyscy o tym wiemy, że aktualnie obowiązująca w naszym kraju konstytucja zakłada konsekwentny rozdział Kościoła od Państwa socjalistycznego, które ze swej istoty ideologicznej jest laickie a wszystkie instytucje państwowe są również laickie i bezwyznaniowe. Państwo nie wtrąca się do spraw wiary i spraw czysto kościelnych, ale nie może pozwolić sobie z kolei na ingerencję grup wyznaniowych obojętnie jakiego wyznania w sprawy szkół czy urzędów i instytucji państwowych. W naszym kraju mamy chyba coś ze dwadzieścia różnych wyznań i państwo nie może zgodnie z zasadami konstytucji faworyzować jakiegokolwiek wyznania. Wiadomo, że kościół katolicki odgrywa w naszym państwie największą rolę, bo ma najwięcej wyznawców, co wcale jednak nie oznacza, że musi być w jakiś szczególnie sposób faworyzowany. Byłoby to absolutnie sprzeczne tak z

demokracją, jak i zasadami naszej konstytucji.

Niewiele jest państw na świecie, gdzie w podobny sposób jak u nas traktuje się zabytki sakralne. Nie robią tego dużo bogatsze od nas kraje kapitalistyczne, gdzie również jest przestrzegana zasada rozdziału kościoła od państwa. We Francji od czasów rewolucji burżuazyjnej występuje rozdział kościoła od państwa, a propaganda ateistyczna jest bardziej nasilona niż u nas. Kwestia wiary, jest prywatną sprawą każdego człowieka i za absolutny brak kultury uważa się tam wszelkie narzucanie komuś poglądów, z którymi on się nie chce pogodzić. We Francji, gdyby ktoś usiłował przynieść krzyż do szkoły czy biura, i zawiązać go w instytucji świeckiej spotkałby się na pewno z powszechnym potępieniem opinii publicznej.

Są to społeczeństwa stojące od nas na dużo wyższym poziomie kulturalnym, gdzie wszelka nietolerancja wolności sumienia jest traktowana jako przestępstwo a nawet, jako elementarny brak kultury i fanatyzm w najgorszym tego słowa znaczeniu. Zresztą i w naszym kraju w XV czy XVI wieku podobny wybrzyk byłby traktowany bardzo krytycznie, byliśmy bowiem państwem wielonarodowościowym i wielowyznaniowym, a wielowyznaniowym pozostaliśmy i obecnie. Niech żadna z pobożnych matron pokroju Dułskiej nie zapomina, że mamy w Polsce obok katolików, prawosławnych, luteranów, kalwinów, mariawitów, mahometan, izraelitów, badaczy pisma świętego itd. a prócz tego całkiem sporą grupę ludzi bezwyznaniowych i to nie tylko członków partii ale i bezpartyjnych.

Ostatnio na falach odnowy zarysowała się, moim zdaniem, fala niezdrowego fanatyzmu, która każe mamusiom i dzieciom przynosić i wieszać krzyże w klasach szkół, a nawet w niektórych biurach. Czy jest to działanie zgodne z konstytucją? Można by zadać również pytanie, czy jest to działanie zgodne z elementarnymi zasadami kultury? Naturalnie każdy rozsądnie myślący człowiek odpowie, że jest to po pierwsze działanie bezprawne, a po drugie nie mające nic wspólnego z kulturą społeczną. Co to zresztą da? Czy zmieni się naukowy pogląd na świat? Czy ateści zaczną chodzić do kościoła, a wszyscy innowiercy w cudowny sposób się nawrócą? Nic z tego drodzy dewoci. Ani nasz tarnowski sekretarz KW PZPR, ani nawet niżej podpisany nie wstąpią dlatego do kółka różańcowego — tak samo ani w parafii, ani w kurii nie powstanie POP, co wcale nie oznacza, że musimy nawzajem obrzucać się inwektywami, lub nie kłaniać się sobie na ulicy, czy wszczytnać jakieś rozruchy w imię przyszłego żywota doczesnego.

Znany polski poeta Adam Asnyk powiedział:

Świat wam nie odda idąc wprzód,
Przeżytych mar szeregu.
Nie zdoła ogień ani miecz,
Powstrzymać myśli w biegu.

Kultura bycia, współzycia to właśnie daleko posunięta tolerancja we wzajemnym współzyciu ludzi o różnych poglądach i różnych wierzeniach. Były czasy w Europie, kiedy byliśmy pod tym względem nawet wzorem. Epoka wypraw krzyżowych skompromitowała się raz na zawsze. Zwłaszcza w Polsce „nawracanie” kiedyś przez rycerzy w białych habitach z krzyżem na piersi i mieczem w rękę.

Dlatego zawsze, ilekroć ktoś kogoś zaczyna na siłę nawracać, trzeba traktować to jako przejaw nietolerancji, braku kultury i obskurantyzmu, co potwierdza także najwybitniejsi teologowie. Nie ma to nic wspólnego z prawdziwą wiarą. Zawsze szanowałem i szanuję przekonania innych ludzi, ale uważałem to za objaw chamstwa, gdyby mnie, człowieka 53-letniego zaczął ktoś nawracać. Stosownym miejscem dla krzyża czy innego emblematu religijnego, jest świątynia lub prywatne mieszkanie człowieka wierzącego.

Jest to problem do przedyskutowania, ale nie w religijnym zacietrzewieniu, tylko w spokojnej rzetelnej dyskusji, w atmosferze szacunku i powagi. Przecież nie kto inny, jak Lech Wałęsa powiedział w jednej ze swoich wypowiedzi: „Ze nie będzie w nowych związkach stawał ołtarzyk, bo przecież do tych związków należą ludzie różnych wyznań, a także niewierzący”.

mgr WALDEMAR SZALEWICZ

KRONIKA SPORTOWA

Mówią nam:

ROMAN MATREJEK

— trener tenisa stołowego
MZKS „Tarnovia”

— W Tarnowie pracuję od 1 stycznia 1978 r., trenując zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Od tego czasu również pracuję społecznie, pełniąc funkcję sekretarza Okręgowego Związku Tenisa Stołowego. W 1978 r. wprowadziłem pingpongistki Tarnovii do II ligi. Mężczyźni, w chwili gdy objąłem nad nimi pieczę, mieli zaledwie 1 punkt zdobyty, w II rundzie zdobyli ich aż 18 i utrzymali się w klasie M-W. Starałem się zawsze o sprzęt najwyższej klasy. Dużo udało mi się z tych zamierzeń zrealizować. Kupiliśmy nowe rakiety, stoły, siatki, nie zapomnieliśmy o strojach. W sezonie 1979/80 odmłodziłem zupełnie skład. Odeszły Marta Klingner, Ewa Leżoń, zastąpiła dla klubu zawodniczka Bronisława Stroisz (do zespołu rezerwy). W ich miejsce przyszły: Antonina Smoleń i Barbara Jurek ze Zwiernika oraz Maria Jędrusik z ROW Rybnik. Nowy „zaciąg” okazał się w pełni przydatny. Dziewczęta zaczęły wygrywać turnieje, jeździć na turnieje ogólnopolskie. W II lidze kobiety zajęły wówczas wysokie, 5 miejsce, zaś mężczyźni, którzy po dziś dzień pozostają w cieniu pań utrzymali swój byt w lidze M-W. Obecnie dziewczęta spisuują się w II lidze rewelacyjnie. W chwili gdy to mówię, zdecydowanie przewodził stawce rywalów (na 16 rozegranych spotkań tylko 1 remis reszta same zwycięstwa). Ostatnio dwie zawodniczki Tarnovii zakwalifikowały się do finałów mistrzostw Polski, co jest największym osiągnięciem w historii tarnowskiego tenisa stołowego. O tym, że sekcja nasza jest obecnie w klubie na szczycie, decyduje nie tylko moja praca i zawodniczek. Pomaga nam jak może nowy prezes zarządzający klubem mgr J. Jadaś, dużą pomocą służą nam zakłady patronackie, Chłodnia „Igloopol” w Tarnowie z dyr. Ryszardem Godlewskim na czele oraz „Fructona” z dyr. Wiesławem Koziołem.

Czy dziewczęta „Tarnovii” awansują do ekstraklasy? Szansa jest duża, zdaje sobie sprawę z tego. Jestem jednak ostrożny w wypowiedziach. Nie chciałbym bowiem mówić, że awansujemy bo gdyby — odpukać — wyszło inaczej, to po co miałby mnie ktoś stawiać pod mur?

Notował: J.Rz.

Puchar Wyzwolenia Bochni
dla Unii

Bochnia. 23—25.01 br. Rozegrano tu po raz pierwszy międzynarodowe turnieje w piłce ręcznej mężczyzn seniorów i juniorów o Puchar Wyzwolenia m. Bochni. Organizatorami turnieju był OZPR w Tarnowie oraz MS BKS i MKS Bochnia. Wśród seniorów trofeum przypadło w udziale szczyptorniostom Unii, którzy pokonali kolejno: Spartę Katowice 24:23; MS BKS 21:20 oraz Gazlang Hajduszoboszlo (Węgry) 28:19. Pozostałe mecze: MS BKS Bochnia — Gazlang 25:24; Sparta — Gazlang 20:20; Sparta MS BKS 30:24. Ostateczna kolejność: 1. Unia Tarnów 6p., 2. Sparta Katowice 3p., 3. MS BKS 2p., 4. Gazlang Hajduszoboszlo 1p. Najlepszym strzelcem turnieju został F. Gąsior (Unia) 24 gole, najlepszym zawodnikiem K. Bacik (MS BKS). Najlepszym bramkarzem A. Choma (Unia).

Wśród juniorów zwycięstwo przypadło w udziale MKSowi Krakus 10p., 2. MKS Bochnia 8p., 3. MKS PM Tarnów 6p. Najlepszym zawodnikiem został W. Sypień (MKS PM) zaś najlepszym strzelcem M. Ronek (MKS Bochnia). Turnieje stały na dobrym poziomie zarówno sportowym jak i organizacyjnym. W czym duża zasługa miejscowych działaczy. (rz)

KOMUNIKAT

OZPR przy WFS w Tarnowie organizuje w marcu kurs dla kandydatów na sędziego. Chętni proszeni są o zgłoszenie swych kandydatur pod adres: OZPR, WFS, ul. Goldammera 5, 33-100 Tarnów. Zajęcia prowadzone będą systemem korespondencyjno-seminaryjnym.

Mamuś, dałabyś mi któryś?

Ze Stanisławem Derusem kierujemy się na ul. Chrzyszczą w Tarnowie. Kilka równoległych bloków. W jednym z nich małe mieszkanko, dwa pokoiki z kuchnią, państwa Marii i Andrzeja Burnagielów. Na dźwięk dzwonka drzwi otwiera mąż. Zaprasza do środka. Przedpokój to minimum sportowych trefów, odznaki, proporzeczki, wśród nich, na poczesnym miejscu biała broń. Siadamy przy ławie. Pani domu na chwilę odrywa się od garnków. — Wybaczcie — mówi — ale muszę dogotować dzieciom zupę. W międzyczasie zaczynają się rozmówki...

Sekcja szermiercza tarnowskiego Pałacu Młodzieży zaczęła funkcjonować z inicjatywy Czesława Koziareskiego i przy sporym aplauzie dyr. placówki, Józefa Skubai, przed trzynastu laty. Chłopcy początkowo fechtowali się na szablę i floret; dziewczęta, wiadomo, miały możliwość walki tylko w tej drugiej broni. Trenerką parą się naonczas samotnie Czesław Koziareski.

— Do pracy w Pałacu Młodzieży — mówi Maria Burnagiel — przyszedłem jako instruktor szermierki wraz z mężem we wrześniu 1974 r. Wcześniej byłem zawodniczką — podobnie jak i mój mąż Andrzej — tarnowski Unii. Naszym wychowawcą był p. Mieczysław Legutko. Po przekazaniu sekcji szermierczej Unii do Pałacu, również i Legutko przyszedł do nas. Obecnie prowadzi szkolenie podstawowe. Notabene, jeśli chodzi o kadre trenerską, to tylko ja jestem zatrudniona na całym etacie, pozostali, Czesław Koziareski (trener I klasy), M. Legutko i mój Andrzej, pracują po kilka godzin ryczałtowo. Trudno nie powiedzieć o Staszku — mówi patrząc na siedzącego naprzeciw mnie, Derusa — który od ponad dwóch lat „kierownikuje” z powodzeniem naszej sekcji.

— Ooo, co to, to nie. O mnie proszę nie pisać — ripostuje Derus. Przecież ja w zasadzie nie takiego nie zrobiłem. A, że staram się pomóc sekcji jak mogę, to przecież chyba normalne.

— Ostatnio coraz częściej słychać o sukcesach pani podopiecznych... — wywołuję temat, zwracając się do Marii Burnagiel.

— Sukcesy? Pani Maria na chwilę zapada w zadumę. Otwiera zeszyt, w którym regularnie od lat wkłada wycinanki prasowe o osiągnięciach swych pupilków. — To wie pan, taka ściągawka — mówi patrząc w zeszyt — aby czegoś, lub kogoś, nie uronić. Zaczęło się właściwie w 1972 r., kiedy to Janina Gluch zajęła we florecie 5. miejsce w mistrzostwach Polski młodzieży. W 1977 r. Ewa Grabiec wywalczyła mistrzostwo Polski młodzieży we florecie, w rok później Monika Bałut za-

jęła 6. miejsce w MP juniorek młodszych, a Robert Dobrzański był również 6. w V OSM w szabli. Rok 1979 przynosi drużynowe zwycięstwa MKS PM Tarnów w międzynarodowych turniejach szermierczych w Bukareszcie i Tarnowie oraz 6. miejsca drużyn florecistek i indywidualne Ewy Grabiec podczas VI OSM.

— Rok ubiegły przyniósł chyba najobfitszy plon Pani pracy?

— Zgadza się. Już podczas mistrzostw Polski SZS w Tarnowie posypał się grad medali. Konkretnie: indywidual-

wany przeze mnie zajął 4. miejsce. W II turnieju międzynarodowym w szermierce o Puchar Przewodniczącego ZOW SZS w Tarnowie po raz drugi zdobyliśmy to trofeum.

— Żona nie wspomniała o awansie jej florecistek do rozgrywek o Puchar Polski — mówi Andrzej Burnagiel. Juniorki młodsze z MKS PM wygrywały z seniorkami, ba, nawet z kadrowiczkami. Dziwi się pan? To jest do sprawdzenia. Odpadły jednak z dalszych gier, zabrakło jednego małego punkcika. Ale cóż? Są młode, wyszedł na jaw brak rutyny. Praca nie idzie jednak na marne. Podkreślił to na ostatnim zjeździe Polskiego Związku Szermierczego, trener kadry narodowej Zygmunt Składanowski, twierdząc, iż największy postęp w pracy szkoleniowej z młodzieżą jest właśnie u nas. Jesteśmy z tego dumni, że ktoś docenił nasz trud.

— Niejako potwierdzeniem

wody najwyższej rangi. W tym roku Tarnów będzie organizował m. in. finały OSM w szermierce. Problemem numer jeden jest od początku BAZA. Od czterech lat zajęcia sekcji odbywają się w sali Zasadniczej Szkoły Zawodowej PKP. Sala — będąca do dyspozycji sekcji 3 razy w tygodniu w wymiarze 1,5 godziny każdorazowo — nie posiada zaplecza. Nie ma się gdzie umyć po treningu, bo- wiem brak natrysków, nie ma gdzie schować sprzętu. Ledwo rozłożymy planszę (rozłożenie jednego kompletu planszy trwa ok. godziny — przyp. red.), a już trzeba ją zwinąć. Sprzętu elektronicznego, którym obecnie dysponuje sekcja, w ogóle nie można użyć podczas treningów. Szermierze z MKS PM korzystają też z sali Szkoły Podst. nr 14 w Tarnowie-Krzyżu (klopoty z dojazdem, ok. 4 km od centrum miasta) i Szkoły Podst. nr 9. To kolejne miejsca treningowe. Natomiast zawody odbywają się w hali przy ul. Gumńskiej i w I LO. I z tym wiąże się kolejne perypetie. Na każde bowiem zawody trzeba transportować i rozkładać sprzęt. Koszt jednej takiej „operacji” wynosi li „tylko” 5 tys. złotych.

Brak hali do własnej dyspozycji, to mankament, który mimo bezzwłocznej potrzeby urasta w obecną, trudną sytuację społeczno-gospodarczą kraju, do miana perspektywicznego.

— Młodzież jest chętna. Trenerzy pracownicy. Marysia (Burnagiel — przyp. red.) — mówi Stanisław Derus — została laureatem, za ub. rok, Honorowej Trybuny Trenerów, Najlepszych Wychowawców Młodzieży, plebiscytu organizowanego dorocznie wspólnie przez ZSMP, WFS, LZS i SZS. Brak nam natomiast działaczy społecznych. Liczymy jednak na poparcie władz szkolnych i sportowych województwa. W Szkole Podst. nr 14 zamierzamy zorganizować klasy sportowe, oczywiście ze specjalizacją w szermierce. Może nam się uda zrealizować ten cel...

Wychodzę już z przytulnego mieszkanka przy ul. Chrzyszczą, gdy 8-letni Tomek wyciąga z szafki pokątny plik dyplomów. Na górze dostrzegam dyplom uznania dla pracy p. Marii Burnagiel od Ministerstwa Oświaty Rumunii.

— Mamuś, dałabyś mi któryś? — prosi patrząc błagalnym wzrokiem 4-letnia sympatyczna Dorotka.

JERZY RZESZUTO

Najlepsi sportowcy,
trenerzy i działacze
woj. tarnowskiego
w 1980 r.

PLEBISCYT „TeMI” i WFS

Jeszcze dziś, 31 stycznia br. (decyduje data stempla pocztowego) można przesłać swoje typy do miana najlepszych sportowców, trenerów i działaczy Anno'80 w drugim plebiscycie WFS i naszej redakcji. Przeto dziś ostatni już kupon, który po wypełnieniu należy przesłać pod adres redakcji „TeMI”, ul. Goldhammera 7/1a, 33-100 Tarnów. Dla najtrafniej typujących organizatorów przewidziani cenne nagrody, wśród nich wyjazd do jednego z krajów socjalistycznych z zespołem sportowym naszego województwa, piłki, torby sportowe, proporzeczki WFS i klubów sportowych, książki i inne. Szczegóły w następnym numerze „TeMI”.

KUPON PLEBISCYTOWY

10 najlepszych sportowców
woj. tarnowskiego

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.

5 najlepszych trenerów

1.
2.
3.
4.
5.

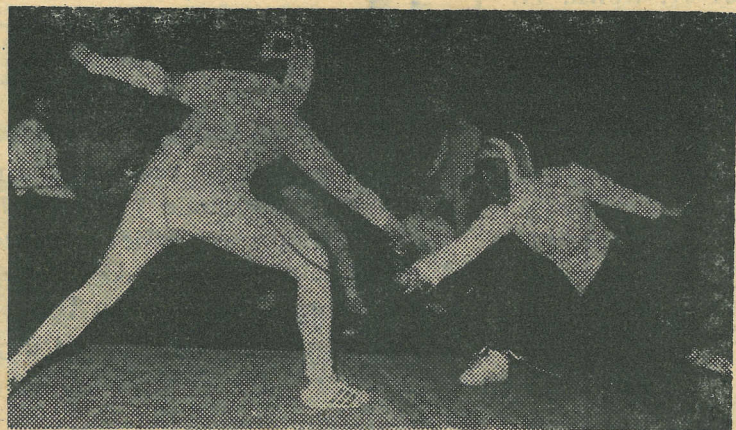
5 najlepszych działaczy

1.
2.
3.
4.
5.

Dokładny adres:

Czytelnicy piszą —
redakcja odpowiada

P. Józef Klimek z Tarnowa i p. Tadeusz Rzutny z Debicy. Myślą przewodnią felietonu „Kołtuneria” była chęć ukrócenia plotki wśród pseudosympatyków MKKS Tarnovia i wzięcie się do solidnej konkretnej współpracy z klubem, pod miano którego się podszyci, nie zaś rozpatrywanie sprawy piłkarzy Sroczyńskiego i Drwala, czy też rozstrzygnięcie zgnilizny i przekupstwa w sportowej Debicy, co suponują nam autorzy listów. Niebawem postaramy się poinformować naszych Czytelników o ostatecznych losach wspomnianych futbolistów.



Fot. J. Pękala

nie nasi podopieczni zdobyli 3 złote medale (Wiesław Budzik we florecie juniorów, Jacek Marchwica we florecie jun. młodszych i w szpadzie), 4 srebrne (Andrzej Korus w szpadzie jun. mł.; Piotr Tryba w szpadzie i florecie jun. oraz Ewa Grabiec we florecie juniorek) a także 2 brązowe (Mirosław Malec we florecie jun. i Marek Szpak w szabli jun. mł.). Drużynowo w punktacji klubowej we wszystkich broniach łącznie, Pałac Młodzieży wywalczył złoty medal w kategorii juniorów, zaś srebrny wśród juniorów młodszych.

VII OSM w Częstochowie przyniosła nam pecha. Floreciści przegrali trzy spotkania jednym trafieniem (sic!) i w rezultacie medal umknął im dosłownie sprzed nosa. Indywidualnie Jacek Marchwica we florecie zajął 10. miejsce. W drużynowych MP juniorów zespół MKS PM Tarnów (Ewa Grabiec, Monika Bałut, Marta Kapustka, Anna Onak), trena-

slów trenera kadry było powołanie do kadry narodowej Moniki Bałut i Ewy Grabiec. Czy w najbliższym czasie mogą być jeszcze lepsze rezultaty pani pracy? — zwracam się do Marii Burnagiel.

— Mogłoby być lepsze już teraz, ale natrafiam w pracy szkoleniowej na spore trudności. Przykładowo, Marta Kapustka nie może trenować regularnie. Pracuję bowiem w WSS „Spolem” na dwie zmiany. Ba, nie uzyskała zwolnienia z pracy nawet na letni oboz szkoleniowy.

Wśród 112 zawodniczek i zawodników, jacy trenują w tarnowskim Pałacu Młodzieży, takich przykładów, jak w przypadku Kapustki jest wiele. Ale nie to jest największą bolączką ambitnych pasjonatów białej broni. Pierwszy etap pracy na drodze do dużych wyników mają za sobą. Przede wszystkim są w posiadaniu sprzętu, który pozwala organizować za-

Lustrzanej. Ostatnio było kilka zebrań zarządu MKKS Tarnovia. Podczas każdego czekano na swego prezesa z uśmiechniętym. Może przyjdzie, może coś pomoże? Niestety, czekano na próżno. Nie przychodził.

W rocznicę wyzwolenia spod okupanta hitlerowskiego rozegrano mecz piłkarski. O Puchar Prezydenta — o czym donosiły szumnie afisze rozklejone po mieście — zmierzyły się w sportowej walce dwie odwieczne rywalki, „Tarnovia” i „Unia”. Kwadrans przed końcem spotkania pucharu nie było jeszcze na stadionie. A przecież do tradycji — nie tylko w naszym kraju ale i na całym świecie należy, iż nagroda, która ma uwieńczyć sukces zwycięzcy umieszczana jest przed zawodami w miejscu widocznym dla wszystkich. Od tej tradycji można odejść, ale jak można przejść do porządku dziennego nad faktem, że niemal do końca meczu

nikt z działaczy nie wiedział gdzie jest cenne trofeum, że na stadionie Motoru zabrakło wystawnika tarnowskiego meczu? Kompletny brak zainteresowania.

Podczas spotkania rozgrywanego pod szczytnymi auspicjami zabrakło. Tego, w imię którego walczone. Smutna refleksja. Dziwna to zarazem rzecz i zarazem dla mnie doprawdy niepojęta. Przestane się jednak dziwić, gdy dowiem się, iż jest to po prostu jeszcze jedna latka doszyta prezydentowi przez jakiegoś kręgi czy też ugrupowania — sam doprawdy nie wiem kto w tym macza palec — bez akceptacji bezpośrednio zainteresowanego. Kto kogo chce na siłę uszczęśliwić? — się pytam. W imię czego? Bo dobru i podniesieniu rangi sportu na pewno to nie służy, a krzywdę robi się człowiekowi i to na wysokim stanowisku.

J. RZESZUTO

Rzuty osobiste

Afront prezydenta

Zło zaczęło się latem roku 1979, kiedy to ze sportowej mapy Tarnowa ubyło parę klubów. W ich miejsce powstał na mocy administracyjnej decyzji sztuczny twór, ze zlepku dzwicznie brzmiącej Tarnovii z dość szampowym skrótami MKKS. Były szczytne deklaracje, poparcie — oczywiście papierkowo-słowne ze strony władz partyjnych i miejskich. Pomoc deklarowali dyrektorzy wielu zakładów i przedsiębiorstw miasta. Owe deklaracje miały być stuprocentowe, jako że podpisywane były pod presją władz, a nie z przekonania co do słuszności obranej drogi. Z biegiem czasu, powoli, jeden po drugim, możliwi sponsorzy zaczęli wycofywać

ukradkiem swe aktywa z „Tarnovii”. Klub szumnie obwołany wizytówką miasta, od momentu fuzji nie mógł jakoś rozwinąć skrzydeł, z których począty wypadać lotki. Teraz oprócz kilku wytrwałych zakładów, które niespożyte zasilały etatowo i szmalowo instytucję nie spełnionych nadziei, ostał się jeno prezydent, który dzieli fotel w Urzędzie Miasta z kulawym krzesłem prezesa klubu przy ul. Krakowskiej 8. Dzieli? Hmm... Prawdę powiedziawszy to on tego krzesła nie widział. Od momentu fuzji widziano go tylko raz w gronie działaczy i sympatyków klubu. Było to na ostatnim-walnym zebraniu, które miało miejsce w Sali

„PRALFA-WUTEH”

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI MASZYN
I URZĄDZEŃ PRALNICZYCH „PRALFA-
WUTEH”, 33-100 Tarnów, ul. Dwernickiego 4,

ZATRUDNI natychmiast

- TOKARZY
- WYTACZARZY
- SPAWACZY
- ŚLUSARZY
- FORMIERZY-ODLEWNIKÓW
- ROBOTNIKÓW TRANSPORTOWYCH
z uprawnieniami do prowadzenia wózków
akumulatorowych

Wynagrodzenie zgodne z Układem Zbiorowym
Pracy pracowników przemysłu maszynowego.
Szczegółowych informacji udziela

Dział Służb Pracowniczych przedsiębiorstwa,
pokój nr 8, tel. 65-42 lub 51-01, wewn. 17.
K-422

Wszystkim, którzy wzięli udział w uroczystościach po-
grzebowych

KRYSTYNY TRYBAŁOWEJ

I w tych ciężkich chwilach okazali nam serce, pomoc
i współczucie, a szczególnie Dyrekcji i Pracownikom Kom-
binatu Budowlanego w Tarnowie, oraz Przyjaciołom
i Znajomym — składamy najserdeczniejsze podziękowanie.

MAŻ, CÓRKI I RODZINA

Ogłoszenia .DROBNE.

TARNÓW! Dom jednorodzinny
sprzedam. Zgłoszenia: Tarnów,
ul. J. Krasickiego 22/3, tel. 66-18.

ZIL diesel kiper — sprzedam.
Zgłoszenia: Jan Jąłowicz, Słotowa
7, gm. Pilno, woj. tarnowskie.
te-38627

BLACHARSTWO pojazdowe, kon-
serwację podwozi i profili zamknię-
tych — wykonuje szybko i solid-
nie Kazimierz Bułak, Łukanowice
125. te-38619

POKOJU w Tarnowie pilnie po-
szukuje. Oferty: 38624, Redakcja
TeMi, Tarnów, Goldhammera 7.
te-38624

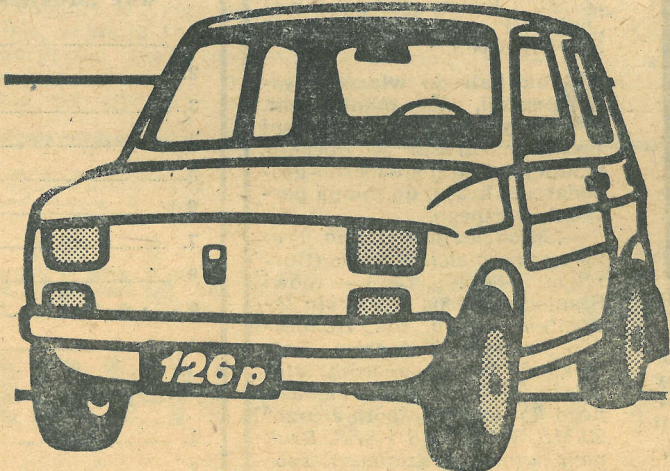
SZYBKIE wykonanie usług z za-
kresu naprawy sprzętu gospodar-
stwa domowego — poleca zakład
elektromechaniczny, Andrzej Wój-
cik, Tarnów, ul. Wróblewskiego 1.
g-38625

POKOJU (niekreującego) lub
garsoniery w Tarnowie lub oko-
licy — poszukuje. Oferty: 38636,
Redakcja TeMi, Tarnów, Gold-
hammera 7. te-38626

KOWAL Paweł, zamieszkały w
Tarnowie przy ulicy Klikowskiej
14, zgubił legitymację szkolną
390/81, wydaną przez Technikum
Budowlane w Tarnowie. te-38621

GARAŻU lub miejsce pod garaż
składany — poszukuje. Oferty:
38622, Redakcja TeMi, Tarnów,
Goldhammera 7. te-38622

TUCHÓW! Dom jednorodzinny,
komfortowy, sprzedam (w rozli-
czeniu konieczne M-3 w nowym
budownictwie). Zgłoszenia: Tu-
chów, Kościuszki 3, tel. 142.
te-38623



**FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”**
ZAKŁAD NR 2 w TYCHACH

PRZYJMIE pracowników

w zawodach mechaniczno-samochodowych

w szczególności:

- ▲ ŚLUSARZY-MECHANIKÓW
- ▲ MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ MONTERÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ ELEKTRYKÓW i ELEKTROMONTERÓW z upraw-
nieniami (bez ograniczenia napięcia)
- ▲ SPAWACZY gazowych i elektrycznych
- ▲ ŚLUSARZY narzędziowych i remontowych
- ▲ LAKIERNIKÓW SAMOCHODOWYCH

oraz pracowników na stanowiska:

- ▲ WARTOWNIKÓW Zakładowej Straży Przemysło-
wej
- ▲ ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do przy-
uczenia zawodu.
- ▲ TŁOCZARZA W METALU
- ▲ OPERATORA suwnic i wózków transportowych
- ▲ ZGRZEWACZA itp.
w zależności od aktualnych potrzeb kadrowych
Zakładu

Przedsiębiorstwo zatrudni również

- ▲ ABSOLWENTÓW zasadniczych szkół zawodo-
wych i średnich szkół zawodowych — oraz
- ▲ ABSOLWENTÓW ochotniczych hufców pracy.

Nowo przyjętym pracownikom przedsiębiorstwo zapew-
nia zakwaterowanie i wyżywienie w stołówkach zakła-
dowych oraz wszystkie świadczenia socjalno-bytowe i
możność podnoszenia kwalifikacji zawodowych w nowo
zorganizowanym Ośrodku Dydaktyczno-Szkoleniowym. —
Zakwaterowanie rodzinne do uzgodnienia przy przyjęciu.

KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu
do pracy:

- ▲ dowód osobisty, legitymacja ubezpieczeniowa z
aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiąza-
nia umowy o pracę w ostatnim zakładzie pracy
i adnotację o wysokości zarobków w ostatnim
miejscu pracy, dokumenty stwierdzające kwalifi-
kacje zawodowe, odpisy świadectw szkolnych
i innych dokumentów stwierdzających kwalifi-
kacje zawodowe, wraz z oryginałami (do wglądu),
książeczka wojskowa, podanie, życiorys dokładnie
i czytelnie wypełniony oraz podpisany kwestio-
nariusz osobowy, świadectwa pracy z ostatnich
miejsc pracy.

Zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się pod adre-
sem: FSM „POLMO” — Zakład Nr 2 — 43-100 TYCHY,
ul. OŚWIECIMSKA 401, Dział Kadr, telefon 27-95-13.

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem podmiejskim
nr 21 (wysiąść na przystanku w Bieruniu Starym) lub
nr 4 do Tych z przesiadką do FSM Bieruń Stary, albo
koleją z Katowic do Bierunia Starego.

OGŁOSZENIA PRASOWE do tygodnika TeMi

(reklamowe, komunikaty, nekrologi, ogłoszenia „drobne”)

przyjmują:

- sekretariat redakcji w Tarnowie, ul. Goldhamme-
ra 7/1a, telefon 33-09
- Biuro Ogłoszeń i Reklam Krakowskiego Wydaw-
nictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch”
w Krakowie, ul. Wiślna 2, telefon 270-89.

30 I — 5 II

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 Teleferie TDC — w progr. film „Wojna planet”. 15.05 Redakcja szkolna zapowiada. 15.20 NURT. 15.50 Program dnia. 15.55 Obiektyw. 16.15 Dziennik. 16.30 Kino Teleferii — „Fabryka snów”. 16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny. 17.20 „Test”. 17.50 „Pod jednym dachem” — „Rywale”. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Telewizja młodych przedstawia — Etat za miedzą. 19.30 Dziennik TV. 20.10 Spotkanie z gwiazdą — Jiri Korn. 20.50 Listy o gospodarce. 21.40 „Lista obecności satyryków” — Ryszard Marek Groński. 22.55 Dziennik. 23.05 Kino nocne — „Złota chusteczka” — film jap.

PROGRAM II

10.00 „Pod jednym dachem” (4) — „Rywale”. 10.50 „Perypetie wynalazcy” (2) — „Światowe biuro wynalazców”. 12.00 Klub Jazzowy Studia Gama — zespół „Air Condition”. 16.00 J. franc. — kurs podst., l. 15. 16.30 J. ros. — kurs podst., l. 15. 17.00 Program dnia. 17.05 Kino TDC — „Skąd my to znamy”. 17.35 Klub Jazzowy Studia Gama — zespół „Air Condition”. 18.15 „Male kino” — „Nie fantazuj”. 18.25 „Stopklatka” — magazyn filmu telew. 19.00 Piosenki tygodnia. 19.10 Kronika. 19.30 Dziennik TV. 20.10 Spotkania w dwójce. 20.15 „Weronika i inni”. 21.25 24 godziny. 21.40 „Marzyć nie marzyć”. 22.15 I liga hokeja na lodzie. 22.55 J. franc. — kurs podst., l. 15.

SOBOTA

PROGRAM I

8.55 Program dnia. 9.00 Teleferie TDC — w progr. „Wojna planet”. 10.00 „Na bałtyckiej wachcie” — rep. wojsk. 10.25 Koncert w drezdeńskim Pałacu Kultury. 11.15 „Dom na złotej” — rep. film. 11.30 „Ludzie i psy” — rep. 11.50 Dziennik. 12.10 Studio — 2. 18.50 Dobranoc. 19.00 Studio — 2 (c.d.). 19.30 Dziennik TV. 20.10 „Dom” (3) — serial TV.

PROGRAM II

12.15 Studio — 2. 19.10 Kronika. 19.30 Dziennik TV. 20.10 Studio — 2 (c. d.).

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.20 TTR-RTSS — Nasze spotkania. 7.40 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. 8.10 Emerytury dla rolników. 8.20 „Telewizjada”. 8.55 Program dnia.

PROGRAM TELEWIZJI

9.00 Teleferie — w progr. „Wojna planet”. 10.20 Antena. 10.50 „Ginący świat” — serial dok. 11.45 „Piękne głosy” — Bernard Ładysz. 12.35 Dziennik. 12.55 „Gospodarstwa uspołecznione — blaski i cienie”. 13.25 „Piórkami i węglem”. 13.50 Dla dzieci: Bajki pana Per-rault. 14.20 Losowanie Dużego Lotka. 14.35 Tele-Echo. 15.35 Puchar Świata w narciarstwie alpejskim. 16.10 „Decydujący front” — film dok. 17.00 „W świecie dzikich zwierząt”. 17.30 „Zdarzenie na szosie E-4” — kom. film. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 20.10 „Anna Karenina” (2) — serial TV ang. 21.05 Magazyn sportowy. 21.35 Teatr Faktu — Ryszard Kapaściński — „Cesarz”.

PROGRAM II

9.00 Magazyn lotniczy. 10.20 „Dom”. 11.40 Przeboje tygodnia. 12.40 Film dokumentalny. 13.10 „Cicho płynie moja pieśń” — film biograficzny. 14.40 Teatr Telewizji — Henryk Kluba i Julian Lewański „Wojna w Polsce popo-lita”. 15.55 Wszystko za wszystko. 17.15 Sprawozdawczy magazyn sportowy. 18.25 Santo California — progr. rozr. 19.00 Nagrodzone na festi-walu: „Zapisane ósemką” — film dok. 19.30 Dziennik TV. 20.10 Clifton Chenier i Lousiana — Red Hot Band. 21.05 „Człowiek z toporem” — film fab.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30 TTR-RTSS — j. pol., sem. 2. 14.00 TTR-RTSS — Matematyka, sem. 2. 15.20 NURT. 15.50 Program dnia. 15.55 Obiektyw. 16.15 Dziennik. 16.30 „Zwierzyniec”. 16.55 Klinika zdrowego człowieka. 17.15 „Cztery pancerni i pies” (3). 18.10 „Impulsy”. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Echa stadionów”. 19.30 Dziennik TV. 20.10 Teatr Telewizji — Romain Rolland: „Colas Breugnon”. 21.40 Iran — czas wojny. 22.10 Recital Danuty Rinn.

PROGRAM II

10.00 „Draka” — nowela film. TP. 10.30 Architektura drewniana w Polsce. 10.45 Poczet aktorów polskich — Kazimierz Rudzki. 11.35 Klinika zdrowego człowieka. 11.55 „Jak żyją ludzie cyrku” — film dok. 16.00 J. niem. — kurs podst., l. 16. 16.25 J. ang. — kurs dla zaawans., l. 9. 17.00 Program dnia. 17.05 „Dawno temu” — gawęda Szymona Kobylńskiego. 17.20 Poczet aktorów polskich — Kazimierz Rudzki. 18.10 „Piosenka, romans, walc” — koncert muz. 18.40 „Zagubione lata”. 19.00 Piosenki tygodnia. 19.10 Kronika. 19.30 Dzien-

nik TV. 20.10—21.15 Poza areną i na arenie. 20.10 „Jak żyją ludzie cyrku” — film dok. 20.45 „Podniebni linokoczkowie”. 21.15 „Architektura drewniana w Polsce”. 21.30 24 godziny. 21.40 Draka — nowela film. 22.10 Kochaj swoją pracę. 22.45 J. niem. — kurs podst., l. 16.

WTOREK

PROGRAM I

6.00 TTR-RTSS — j. pol. 6.30 TTR-RTSS — Matem., sem. 2. 9.55 „Czerwone, żółte, zielone” — progr. dla kl. 1—3. 13.30 TTR-RTSS — J. pol., sem. 4. 14.00 TTR-RTSS — Matem., sem. 4. 14.30 Telewizja w sprawie miliardów. 15.50 Program dnia. 15.55 Obiektyw. 16.15 Dziennik. 16.30 Telewizyjny Klub Seniora. 16.55 „Skojarzenia” — teletur-niej. 17.15 Dom i my. 17.35 „Królik Bugs przedstawia” — ameryk. film anim. 18.00 Telewizja Młodych — c.d.n. 18.40 Polska Kronika Filmowa. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Skarbiec”. 19.30 Dziennik TV. 20.10 „Jeden na milion” — dramat ang. 21.45 Czy możemy się wy-żywić? 22.15 Dziennik. 22.30 Osobowy 19.80 — program satyryczny. 22.55 Te-lewizja w sprawie milionów.

PROGRAM II

10.00 „Skarbiec”. 10.30 „Skojarzenia”. 10.50 Dom i my. 11.10 Wtorek meloma-na. 16.30 J. ang. — kurs podst., l. 16. 17.00 J. niem. — kurs podst., l. 16. 17.25 Program dnia. 17.30 Młodzieżowy ma-gazyn techniki — „Lidar”. 18.00 Kino Telewizji Najmłodszych — Historia zabawek. 18.30 „Postawy”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik TV. 20.10 Wtorek melomana — z twórczości Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego. 21.10 24 godziny. 21.20 Bez re-cept. 21.50 FilMOTEKA Narodowa — fil-my Andrzeja Wajdy — „Polowanie na muchy”. 23.30 J. ang. — kurs dla za-awans., l. 9.

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TTR-RTSS — j. pol., sem. 4 6.30 TTR-RTSS — matem., sem. 4. 9.00 Fi-zyka, kl. 6. 9.55 Historia, kl. 5. 13.30 TTR-RTSS — fiz., sem. 2. 14.00 TTR-RTSS — Chem., sem. 2. 14.30 W dro-dze do nowego. 15.00 Telewizja w sprawie miliardów. 15.20 NURT. 15.50 Pro-gram dnia. 15.55 Obiektyw. 16.15 Dzien-nik. 16.30 Dla dzieci: „Michałki”. 16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny. 17.15 Losowanie Express Lotka i Małego Lot-ka. 17.25 Klub Dobrej Książki. 17.50 „Turystyka i wypoczynek”. 18.15 Pró-

by — magazyn publ. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Camerata”. 19.30 Dziennik TV. 20.10 „Hotel klasy lux” — film pol. 21.45 Dziennik. 22.00 „30 minut z ar-chitekturą”. 22.30 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie. 23.00 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00 „Koncert na flet i dziewczynę” — film bulg. 11.55 „Klub dobrej książ-ki”. 15.40 J. ang. — kurs dla zaawans., l. 9. 16.10 J. ang. — kurs podst., l. 16. 16.40 Program dnia. 16.40 Program morski. 17.15 TWP — Kochanowski i Słowacki w świadomości narodowej. 17.45 „Koncert na flet i dziewczynę” — film bulg. 19.10 Kronika. 19.30 Dzien-nik TV. 20.10 Ekran reporterów — „Czy eldorado?” 20.40 Wieczory historyczne — „Dziejopis czy blagier?”. 21.10 24 go-dziny. 21.30 Mistrzostwa Europy w jeź-dzie figurowej na lodzie. 22.30 Porad-nia „Zaufanie”. 23.10 J. ang. — kurs podst., l. 16.

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR-RTSS — Fiz., sem. 2. 6.30 TTR-RTSS — Chem., sem. 2 9.00 Hi-storia, kl. 6. 12.50 Dla szkół: „Konty-nent bez granic” — film ośw. 13.30 TTR — Hodowla zwierząt, sem. 4. 14.00 TTR-RTSS, sem. 4. 14.30 Telewizja w sprawie miliardów. 15.20 Program dnia. 15.25 „Decyzje piętnastolatków”. 15.55 Obiektyw. 16.15 Dziennik. 16.30 Dla młodych widzów: „Czwartek TDC”. 18.30 Magazyn motoryzacyjny. 17.55 Telewizja Młodych — Decyzje. 18.20 Patrol — „Żołnierska ofiarności”. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Sonda” — „Korek”. 19.30 Dziennik TV. 20.10 „Sierżant An-derson” — „Nic do stracenia” — film krym. 21.00 Pegaz. 21.50 Dziennik. 22.05 „Mózg” — badanie nad percepcją bodź-ców zewnętrznych. 22.30 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie. 23.00 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

10.00 „Sonda”. 10.55 „Popołudnie przy-gody i podróży”. 16.05 J. ros. — kurs podst., l. 16. 16.35 J. franc. — kurs podst., l. 16. 17.05 Program dnia. 17.10 „Krzczonów — pępkiem świata” — rep. film. 17.30 „Popołudnie przygody i po-dróży”. 19.00 Piosenki tygodnia. 19.10 Kronika. 19.30 Dziennik TV. 20.10 NURT. 21.10 24 godziny. 21.30 Mistrzo-stwa Europy w jeździe figurowej na lodzie. 22.30 NURT. 23.00 J. ros. — kurs podst., l. 16.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialno-ści za zmiany w programie.

Kina . teatr . imprezy . wystawy

KINA

„MARZENIE” Tarnów

1—3 Głina czy lajdak (franc.) 18 l.
4—5 Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (pol.) b. o.

„KRAKUS” Tarnów

1 Drogi papa (włos.) 18 l.
2—4 Awantura o Basie (pol.) b. o.
Aż rozłączy nas śmierć (NRD) 18 l.
5 Chiński syndrom (USA) 15 l.

„AZOT” Tarnów

1—2 King Kong (USA) 12 l.
Cudowny kożuszek (węg.) b. o.
2—5 Na tropie kłusownika (CSRS) b. o.
3—5 Zamiana (bulg.) 15 l.

„JUTRZENKA” Bochnia

1—2 Kontrakt (pol.) 15 l.
3—4 Tango ptaka (pol.) 15 l.

„BAŁTYK” Brzesko

1—2 Powrót Mechagodzilli (jap.) 12 l.
3—4 Piękna i potwór (CSRS) 12 l.
5 Proces poszlakowy (jap.) 18 l.

„LOTOS” Dąbrowa Tarnowska
1—3 Proces poszlakowy (jap.) 18 l.
5 Wujaszek Marin miliarderm (rum.) 12 l.

„UCIECHA” Dębica

1 Powrót Mechagodzilli (jap.) 12 l.
2 Koronczarka (szwajc.) 15 l.
3—5 Kontrakt (pol.) 15 l.

„PROMIEN” Tuchów

1 Bez skrupułów (franc.) 15 l.
2—4 Urodziny młodego warszawiaka (pol.) 12 l.

„WAWEL” Wojnicz

1 Człowiek klanu (USA) 18 l.
3—4 80 huzarów (węg.) 15 l.

„ISKRA” Pilzno

1 Hair (USA) 15 l.
4—5 Wersja pułkownika Zorina (ZSRR) 15 l.

„PRZYSZŁOŚĆ” Brzostek

1 Dziedzictwo (ang.) 18 l.
3—4 Ojciec królowej (pol.) b. o.

„ŚWIATOWID” Radomyśl W.

1 Pierwsza miłość (włosko-franc.) 18 l.
4—5 Szansa (pol.) 15 l.

„POSTĘP” Zabno — nieczynne

„PIERWIOSNEK” Szczecin

1 Lawina (USA) 15 l.
3—4 Dom pod czerwoną latarnią (węg.) 18 l.
5 Korek (włosk.) 18 l.

„ISKRA” Gromnik

1 Panowie dbajcie o żony (franc.) b. o.
5 Knapa na Piatnickiej (ZSRR) 15 l.

„RUSALKI” Ciężkowice

1 Violette i Francois (franc.) 18 l.
3 i 5 Powrót straconych (jugosl.) 12 l.

„SZRENIAWA” Wiśnicz Nowy

1 Mężczyzna z białym goździkiem (szwedz.) 15 l.
4—5 Roman i Magda (pol.) 18 l.

„MELSZTYN” Zakliczyn

1 Jabberwocky (ang.) 15 l.
4 Milczący wspólnik (kanad.) 18 l.

TEATR

31.01 — Mutter Courage, godz. 17.
1.02 — Mutter Courage, godz. 18.
4.02 — Śluby Panieńskie, godz. 18.
6.02 — Przesąd zwyciężony, godz. 18.

WYSTAWY

Muzeum Okręgowe — Ratusz — szkło, porcelana, portret sarmacki, ma-larstwo zachodnioeuropejskie. Rynek 21 — Dziwny świat innej sztuki (wernisaż z oprawą muzyczną). Zamek w Dębnie — muzeum wnętrz. Wierchosławice — Dom Witosa. Zalipie — zagroda Felicji Curyłowej. Oddziały: czynne w godz. 10—15, wtorek 10—17, niedziela 10—13, poniedziałek zamknięte.

BWA — grafika A. Kalczyńskiej, ma-larstwo J. Trzetrzewińskiej w godz. 10—18.

Galeria PSP — meble — T. Maszlo-cha, świece — K. Habura, ceramika — R. Geyera — połączone ze sprzedażą, godz. 10—17.

KMPIK — do 5.02 fotografia Z. Po-stępski, godz. 14—19.

ZDK „Azoty” — fotografia sierpień 80 Chodakowskiego — „Robotnicy 80”, godz. 8—20.

IMPREZY

Muzeum Okręgowe — 3.02 godz. 18 — „Kościusko i Kosynierzy” — spot-kanie prowadzi A. Węgrzynek.

Tarnowska Piwnica — wtorek, czwar-tek, sobota godz. 19 — dyskoteka.

ZDK „Azoty” — czwartek, niedziela — Costail Płytkowy godz. 18.30.



fol. CAF

Z CZEGO CZŁOWIEK TYJE

W Kielcach w ub. r. zbadano 4400 partii różnych produktów żywnościowych. Złą jakość miało 58 proc., z czego ponad jedną trzecią kazało zniszczyć. W tej samej proporcji kwestionowano i niszczone wędliny i wyroby garmazeryjne. Ponad jedną trzecią mleka jest niedobra, twarogi kwaśne, niejadalne i nie kupowane. Producenci oszukują nie dając do wyrobów tego, co nakazuje receptura, a jeszcze kantuja na wadze. („Życie Gospodarcze”)

DRŻYJ KLIENCIE!

Na odwrócie rachunku Krajowej Spółdzielni Usług Kominarskich, naszpikowanym paragrafami i pouczeniami, grozi się na zakończenie klientom karą pozbawienia wolności do lat 5 za zaniechania obowiązków określonych w art. 8 ust. 1 pkt 1-4 oraz ustawy z dnia itd. Ale samo brzmienie groźnego w skutkach artykułu 8 zachowano w tajemnicy. Inne wezwanie wymaga od klienta dopilnowania terminowego czyszczenia przewodów kominowych. Jakby to naprawdę od niego zależało, a nie od spółdzielni... („Gazeta Robotnicza”)

SPRYTNE...

Radomska Wytwórnia Papierosów drukuje na opakowaniu „Klubowych” ostrzeżenie o szkodliwości palenia tytoniu, czyniąc to tak sprytnie, że napis jest zaklejony. I słusznie. Papierosy bowiem są tak złej jakości, że i tak palacze większość paczek wyrzucają do śmieci. („Szpilki”)

DOWÓD

W pewnej agencji restauracji pod Bielskiem kierownik podejrzewał swoją szatniarkę o kradzież drobnych sum bilonu pozostawianego w kieszeniach płaszczy. Żeby zdobyć pewny dowód, oddał do garderoby własny płaszcz, a do kieszeni zamiast pieniędzy włożył odpowiednio nastawioną łapkę na mysz. Wrzask pani garderobianej, jaki rozleciał się w lokalu kilka minut później, wyjaśnił sprawę do końca. („Wieczór”)

I tak bywa...

KULTURALNE MARNOTRAWSTWO

W wojew. dziesięć krosnienskim działa 95 klubów rolnika, prawie tyle samo klubów Ruchu, kilkanaście GOK-ów, kilkadziesiąt domów kultury. W programach każdej z tych placówek aż roi się od okolicznościowych konkursów, quizów, zgadywanek a nawet... teleturniejów. Organizatorzy sami przyznają, jak trudno jest zachęcić publiczność do uczestniczenia w takich konkursach, nawet mimo tego, że przed rozpoczęciem imprezy zapoznaje się uczestników z... odpowiedziami na przygotowane pytania. Po to tylko, aby zaplanowana impreza „wyszła”. Nieodłącznym atrybutem konkursów są liczne nagrody, na które przeznaczają się, globalnie licząc, spore fundusze. Konkursomania jest więc najzwyczajszym marnotrawstwem. („Podkapacie”)

BIAŁE NA CZARNYM

Zlimitowana została sprzedaż kredy dla szkół. Szkolnictwo w Nowej Hucie na przykład otrzymało limit 500 kg kredy, co wystarcza szkołom tylko na jeden tydzień. Ponadto na kredę nie wystawia się rachunków więc nauczyciele kupować ją mogą tylko na własny koszt. Restrykcje te mają na celu wyzwolenie młodzieży i dzieci od zmoj wywoływania do tablicy. („Życie Gospodarcze”)

RÓŻNICE

Zatrudniona w jednym z zakładów w Kielcach pani Bogumiła G. ukończyła magisterskie studia podyplomowe, zbierając zasłużone gratulacje. Powstał jednak szkopuł, jak w sposób oficjalny uhonorować panią G. za pogłębiłą wiedzę. Po dłuższej debacie najbliższe otoczenie postanowiło zwracać się do G. per „starszy magister”, by w sposób zdecydowany odróżnić absolwentkę studium od szarej braci magisterskiej. („Słowo Ludu”)

ZNAK CZASÓW

W sklepie chemicznym ekspedientka odpowiada klientowi: „Farby czerwone, różowe i lakiery wycofano z uwagi na zły gatunek”. („Dunajec”)

FETYSZ TON

Nieporozumieniem, na które hutnictwo zwracało uwagę już dawno, jest rozliczanie fabryki z tonażu wyrobów. Huta Warszawa produkuje np. taśmę o grubości 3 mm i inną, dziesięć razy cieńszą. Różnica w pracochłonności — sześciokrotna na niekorzyść cieńszej. Zysk na cenie cieńszej — parę groszy. Z przeproszeniem, tylko naiwniak robiłby dużo cieńszej taśmy, choć taka właśnie najbardziej jest poszukiwana. („Życie Warszawy”)

DECORUM

Często słyszy się soczyste przekleństwa płynące z ust użytkowników zakładowych dróg. Złorzecza na przejazdy. Wystarczy wtedy w sąsiedztwie tychże postawić np. szereg różnokolorowych opon samochodowych i posadzić w nich kwiatki. Kto wtedy będzie myślał o obniżaniu żołądka, sunąc w tym kalejdoskopie barw i kolorów? („Życie Blachowni”)

NA CZASIE

Na szybie witryny sklepu mięsnego przy ul. 1 Maja w Jeleniej Górze wymalowano trwała farba wielką strzałką z napisem „Kierunek kolejki”. Po drugiej stronie ulicy w sklepie warzywno-owoce wymiśli na ścianie plakat z napisem „Czas temu płaci, kto go nie traci”. Właśnie! („Gazeta Robotnicza”)

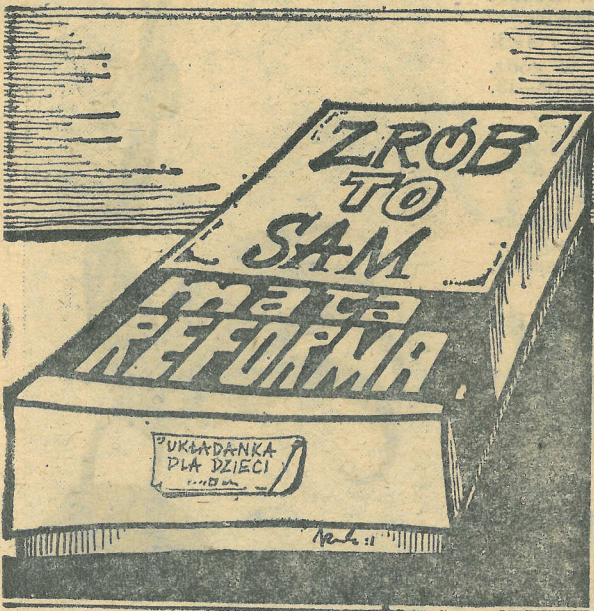
DYSPROPORCJE

„Gazeta Zachodnia w każdym domu” — domaga się neon na Sądzie Wojewódzkim w Koninie. Święta racja, ale jak ją zrealizować, skoro nakład „Gazety” jest grubo niższy od liczby rodzin w samym tylko województwie konińskim? („Przegląd Koniński”)

PROWINCJONALNA PRESELAKCJA

Sklep obuwniczy przy ul. 1 Maja w Skierniewicach śmiało poszedł na całość: od podłóg po sufity zawalony jest jednym fasonem obuwia: stalowymi kamaszkami za 700 zł. Na szczęście jest jak taki wybór numerów. („Wiadomości Skierniewickie”)

HUMOR



Rys. Zbigniew Szulc

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 3. naturalna ultramaryna, 5. koń cisawy, ciemnoczerwonej maści, 9. pełni ją żołnierz, 10. np. awanport, 11. zagłada, zniszczenie, 12. zimowe wakacje, 13. w żargonie — areszt, 14. silnie pachnąca woda kwiato-wa męska, 17. wymaga odpowiedzi.

Pionowo: 1. pańska na pstrym koniu jeździ, 2. potwór o wielu głowach, 4. rodzaj, typ, 5. zamek warowny, 6. w boksie sytuacja uniemożliwiająca walkę, 7. wysyłający list, 8. nieprzejezdna droga, 15. pierwiastek promieniotwórczy w rudzie uranu, 16. jedno — w przekrojowej rubryce J. Kalkowskiego.

NAGRODY WYLOSOWALI:

KRZYŻÓWKA 49/80

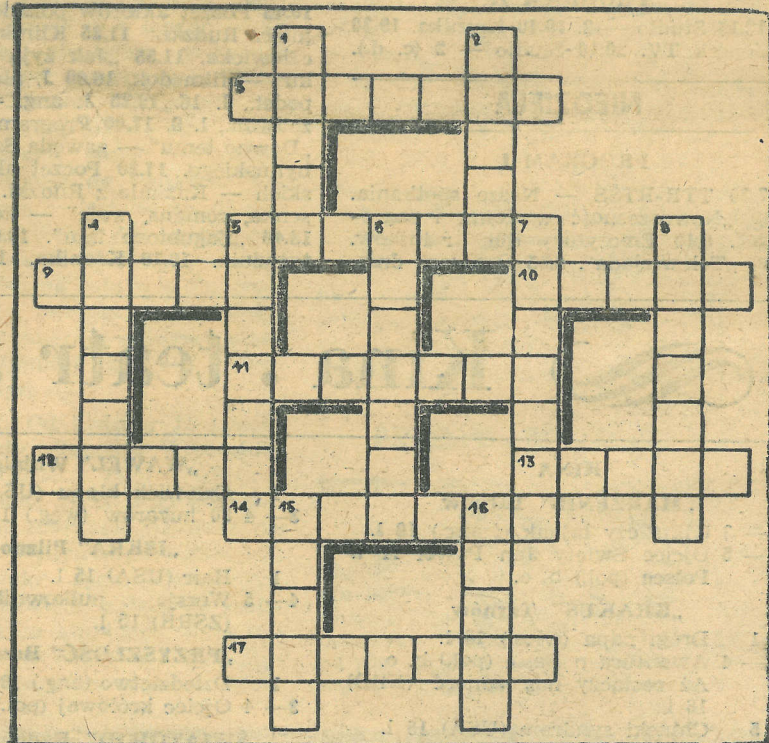
- 1) A. Masłowska, Tarnów, ul. Skłergi 12/5.
- 2) L. Krzyszkowska, Płońca 29 woj. G. Wiel. Krasowice.
- 3) D. Rabczuk, Bochnia, ul. Dzierżyńskiego 69/39.

KRZYŻÓWKA 51/80

- 1) H. Galistl, Chelmek, ul. Marchlewskiego 1.
- 2) K. Piotrowska, Szczurowa, ul. Lwowska 98.
- 3) A. Suchomski, Tarnów, ul. Nowa 3.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 14 II 81. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, Redakcja rozlosuje nagrody.

KRZYŻÓWKA

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
Nr 49

Poziomo: 1. Szalik, 4. Kopernik, 8. Kreślacz, 9. Teorie, 10. Raksa, 12. Wataha, 14. Zwarcie, 16. Atest, 18. Areał, 20. Graca, 22. Ronido, 24.

Awersja, 26. Enigma, 28. Anons, 30. Trapez, 31. Analogia.

Pionowo: 1. Sakiewka, 2. Areszt, 3. Kwadrat, 4. Kozak, 5. Potraw, 6. Narracja, 7. Kielce, 11. Szton, 13. Hałas, 15. Argon, 17. Ekran, 18. Elegia, 21. Alaska, 23. Deska, 24. Agat, 25. Jazz, 27. Gong, 29. Oka,

TARNOWSKI MAGAZYN INFORMACYJNY „Teml” tygodnik PZPR. Adres redakcji: 33-100 Tarnów, ul. Goldhammera 7/1a. Telefon: 33-09 lub 68-54. Telex: 066205. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, III piętro, tel. 275-88 wewn. 186 lub 298-59. Adres dla korespondencji: 30-960 Kraków: skrytka pocztowa 6480. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Komitet Wydawniczo-Kolportażowy w Krakowie ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie ul. Wielopole 1. Redaguje zespół: Stefan Cieplý (redaktor naczelny), Adam Jurczak (zastępca red. naczelnego), Grzegorz Koniarz, Przemysław Konieczny, Ryszard Lis, Grażyna Panzenko (red. techniczny), Jan Pękala, Elżbieta Ringer, Marek Stramecki, Janusz Szlachta, Marian Szulc, Marek Zelechowski.

Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2 31-007 Kraków, tel. 270-89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Informacji o warunkach prenumeraty udzielają Oddziały RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Centrala Kolportażu Praży i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201043-139-11; prenumeratę ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Numer zamknięto 28 I 1981 r. Nr indeksu 37955.

ISSN 0208-7006; PL ISSN 0208-7006

CYFROWE ARCHIWALIA TARNOWSKIE

PISZEMY JAK JEST!



www.temi.pl

porozmawiajmy o Tarnowie

WWW.AGORA.TARNOW.PL



www.agora.tarnow.pl